

Czasopismo o książce dla dziecka

4/2004

CENA 15,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEKS 380075

WAT 0%, nakład 1500 szt.

# Guliwer



ISSN 0867-7115



9 770867 711005

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe  
al. W. Korfańtego 51, 40-161 Katowice, tel. biuro (032) 25 80 756, 25 81 910  
fax 25 83 229, dział handlowy 25 85 870  
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl  
<http://www.slaskwn.com.pl>

**Rada naukowa:**

prof. Joanna Papuzińska – Przewodnicząca (Warszawa)  
prof. Alicja Baluch (Kraków)  
mgr Liliana Bardziejewska (Warszawa)  
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)  
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)  
prof. Irena Socha (Katowice)

**Zespół redakcyjny:**

prof. Jan Malicki – redaktor naczelny – tel. (32) 208 38 75  
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego  
mgr Aneta Satława – sekretarz redakcji – tel. (32) 208 37 61  
mgr Ewa Paździora – redaktor

**Korekta:** Laura Ryndak

**Skład i łamanie:** Grzegorz Bociek

**Projekt okładki:** Andrzej Budek

**Zrealizowano przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury**

ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska  
Redakcja „Guliwera”  
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice  
tel./fax (32) 208 37 20  
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

**Dyżury redakcji:**

poniedziałek, środa, piątek – (od godz. 10.00 do 12.00)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

---

# GULIWER 4 (70)

## KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

październik – listopad – grudzień 2004

W numerze:

- Podróże „Guliwera” 3

### WPISANE W KULTURĘ

- Bogna Skrzypczak-Walkowiak: Miś z najmroczniejszego zakątka Peru 5
- Ewelina Radion: Kubuś Puchatek jako arcyopowieść dla dzieci 7
- Iwona Kosmowska: Skrzydełka mewy. Opowieść o Misiu Pluskatku 12
- Jacek Tomaszewski: „Kłapouchego nic, które boli” 15
- Małgorzata Wysdak: Rysownik i pisarz w jednej osobie czyli Janosch najsłynniejszy autor literatury dziecięcej w Niemczech 19
- Hanna Dymel-Trzebiatowska: Czy pierniki wszędzie muszą smakować tak samo? Kilka słów o Bożym Narodzeniu w przekładzie 22

### RADOŚĆ CZYTANIA

- Anna Maria Krajewska: Zakochany na całe życie 27
- Anna Horodecka: Tam, gdzie poziomki... 29
- Katarzyna Krasoń: Moc działania, czyli gdzie szukać antidotum na skłonność do waśni 31

### FOPATRZMY RAZEM

- Malować dla dzieci: Z Elżbietą Wasiuczyńską-Łątkowską rozmawia Katarzyna Kotowska 33

### ZANIM PRZECZYTA DZIECKO – (DIALOG WIOSENNY)

- O Karolku – rozmawiają Dorota Koman i Katarzyna Kotowska 37

### DOBRE SPOTKANIA

- Joanna Papuzińska: Kulminacja (4) 41

### WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

- Nelly Staffa: Łzy z wosku 47

### PRZEKRACZANIE BAŚNI

- Bogna Skrzypczak-Walkowiak: Wampiry, kultura i uczeni... Co czytają i oglądają... starsze dzieci 49
- Zofia Beszczyńska: W chatce na kurzej łapie... 54
- Bożena Olszewska: O majestacie pięknego umierania w *Borówce* Janiny Porazińskiej 59
- Agnieszka Dziurawiec: Motyw smoka w literaturze dla dzieci 63

## AUTOGRAF

- „Nie poddaję się łatwo...”: Z Rukhsaną Khan rozmawia Maria Kulik 68

## NASZE WRAŻENIA

- Krystyna S.: Pierwsze wrażenia dzieci ze Szkoły Podstawowej w Radziechowach 70
- Anna Horodecka: Na tropach Bon-Tonu... 71
- Wioletta Bojda: Studnia połudków 73
- Gabriela Ferdyn: Barbara Wicher *Tybald i przepowiednia studni praprzodków* 76

## NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Zofia Ożóg-Winiarska: „Limeryki to umysłu wybryki...”.  
*Chwilki dla Emilki* Joanny Papuzińskiej 78
- Zofia Ożóg-Winiarska: Tajemnicze jajo... O nowej książce Liliany Bardijewskiej 79
- Joanna Gut: *Róże w garażu*, czyli o dziecięcych wyobrażeniach bez końca... 80
- Joanna Gut: Literatura anglosaska dla dzieci i młodzieży na polskim rynku 83
- Katarzyna Mokry: Recenzja książki Madonny *Jabłka pana Peabody'ego* 86
- Maria Kulik: Niezniszczalna poezja 88
- Maria Kulik: Kolejna kocia historia 89
- Bogumiła Staniów: Najlepsze książki dla dzieci 90
- Anna Horodecka: Wycieczka na Olimp 92
- Anna Horodecka: Gdy fruwać Anioły... 94
- Sylwia Pięta: Czy przekora to cecha typowo ludzka? 95
- Joanna Papuzińska: Nowe wiersze Emilii 98

## Z LITERATURY FACHOWEJ

- Jadwiga Ruszała: Klasyk w szkole. O recepcji utworów Jana Kochanowskiego (w latach 1564–1984) 99
- Barbara Pytlos: Literatura dziecięca 101

## Z RÓŻNYCH SZUFLAD

- Grażyna Lewandowicz-Nosal: Jubileusz nagrody im. Anny Platto 103
- Maria Kulik: Kongres IBBY w Afryce 104
- Anna Zielińska: Między teorią a praktyką, czyli o gustach czytelniczych gimnazjalistów 106
- Jerzy Kumiega: A może „Klub przyjaciół misia”... 108

## MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

- Wiesława A. Sacher: Projekt naukowo-artystyczny: Europa – integracja – sztuka 110
- Anna Piasecka: Miś – przyjaciel wszystkich dzieci 115
- Maria Kulik: Podróż do Afryki z doktorem Dolittle. Zabawa literacka na podstawie książki Hugo Loftinga 116

## ABSTRACT

119



---

## PODRÓŻE „GULIWERA”

*Nie wiem, czy tylko mnie denerwuje, doprowadza do szewskiej pasji (w pierwotnym rozumieniu tego słowa) i wściekłości radiowo-telewizyjny spot reklamowy, zachęcający majątnych darczyńców do ofiarności na rzecz bibliotek poprzez przekazywanie jednej (sic!) książki przez bogate i coraz bogatsze przedsiębiorstwa (produkujące? handlujące?). A na dodatek rozsierdza mnie ów Pana Smoleniowy zwrot: „Ja tu jestem”, podkreślający miernotę, stęchłą i norowatość instytucji starej jak świat. Poważanej – do niedawna. Założenia akcji są słuszne i godne pochwały, realizacja – jak zawsze. Bo przecież o atrakcyjności każdej biblioteki, tej największej i tej małej, stanowią nowości. Książki intrygujące, poszukiwane, kupowane. To po nie przychodzą czytelnicy; one pozwalają na bieżąco śledzić tendencje dominujące w literaturze polskiej, europejskiej, światowej, ale i osiągnięcia uczonych, dla których biznes edukacyjny jest marginesem, czymś odległym, nieistotnym. Nieszczęściem owej wielkiej, rozdymanej akcji promocyjnej jest jednak to, że utrwała fałszywy stereotyp biblioteki jako instytucji bezwolnej, inercyjnej, rozmiłowanej w nicnierobieniu. Instytucji bezbarwnej jak szarość jesieni. Nie tylko utrwała to wizerunek, kodyfikuje tożsamość instytucji. Zagarnia te obszary, których domeną jest obiektywizm, bezstronność, beznamiętna narracja i opis. To sfera naukowych uogólnień. Nieprzypadkowo na III Międzynarodowym Kongresie Kultura-Gospodarka-Media (Kraków, 13–16 października 2004) tak wielkie wzburzenie wywołały wystąpienia deprecjonujące świat bibliotekarskiej codzienności. I słusznie. Taki obraz jest bowiem gwoździem do trumny całej wielkiej, jednej i spójnej sieci kultury książki. Tej materialnej, przekładającej się na finansowe decyzje władz samorządowych, oraz tej intelektualnej. Ale już nie potencjalnej, sterowanej przez wydawców i krytyków – przewodników nie zawsze obiektywnych, lecz tej najbliższej, znajdującej się w zasięgu naszej ręki. Dotykanej, przeglądanej, czytanej. A przez to kształtującej naszą wrażliwość, naszą wyobraźnię, nasz świat wartości. I gdy z jednej strony zżymam się na Pana Smoleniową wizję siermiężnej kultury książki, z drugiej słucham wynurzeń – zdaniem referentów – zobiektywizowanej (sic!) diagnozy kondycji polskich bibliotek z satysfakcją odnotowuję rozdźwięk między teorią a praktyką dnia codziennego. Z radością patrzyłem, uczestniczyłem i bawiłem się na I Katowickich Prezentacjach Bibliotecznych, zorganizowanych pod patronatem naszego kwartalnika przez p. Anetę Satławę, sekretarza redakcji. Radość dzieci, satysfakcja moich koleżanek i kolegów bibliotekarzy i manifestacja jednej, spójnej i roześmianej kultury książki. Wówczas też po raz pierwszy wręczyliśmy nasze nagrody: „Guliwera w krainie Liliputów” – dla pani Wandy Chotomskiej i „Guliwera w krainie Olbrymów” dla 13-let-*

niego Maćka Przebieracza, autora niezwyklej książeczki „Dzieci i młodzież w starożytnej Grecji i Rzymie”. Cieszę się bardzo, że tam też wręczona została p. Małgorzacie Strękowskiej-Zarembie Nagroda im. Kornela Makuszyńskiego przyznawana przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Łukasza Górnickiego w Oświęcimiu. A jeśli do tego dodamy, iż oprócz podniosłych uroczystości odbył się benefis Wandy Chotomskiej, konferencja naukowa „Praca z młodym czytelnikiem elementem kreowania wizerunku biblioteki” z udziałem p. senator Krystyny Doktorowicz, promocja przewodnika po bibliotekach publicznych województwa śląskiego, a obchodom towarzyszyła wydana na tę okazję jednodniówka, nasz „Raptularz Silesianki”, to otrzymamy bogate spectrum poczynań i możliwości nie tylko jednej biblioteki, ale całego środowiska, bez którego takie spotkanie nie mogłoby się odbyć. Jakże nieprawdziwie, fałszywie i śmiesznie brzmią Pana Smoleniowe słowa dialogu: „A co jest? Ja tu jestem”.

W ów feralny piątek na zewnątrz Biblioteki Śląskiej wiatr łamał drzewa, zrywał dachy, niszczył trakcję kolejową. Goście naszego spotkania zostali do soboty.

Jan Malicki



## WPISANE W KULTURĘ

Bogna Skrzypczak-Walkowiak

### MIŚ Z NAJMROCZNIEJSZEGO ZAKĄTKA PERU

Zdarzyło mi się już na łamach tego czasopisma wracać wspomnieniami do książek z dzieciństwa, tych które warto zaproponować dzieciom, i przy okazji jeszcze raz przeczytać (choć wiek wczesnoszkolny minął bezpowrotnie).

Tym razem chciałabym opowiedzieć o pewnym misiu – bohaterze serii książek Michaela Bonda (nie mylić z Jamesem!). Cykl utworów o nietypowym niedźwiadku, powstały na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dwudziestego stulecia, doczekał się już kilku polskich wydań. Na motywach utworu powstał też film dla dzieci, emitowany niegdyś w ramach dobranocki.

Kim jest miś Paddington?

*Pani Brown spojrzała w kierunku wskazanym przez męża i w ciemnym kącie dostrzegła coś małego i kudłatego. (...) Było brunatne, w brudnawym odcieniu, a na głowie miało przedziwny kapelusz z szerokim rondem... (Miś zwany Paddington, s. 6).*

Tytułowy bohater nie jest pluszową zabawką, ale – jak sam utrzymuje – rzadko spotykanym gatunkiem niedźwiedzia południowoamerykańskiego. Wyemigrował z najmroczniejszego zakątka Peru do Anglii, by znaleźć przyjaciół i... niezwykle imię, zapożyczone od jednej ze stacji londyńskiej kolei.



Rys. Peggy Fortnum

*Państwo Brown po raz pierwszy ujrzeli Paddingtona na peronie stacji kolejowej. I to właśnie sprawiło, że Paddington otrzymał takie niezwykle, jak na misia, nazwisko, Paddington bowiem jest nazwą stacji kolejowej w Londynie (s. 5).*

Paddington nie przypomina innych książkowych misiów – gapowatego Puchatka czy roztropnego Uszatka; jest za to... rozbajającym pechowcem. Sam siebie za takiego pewnie nie uważa, ale praktycznie co krok serwuje rodzinie Brownów, która go przysposobiła, mniejsze lub większe strapienia: Tam, gdzie pojawia się Paddington, musi się zdarzyć coś kłopotliwego – ubrudzona marmoladą tapicerka w taksówce, zalana łazienka..., czy kanapka zrzucona z łoża w teatrze wprost na głowę łysego jegomościa – to tylko niektóre z „przygód” Paddingtona. Naturalnie zwierzak jest sympatyczny i lubiany przez Brownów, ich gosposię – panią Bird i właściciela sklepu –



Rys. R. W. Alley

pana Grubera. Stara się również zapracować na swoje utrzymanie – potrafi być na przykład nieoceniony w robieniu zakupów:

*Paddington miał talent do robienia zakupów i niebawem wszyscy handlarze na targu dobrze go znali. Okazał się niedźwiedziem dokładnym w rachunkach, a zakupy traktował z należytą powagą (...) Zdobył sobie popularność wśród handlarzy. Ze skóry wychodzili, żeby mu dogodzić, i co mieli najlepszego, odkładali dla Paddingtona (s. 69–71).*

Jaka jest przeszłość Paddingtona, nie do końca wiadomo. Przybył z Peru, gdzie mieszkał wraz z ciotką Lucy – obecnie pensjonariuszką domu dla emerytowanych niedźwiedzi w Limie. Miś wciąż pamięta o niej i prowadzi z niedźwiedzicą regularną korespondencję.

Gatunek, który reprezentuje Paddington, jest niespecjalnie znany i trudny do odśledzenia w najbardziej nawet profesjonal-

nym źródłach: *Jestem niezmiernie rzadko spotykanym okazem niedźwiedzia – oświadczył z godnością. – Niewiele nas już zostało tam, skąd pochodzę – dodał (s. 7).*

Książkę przepelnia humor. Komiczne są nie tylko wypadki Paddingtona, ale także jego język, zwłaszcza ten pisany, pełen ortograficznych lapsusów. Zabawne jest to, że miś ma szczególną słabość do pieniędzy, zna ich wartość i niechętnie wydaje kieszonkowe na zbytki. Nie przypomina jednak chorobliwego sknery sąsiada Curry'ego, który podrzuca Brownom pod drzwi brudną odzież, by zrobić pranie na ich koszt.

Seria o Paddingtonie posiada wiele walorów poznawczych. Jednym z interesujących pod tym względem, a także bardzo humorystycznym, jest rozdział pokazujący obchody dnia 5 listopada – rocznicę spisku z udziałem niejakiego Guya Fawkesa, który w 1605 roku planował wysadzić gmach Izby Lordów. Anglicy obchodzą hucznie pamiątkę udaremnienia zamachu – mają miejsce pokazy sztucznych ogni, a także pali się słomianą kukłę symbolizującą Fawkesa. Notabene Paddington tworząc słomianego Guya, ubrał go w garnitur Curry'ego, sądząc, że to pan Brown, chcąc



Rys. Peggy Fortnum





Rys. R. W. Alley

się pozbyć starzyzny, pozostawił ubranie przed drzwiami domu. Łatwo się domyślić, co wydarzyło się potem.

*Ognisko na dobre się rozpałiło i lepiej było widać. (...) Panu Curry oczy wylazły na wierzch. Drżącym palcem wskazał na płomienie. (...) – Mój garnitur! Ten sam, który państwo mieli oddać do pralni! (Jeszcze o Paddingtonie, s. 73).*

Chciałabym zachęcić młodszych czytelników, którzy być może nie słyszeli jeszcze o peruwiańskim niedźwiadku w wielkim kapeluszu, do sięgnięcia po tę sympatyczną lekturę. Naprawdę warto!

Cytaty pochodzą z książek M. Bonda *Miś zwany Paddington*, przeł. Kazimierz Piotrkowski, Warszawa 1988, *Jeszcze o Paddingtonie*, przeł. Kazimierz Piotrkowski, Warszawa 1988.

Ewelina Radion

## KUBUŚ PUCHATEK JAKO ARCYPOWIEŚĆ DLA DZIECI

Literatura dla dzieci jest artystycznym ujęciem ich świata. Dorosły twórca, aby stworzyć świat zrozumiały dla małego czy-

telnika, zmuszony jest do modyfikowania swojej świadomości. Wyznacznikiem artyzmu literatury dziecięcej jest najpełniejsze przybliżenie się do czytelnika, aby razem z nim i na jego poziomie odczuwania, poznawać świat. Dziecko dzięki książce uczy się uczestnictwa w kulturze i twórczego spędzania wolnego czasu. Literatura, jako jeden z elementów oddziaływania wychowawczego, pomaga w przyswojeniu wiedzy i pewnych norm zachowań. Baśń jest pierwszym spotkaniem dziecka z problemami moralnymi. Ułatwia postawienie wyraźnej granicy między złem i dobrem. Pomaga rozwijać świat wewnętrzny i zachęca do korzystania z wyobraźni. Logika baśniowych zdarzeń sprzyja rozwojowi myślenia, uczy przewidywania na podstawie łatwych do zaobserwowania konsekwencji. Za twórcę baśni artystycznej uważa się Hansa Christiana Andersena. Do klasycznych baśni literackich zaliczamy m.in. *Alicję w krainie czarów* Lewisa Carrolla, *Przygody Piotrusia Pana* Jamesa Barie'go, a także *Kubusia Puchatka* i *Chatkę Puchatka* Alana Aleksandra Milne'a.



Rys. Ernest Shepard

Książki A. A. Milne'a są głęboką analizą dziecięcej psychiki, a jednocześnie sentymentalną podróżą dorosłych do kraju lat dzieciennych. Na wstępie książek o Kubusiu narrator przedstawia siebie i prezentuje czytelnikowi bohaterów opowiadania: swojego synka i jego ulubione zabawki. Czytając *Kubusia Puchatka* stajemy się



Rys. Ernest Shepard

świadkami rodzinnego wieczoru, podczas którego ojciec opowiada bajki małemu Krzysowi. Autor wykorzystując szerokie możliwości kreatywne dziecka, przekształca zwykły dziecięcy pokój w zakłete miejsce. Po zmianie scenerii znajdujemy się w szczęśliwej krainie dzieciństwa. Stumilowy Las jest zamkniętą, wykreowaną na miejsce akcji przestrzenią, do której nikt z dorosłych nie ma dostępu. Mieszkańcem lasu jest chłopiec ze swoimi zabawkami, które obdarzone zostały umiejętnością myślenia i mowy. Zwierzątka posiadają osobowość dziecka. Mają naiwny stosunek do świata i instynkt zabawy. Baraszkuje, figlują, rozwiązują zagadki, rozmyślają o blahostkach i wygrzewają się na słońcu. Cieszą się z faktu własnego istnienia i nigdzie się nie spieszą.

Krzysia poznajemy jako małego chłopca, który idąc po schodach do ojca na wieczorną bajkę, ciągnie za sobą swojego niedźwiadka. Nie rozumie wielu słów, nie wie co znaczy „mieszkać pod nazwiskiem” i prosi ojca, by towarzyszył mu podczas kąpieli. Krzys jest mały i bezradny. Dopiero w świecie bajki z niezdarne go dziecka, które musi podporządkować się nakazom dorosłych, chłopiec staje się niekwestionowanym bohaterem, arbitrem we wszystkich sprawach. Zwierzątka w jego obecności czują się bez-

pieczne: z nim nie boją się łasicy, ani groźnych słoni złapanych w Strasznie Głębokim Dole. Krzys potrafi doradzić w trudnych sprawach, przybić Kłapouchemu znalezione ogon lub stanąć na czele Przyprawy do Bieguna Północnego. Krzys jako jedyny umie pisać, wprowadzie z błędami, ale to i tak dużo w porównaniu z Sową czy Puchatkiem, którego litery „trafiają nie tam, gdzie trzeba” (5, 69). Chłopiec jest zaradny, mądry, a przy tym odważny i opiekuńczy. Dyktuje zasady i rozdaje nagrody. Wśród zwierzątek skupiających wady wieku dziecięcego czuje się ważny i niezastąpiony. Krzys w porównaniu z zabawkami jest wspaniały. Posiada cechy, które chciałby posiadać każdy chłopiec. Zaczarowany las jest miejscem kompensacji dziecięcych kompleksów i wszelkich niedostatków płynących z poczucia niepełnej wartości. Dziecko pełni tu wobec kogoś mniejszego, rolę osoby dorosłej.

Kiedy chłopczyk stopniowo staje się samodzielny, coraz rzadziej pojawia się w Lesie, zostawiając przyjaciółom kartki pisane z coraz lepszą ortografią. Chociaż bierze jeszcze udział w ich problemach, zwierzątka przeczuwają, że coś zaczyna się zmieniać. Krzys zdobywa wiedzę i tym samym oddala się od szczęśliwej krainy Stumilowego Lasu. Te coraz dłuższe nieobecności sygnalizują, że kiedyś będzie musiał opuścić Las na zawsze. Chłopiec chce podzielić się tą wiedzą ze swoim misiem, jednak dla Puchatka jest to niezrozumiałe. Krzys przyprowadza więc przyjaciela do zaczarowanego miejsca, gdzie przed chłopcem otwiera się „szeroko rozpostarty cały świat, aż do miejsca, w którym stykał się z niebem” (4, 147). Tam w słowach pełnych delikatnych uczuć przygotowuje przyjaciela do mającego nastąpić rozstania, wyznaje, że wkrótce będzie musiał pójść do szko-

ły. Prosi misia, by o nim nigdy nie zapomniał, gdyż pamięć będzie tym zaczarowanym miejscem, w którym zawsze będą mogli się spotykać.

Między chłopcem a jego misiem istnieje głęboki związek emocjonalny. Krzyś w pełni akceptuje swojego przyjaciela, jest wyrozumiały i tolerancyjny dla jego wad. Nigdy nie śmieje się z jego naiwności i cierpliwie tłumaczy mu absurdalność jego pomysłów. Autor uwolnił chłopca od typowo dziecięcych cech i przeniósł je na Puchatka. Miś jest nieopanowanym łakomczuchem, który w każdej okoliczności szuka korzyści dla siebie. Beztrudno postanawia złapać Ho-honia w Bardzo Głęboki Dół, który wykopie tam, gdzie „będzie stał Słoń akurat przed samym wpadnięciem, tylko o krok dalej” (4, 51). Do małego chłopca upodabnia go też zarzumialstwo (np. kiedy śpiewa piosenki na swoją cześć) i zabawne przekręcanie wyrazów. Dla niego „najczęściej praktykowane postępowanie” to „najgęściej polukrowane postękiwanie” (5, 44). Bohaterowie używają indywidualnego języka (np. wyrazów: „wbryknać”, „conieco”, „niewiadomoco” lub nazw miejsc: Stumilowy Las, Ponura Gęstwina, Zakątek Puchatka). Neologizmy powstają w wyniku dziecięcej bezradności wobec ogromu wiedzy lingwistycznej, a czasami z chęci językowego figlowania. Przekręca słowa także przerażony Prosiaczek. W czasie polowania na słonie wzywa pomocy krzycząc: „Słoniowy strach, Słoniocy! Strachowy Pom! Pomocny Strach! Słoniocy!” (5, 60). Bohaterowie nie rozumieją znaczeń wielu wyrazów, dlatego autor stara się trudne znaczenia jasno i zwięźle tłumaczyć. W formie zabawy wyjaśnia, że prowianty to „rozmaite rzeczy do jedzenia”, biegun to „jest coś co się odkrywa” (5, 15), a zasadzka to po prostu „przykra niespodzianka” (5, 100).



Rys. Ernest Shepard

Puchatek jako jedyny z mieszkańców lasu posiada uzdolnienia artystyczne. Misiowe mrużanki związane są z przedstawianymi w książce przygodami lub też są wynikiem przemyśleń misia. Choć są naiwne i pełne absurdalnego humoru, zawierają niekiedy głęboki podtekst. Wdzięk piosenek polega na ich prostocie i swoistej melancholii. Kubuś swoją twórczością zachęca dziecko do spróbowania własnych możliwości poetyckich. Próba ta może przyczynić się do zwiększenia zakresu wyrażania swoich emocji i przyzwyczajają dziecko do obecności poezji w życiu codziennym.

Kubuś przejawia postawę życiową, która polega na odnajdywaniu pozytywnych wartości świata. Czerpie radość ze wszystkiego, cieszy się, że pada śnieg albo że dziś jest czwartek. Znajduje satysfakcję w czymś mniejszym, odpowiednim dla niego, nie stawia sobie celów nieosiągalnych. Fakt, że jest Misiem o Bardzo Małym Rozumku, nie przeszkadza mu cieszyć się życiem. Pokornie akceptuje etykietkę, jaką obdarzyli go przyjaciele. Miś uczy dziecięcych czytelników przyjmowania rzeczy takimi, jakie są. Zdaje sobie sprawę z własnych ograniczeń, „ale, prawdę mówiąc, nie dba o to. Są tacy, co mają rozum – powiada – a są tacy, co go nie mają, i już” (4, 7). Zna swoje miejsce i rozumie swą naturę.



Rys. Ernest Shepard

Prosiaczek do życia podchodzi z bojaźnią, jest zwierzątkiem bardzo spragnionym bezpieczeństwa. Lęk determinuje wszystkie inne jego uczucia. Pomimo chęci zobaczenia, „jak też wygląda taki słoń? Czy jest dziki i groźny? Czy na ogół lubi Prosiaczki?” (5, 58), gotów jest z przerażenia udać ból głowy i zostać w łóżku. Jedynie w wyobraźni przewycięża strach i marzy, by zostać kimś wielkim. Prosiaczek odznacza się ukrytą zdolnością. Posiada moc, która pozwala mu zdobyć się na bohaterki czyn w sytuacjach kryzysowych. Odgrywa pierwszoplanową rolę w porwaniu Maleństwa i jest dzielnym ratownikiem w czasie powodzi. Umie też trafnie scharakteryzować swoich przyjaciół.

„Weźmy takiego Puchatka [...]. Nie ma on wiele Rozumu, a nigdy mu się nic złego nie przytrafia [...]. Albo weźmy Sowę. Sowa właściwie też nie ma wiele Rozumu, ale za to jest Uczona. Wiedziała by, co robić, gdy się jest zewsząd otoczonym wodą. Albo na przykład Królik. Ten znów nie Uczył się z książek, ale mimo to zawsze potrafi coś Mądrego Wymyślić. Albo Kangurzyca. Kangurzyca nie jest wprawdzie Mądra [...], ale w tym wypadku tak troszczyłaby się o swoje Maleństwo, że bez namysłu zrobiłaby to, co należy. Albo weźmy jeszcze takiego Kłapouchego. Kłapouchy jest zawsze tak nieszczęśliwy, że wcale nie zwróciłby na to uwagi” (5, 110).

Kłapouchy nie wierzy w możliwości dokonania zmian, ogarnia go niemoc działania. Swój los przyjmuje ze swoistym czarnym poczuciem humoru. Swoim niskim mniemaniem o sobie wprawia w zakopotanie zatroskanych o niego przyjaciół. Czuje się osamotniony w Ponurym Zakątku, gdzie „nie jest tak Ciepło, jak to się niektórym zdaje” (4, 16). Zniknięciem swojego ogona obarcza podejrzanych Innych, którzy skłonni są do największych złośliwości. Narzeka na opuszczenie w dniu swoich urodzin, który powinien być „najszczęśliwszy w roku” (5, 65). Wbryknięcie do wody traktuje jako potwierdzenie swoich smutnych przemyśleń. Ponieważ Kłapouchy widzi tylko same negatywy, dlatego dobre rzeczy omijają go i „czuje się jak groch przy drodze” (4, 20).

Przeciwieństwem malkontentnego osiołka jest Tygrys, który jest Bardzo Rozbrykanym Zwierzęciem. Pełen optymizmu, entuzjazmu i radości życia chętny jest do wszelkich przedsięwzięć i przygód. Obdarzony nadmiarem energii, z zaangażowaniem bryka, nie zauważając niezadowolenia innych. Jest beztroski jak dziecko, ufny wobec wszystkich. Nawet nie dopuszcza myśli, by ktoś mógł go nie lubić. Tygrysek wierzy w przychylność otaczającego go świata, wszystko jest mu bliskie i przyjazne. Uważa, że wszystko umie i lubi. Pragnie zaimponować umiejętnościami, siłą i przechwałkami. Kiedy boi się zejść z drzewa, piętzy przeciwności, które wstrzymują go przed wykonaniem skoku. Przykład Tygryśka jest przestrogą przed stawianiem sobie poprzeczek wyżej, niż nam na to pozwalają możliwości.

Charaktery postaci pojawiających się w książce pełne są wyrazistości, zbudowane na zasadzie jednej cechy: Tygrys jest rozbrykany, Królik jest typowym organiza-



torem, a Kangurzyca troskliwą mamą. Pomimo tych jednoznaczności, postacie pozbawione są monotonii i sztuczności. Dziecko, dzięki tak stworzonym postaciom, poznaje różne osobowości. Uczy się tolerować odmienne zachowania i postrzegać świat oczami innych. Mocno zarysowane charaktery sprawiają, że staje się oczywistym fakt, że Kubuś w Ho-honiu widzi intruza zjadającego mu miód, a Prosiaczek dzikie i groźne zwierzę. Czytelnik uczy się postrzegać świat z perspektywy innych i rozumieć ich odczucia.

Bohaterowie stają się dla dziecka bliscy, ponieważ odczuwają i myślą podobnie. Kubuś słysząc bzykanie pszczół dedukuje na poziomie dziecięcych procesów myślowych:

„Takie bzyczące bzykanie nie bzyka bez powodów. Jeżeli słyszę bzykanie, to znaczy, że ktoś bzyka, a jedyny powód bzykania, jaki ja znam, to ten, że się jest pszczołą [...]. A jedyny powód, żeby być pszczołą, to ten, żeby robić miód [...]. A jedyny powód robienia miodu to ten, żebyśmy ja go jadł” (5, 11).

*Kubuś Puchatek* jest wielką księgą o przyjaźni. Relacje między przyjaciółmi są pełne ciepła i życzliwości. Świat zabawek nie jest jednak idealny, tam też, jak w życiu, istnieje chęć wyśmiania odmienności innych. Królik nie może zaakceptować Kangurzyca, „ponieważ nosi ona całą swoją rodzinę w kieszeni” (5, 78), a Tygrysa zmieniłby w „Potulnego, Smutnego, Małego i Zmartwionego Tygrysa, który mówi: „Ach-Króliku-rad-jestem-że-cię-widzę” (4, 97). W Lesie panuje jednak akceptacja odmienności, która czyni egzystencję mieszkańców szczęśliwą. Dziecko żałuje sympatycznego Tygrysa i opiekuńczej Kangurzyca, ich odmiennosc nie wywołuje u niego protestu. Tylko zachowanie Królika



Rys. Ernest Shepard

budzi niepokój, ale nie wzbudza negatywnych uczuć. Królik pomimo swoich niezaprzeczalnych wad jest akceptowany. Przywary bohaterów zostały wskazane, ale oni sami nie zostali przez to potępieni i wyśmiani.

Książki o Kubusiu Puchatku dostarczają dzieciom wielu pomysłów do spędzania wolnego czasu. Autor proponuje czytelnikowi grę w Misie-Patysie, skoki na piasku i organizowanie wielkich wypraw w poszukiwaniu zaczarowanych miejsc.

A. A. Milne przypomina czytelnikom o potrzebie bliskości z ukochanymi ludźmi, o potrzebie bez trosk zabawy, a czasami o samotności. Autor zwraca uwagę na związki człowieka z jego najbliższym otoczeniem, z miejscem, gdzie żyje, gdzie spędził dzieciństwo. Każda z zabawek ma swój dom, dlatego prawdziwym nieszczęściem jest katastrofa domu Sowy i zniknięcie chatki Kłapouchego. Zwierzątka przywiązują się do otoczenia: Puchatek chętnie wraca do odkrytego przez siebie Bieguna, a Maleństwo do miejsca, gdzie ćwiczy skoki na piasku. Rozbrykani bohaterowie stają się przyjaciółmi dziecka i pouczają je, że w życiu najważniejsza jest przyjaźń, czynienie dobra i radosny stosunek do innych. Wskazują na wartości, które przydadzą się w dorosłym życiu.

*Kubuś Puchatek* jest arcyopowieścią dla dzieci, ponieważ prezentowany w książce świat jest taki, jakim widzą go dzieci. Dzięki temu autor zwiększył zakres swego od-

działywania, dodatkowo uatrakcyjniając treści wychowawcze humorem. Dzieci, czytając książki o Puchatku, bawią się i niepostrzeżenie przyjmują pewne wartości i wzorce zachowań. Kubuś Puchatek zdobył wielką popularność i jest przyjacielem kolejnych już pokoleń dzieci. Dla nich ten miś jest postacią bliską i autentyczną. Niejedno dziecko rozumiejąc apetyt Kubusia na miód, trzyma dla niego ten smakołyk w lodówce, aby poczęstować go „małym Conieco”. Miś o Bardzo Małym Rozumku, niepostrzeżenie, pewnie nawet dla samego siebie, stał się wychowawcą wzbudzającym w dzieciach pozytywne uczucia.



J. Hartwig-Sosnowska, *Kubuś Puchatek: wyjście z rajy dzieciństwa* [w:] *Wyobraźnia bez granic*, Warszawa 1987, s. 117–133.

Z. Herbert, A. A. Milne (1882–1956), „Twórczość” 1956, nr 4, s. 202–204.

M. Machnowska, *Zabawy z Kubusiem Puchatkiem*, „Guliwer” 1991, nr 2, s. 35–41.

A. A. Milne, *Chałka Puchatka*, Warszawa 1987.

A. A. Milne, *Kubuś Puchatek*, Warszawa 1987.

Ch. Milne, *Zaczarowane miejsca*, Warszawa 1982.

W. Skalmowski, *O autorze „Kubusia Puchatka”*, „Tu i Teraz” 1982, nr 25, s. 12.

M. Wiatr, *Katarynka „Kubusia Puchatka”*, „Guliwer” 1991, nr 2, s. 35–41.

W. Żukrowski, *Z nosem w książce*, „Trybuna Ludu” 1973, nr 292, s. 7.

---

Iwona Kosmowska

## SKRZYDEŁKA MEWY. OPOWIEŚĆ O MISIU PLUSKATKU

*...i właśnie w tej chwili po morskich falach płynie coś, o czym jeszcze nie wiemy, co to może być, ale to coś zbliża się coraz bardziej i bardziej i jest już tak blisko, że wiadomo teraz na pewno, że nie jest to żaden śmieć...*

Sześćcioletnia Reeta nie pierwszy raz spędza wakacje nad morzem i dobrze wie, że z jego głębi rzadko kiedy przypląwa coś wartościowego. To tylko jej czworonożny przyjaciel Śpiewający Pies Myśliwski nieodmiennie zbiera wszystko, co fale wyrzucą na brzeg: chochle, butelki i pałki, i piłki... Następnie zakopuje każdy ze skarbów w jakiejś dziurze, której nie może potem odnaleźć. I śpiewa o nich piosenki, bo nie jest wszak jakimś tam zwykłym psem, lecz – Psem Śpiewającym!

Pewnego dnia na morskich falach unosi się jednak coś całkiem niezwykłego... Ma dwie łapki i okrągły brzuszek. Jak się później okaże, ma także talent poetycki i burzliwą przeszłość za sobą...

Miś Pluskatek – bo o nim mowa – należy do tej rangi fińskich bohaterów literackich, co znany w całej Europie Egipcjanin Sinuhe czy tytułowi bracia z pierwszej fińskiej języcznej powieści autorstwa Aleksisa Kiviego. I nie ma w tym cienia przesady! Wystarczy spojrzeć na „literacką” serię znaczków, stworzoną przez fiński urząd pocztowy. Mija już siedem lat, odkąd wizerunek Misia Pluskatka pojawił się obok postaci pióra tak wybitnych pisarzy, jak wspomniany już ojciec literatury fińskiej Aleksis Kivi, Mika Waltari czy Väinö Linna.

Nie tylko znaczki świadczą o „poza-książkowej” popularności Misia Pluskatka. Przypomnijmy jednak najpierw jego wydawnicze losy. Pierwsze wydanie pierwszego tomu o najważniejszym fińskim misiu pojawiło się jeszcze w roku 1977 i natychmiast podbiło serca czytelników. Od tego czasu tom ów był wznawiany aż osiemnastokrotnie, a Elina Karjalainen napisała ponad dwadzieścia kolejnych części, które również doczekały się wielu wydań. Na prośby czytelników powstała także adaptacja teatralna i telewizyjna przygód Misia Pluskatka. Na początku lat dziewięćdziesiątych ten pluszowy zdobywca fińskich serc trafił ponadto na ekrany kin i niewiele później stał się głównym bohaterem gry dla wszystkich znawców swego życia i twórczości. Istnieje nawet internetowy Klub Misia Pluskatka, stanowiący równocześnie jedną z ciekawszych stron poświęconych fińskiej literaturze dla dzieci. Nie bez przesady można więc stwierdzić, że Miś Pluskatek to jedna z najwybitniejszych postaci w fińskiej literaturze dziecięcej.

Warto więc zapewne przybliżyć nieco jego losy również polskiemu czytelnikowi, tym bardziej że stanowią one ciąg przygód i śmiesznych, i – nierzadko – przerażających. A sam Miś Pluskatek znacznie się wyróżnia na tle innych literackich pluszaków. Po pierwsze dlatego, że jest poetą, po drugie ze względu na swą przeszłość.



Bo zanim Miś Pluskatek trafił do domu Reety, musiał upłynąć rok. A on sam opłynął setki mil morskich... Najpierw był całkiem zwyczajnym misiem. Miał na imię Alfonso i należał do pewnego francuskiego chłopczyka, mieszkał w Paryżu i zdarzyło mu się nawet zakochać w śmieciarce. I wszystko było dobrze aż do czasu pewnej podróży statkiem. Podczas owej podróży chłopiec nabawił się choroby morskiej, a potem na domiar złego przegrał ze swym opiekunem w Czarnego Piotrusia. Rozgniewany, chwycił za swego misia i pod wpływem złości wyrzucił go za burtę. Wówczas z Alfonsa narodził się Pluskatek i nastał czas wielkich przygód. Miś Pluskatek nierzadko musiał się zmagać z deszczem lub upałem. Słyszał dziesiątki języków i przyszło mu nawet zmierzyć się z łodzią pod-



wodną, burzą morską i Trzeźwym Rekinem. Najczęściej jednak płynął sobie spokojnie, niesiony przez wiatr, rozmyślał i układał wiersze. Czasem nawet śniło mu się, że widzi w oknie księgarni książkę zatytułowaną *Pieśni zatopionego ludu*. W dolnym brzegu okładki widać było litery niezbyt może duże, ale bardzo ozdobne, układające się w napis: Autor – Miś Pluskatek.

I choć w książce Eliny Karjalainen wiersze układa nie tylko główny bohater, ale też sama Reeta i jej Śpiewający Pies, a nawet rekin, to jednak właśnie Miś Pluskatek jest twórcą szczególnym. Wszakże właśnie poezja uchroniła go od śmierci w brzuchu rekina. Poza tym on jeden najlepiej rozumie istotę poezji. Oto przebieg dyskusji, którą przeprowadził Miś z Reetą przy stole pełnym pachnących racuchów:

– *Przyszła mi do głowy pewna piosenka, którą stworzyłem na morzach tego świata. Nazywa się „piosenka racuchowa”, ale równie dobrze może nosić tytuł „piosenka pieluchowa” albo „ogankowa” albo „dzbankowa”. Mam zaśpiewać?*

– *Zaśpiewaj – zaszeptala Reeta i Miś Pluskatek zaśpiewał po cichutku swoją racuchową piosenkę:*

*Racuchy to racuchy,*

*Pieluchy to pieluchy,*

*Świnka ma z tyłu ogonek.*

*Na stole jest naczynie*

*dużo wody w nim płynie,*

*I ono się nazywa*

*Posłuchaj dobrze: dzbanek.*

*Reeta bardzo się zdziwiła, bo przecież doskonale wiedziała, że świnki mają z tyłu ogonek, a nie ogonek. Spróbowała powiedzieć to Misiowi, ale ten natychmiast się zdenerwował.*



– *Ogonek znalazł się w wierszu ze względu na rymy. Jak możesz twierdzić, że świnka ma z tyłu ogonek, skoro wiesz, że na końcu wiersza jest dzbanek?*

– *Rzeczywiście nie mogę – powiedziała Reeta.*

Dziewczynka i Miś rozmawiają nie tylko o poezji. Snują plany na przyszłość i zastanawiają się, jak pozbyć się wielkich i małych strachów. Przeżywają też niejedną przygodę. Razem świętują urodziny, odchudzają na prośbę lekarza babcię, odwiedzają weterynarza, prowadzą pociąg i szukają skarbów. I znajdują: piórko mowy, które odbiera smutki i przynosi radość. Zakopują je w piasku. Bo kiedyś na plażę może przecież przyjść ktoś bardzo smutny. Znajdzie wówczas skarb, odczaruje nim wszystkie swoje zmartwienia i znowu zacznie się uśmiechać.

Kolejne stronicie książki autorstwa Eliny Karjalainen działają tak, jak wachlowanie mewim piórkiem. Znikają wszystkie smutki. Opowieści o Misiu Pluskatku niezmiennie przepelnione są ciepłem i tryskającym humorem. Nic dziwnego, że cieszą się popularnością mimo upływu lat i dziesięcioleci. Czas najwyższy na polskie tłumaczenie przygód Misia Pluskatka. Bo przecież i my miewamy czasem swoje zmartwienia i nie zawsze pamiętamy, jak sobie z nimi poradzić. Czasem wystarczy przytulić się do swego misia.



## „KŁAPOUCHEGO NIC, KTÓRE BOLI”

Wszyscy znają opowieść, której głównym bohaterem jest „miś o bardzo małym rozumku”. Rzadko jednak zwraca się uwagę na inną postać w tej bajce, która mnie wydaje się najbardziej ciekawa, chodzi mianowicie o Kłapouchego, bez którego praca ta – jak i książka Milne’a, nie byłaby tak interesująca i fascynująca. Parafrazując słowa Marka Bieńczyka, mogę zapytać: Skąd moja melancholia rodem, Kłapouchy? Zechciej, drogi Przyjacielu, przyjrzeć się razem ze mną różnym obliczom melancholii Kłapouchego, stojąc pod sześcioma sosnami.

Z mapy umieszczonej w książce widzimy, że mieszka on sam, daleko od innych mieszkańców Lasu, a miejsce to autor opisał słowami: „Ponury zakątek Kłapouchego. Wilgotny i smutny”.

Poznajemy go w czwartym rozdziale książki i na początku czytamy następujący opis:

*Pocziwy bury osioł Kłapouch stał sobie samotnie w zaroślach ostu na skraju Lasu, z łbem zwieszonym ku ziemi, i rozmyślał o sprawach tego świata. Od czasu do czasu smętnie zapytywał samego siebie: „Dlaczego?” – to znów: „Na co i po co?”, a czasem znów myślał: „O tyle, o ile”, a niekiedy sam nie wiedział, o czym właściwie rozmyślał.<sup>1</sup>*



Rys. Ernest Shepard

Opis jak najbardziej melancholijny. Sam kolor przedstawionej postaci – bury, czyli ciemnoszary o brunatnym odcieniu, sprawia, że opis staje się smutny. Barwa jego jest adekwatna do nastroju, jaki w sobie nosi. Później jest już tylko gorzej: samotny, stał na skraju Lasu. Mało tego – z łbem zwieszonym ku ziemi, a przecież czarna żółć, podobnie jak trzy pozostałe humory, wiąże się z czterema podstawowymi żywiołami, wedle starożytnych tablic, które pokazują relacje między czterema temperamentami i czterema żywiołami, czarna żółć wiąże się z ziemią.<sup>2</sup> Jak pisze Bieńczyk:

*Uczucie melancholijnego związku z ziemią jest silne, lecz przybiera wiele odcieni; idzie od współczucia dla materii, przez ciężką rezygnację i zgodę na nią, aż po doznanie uwięzienia w materii (własnego ciała i ciała ziemi), czy wręcz po obsesję niewytłumaczalnej, niepojętej organiczności rzeczy.<sup>3</sup>*

Jaki odcień przybiera ten związek u Kłapouchego? Wydaje mi się, że ten drugi, czyli rezygnację i zgodę.

Można powiedzieć, że Kłapouchy sączy smutek z każdego wydarzenia. Kiedy zauważył przechodzącego obok Puchatka, ucieszył się bardzo, że może przestać myśleć na chwilę, by móc powiedzieć smętnie i ponuro: – Jak się masz? Nic nie sprawia mu przyjemności. Ale cytujmy dalej:

– A ty jak się masz? – spytał Puchatek.

– Nie bardzo się mam – odpowiedział Kłapouchy. – Już nie pamiętam czasów, żebym jakoś się miał.

– Ach, mój Kłapouniu – rzekł Puchatek – bardzo mnie to martwi. Pozwól, że ci się przypatrzę.

I Kłapouchy, z głową posępnie zwieszoną ku ziemi, stanął przed Puchatkiem, który obszedł go dokoła.<sup>4</sup>



Rys. Ernest Shepard

Kłapouchy cierpi z powodu straty, nie wie jednak, zaznaczmy – na razie, jakiej straty doznał. Potwierdza się więc melancholijna teoria Freuda, która odwołuje się do nieświadomości twierdząc, że *melancholia przeprowadza pracę żałoby po obiekcie nieświadomionym. Nie znaczy to, że dotknięty melancholią nie wie, jakiej doznał straty; często potrafi ją ukonkretnić: czyjeś odejście, czyjaś śmierć, upadek ideału. Nie wie natomiast, nawet gdy zna obiekt straty, co w nim utracił i jego praca żałoby nie może się dokonać.*<sup>5</sup> Jednak kiedy Kłapouchy dowiadyuje się o swojej stracie, uświadomiony przez Kubusia, że zgubił ogon, jego smutek nie znika (*Ktoś musiał mi go zabrać. I jak tu mieć dla nich serce?*<sup>6</sup>). Jego żałoba się nie dokonuje. Mimo, iż zna przyczynę swojego smutku, którą jest brak ogona (*Zwykle tak bywa, że ogon jest albo go nie ma*<sup>7</sup>, powie Puchatek), nie rozpoznaje jednak przyczyny. Podobnie rzecz ma się w rozdziale dzieciątym. Na pytanie Puchatka, co się stało, że jest smutny, odpowie: *Czy musiało się coś stać?*<sup>8</sup> Jak mówi Kierkegaard, *odpowiedź ta jest ze wszech miar prawdziwa, albowiem z chwilą rozpoznania przyczyny melancholia mija.*<sup>9</sup>

Kłapouchy zawsze, wszędzie chodzi sam, dziś nazwalibyśmy go outsiderem. Podczas gdy inni mieszkańcy Lasu odwiedzają się nawzajem, np.: Puchatek odwiedza Królika, Prosiaczek Puchatka etc., tak

Kłapouchego wszyscy spotykają przez przypadek (*I gdy Kubuś Puchatek, kołyszając się z boku na bok, przechodził tamtędy..., Nagle coś zaszeleściło w zaroślach i spośród wysokich paproci wyszedł Kłapouchy, etc.*<sup>10</sup>). Zresztą bury osioł chce być sam, mówi to wyraźnie, kiedy wszyscy ruszają na odkrycie bieguna północnego, a Kłapouchy idzie na samym końcu:

*Moim zdaniem – mówił Kłapouchy – to wszystko nie ma sensu. Ja wcale nie chciałem pójść na tę Przy... – jak to Puchatek powiedział. Poszedłem tylko przez grzeczność. Ale trudno stało się. A jeżeli jestem szarym końcem tej waszej Przy... – jak to się nazywa – to pozwólcie mi być tym szarym końcem. Ale jeśli za każdym razem, kiedy zechcę usiąść, żeby trochę wypocząć, będę musiał uprzątać co najmniej półtora tuzina krewnych-i-znajomych Królika, w takim razie to nie jest żadna Przy... – jak to się nazywa – tylko wielki Bałagan. Oto moje zdanie.*<sup>11</sup>

Kłapouchy lubi chodzić, i przeważnie chodzi sam, o czym już wspomnieliśmy wcześniej, zawsze spotykamy go w czasie wędrówki, pierwszy raz, kiedy stoi w zaroślach ostu, drugi kiedy przygląda się swojemu odbiciu w wodzie, etc., jak pisze Marek Bieńczyk, *wagabunda (albo pielgrzym, albo żeglarz) jest obok więźnia i pustelnika jednym z najczęściej przedstawianych „dzieci Saturna” w renesansowym imaginarium astrologicznym.*<sup>12</sup>

Kłapouchy w wielu sytuacjach posługuje się ironią, a ironia jest rewersem melancholii, która *inscenizuje często spektakl, w którym potrzebne są dary aktorskie i dzięki któremu zadumany myśliciel potrafi wznieść się ponad świat i odgradzić się, przybierając różne maski ironii i humoru, od swego smętku.*<sup>13</sup> Podobnie postępuje poczciwy osioł, którego ironia, dowcip i humor

osiąga szczyt możliwości w rozmowie z „misiem o bardzo małym rozumku”:

„– Dzień dobry Kłapouniu! – powiedział Puchatek.

– Dzień dobry Puchatku! – powiedział Kłapouchy ponuro. – Jeśli ten dzień godzi się nazwać dobrym. O czym wątpię – dodał.

– Dlaczego? Co się stało?

– Nic, Kubusiu Puchatku, nic. Nie wszyscy mogą i któryś z nas też nie może. I w tym cała rzecz.

– Czego nie może? – zapytał Puchatek, drapiąc się w nos. – Co masz na myśli?

– Szaleństwo. Śpiew i taniec... Ot, przechadzamy się teraz wśród morwowych krzewów...

– O – zdziwił się Puchatek. Pomyślał i zapytał: – A co to znaczy „wśród morwowych krzewów”?

– O święta naiwności! – westchnął Kłapouchy. – Naiwność jest to wyraz oznaczający dobrotną niewinność – wyjaśnił.

[...]

– Tak, tak – rzekł Kłapouchy. – Śpiew. Radość. Jumpa – jumpa – jumpa-pa. Oto idziemy zbierając orzeszki i ciesząc się majem...

– O, ja się bardzo cieszę – powiedział Puchatek.

– Niektórzy mogą – rzekł ponuro Kłapouchy.

– Dlaczego? Co się stało?

– Czy musiało coś się stać?

– Wydajesz mi się bardzo smutny, Kłapousiu!

– Smutny? Dlaczego miałbym być smutny? Dziś są moje urodziny. Najszczęśliwszy dzień w roku.

– Twoje urodziny? – zapytał Puchatek zdziwiony.

– Tak jest. Czy nie widzisz? Spójrz na prezenty, jakie dostałem. – To mówiąc, wskazał kopytem na prawo, a potem na lewo. – Spójrz na torcik urodzinowy. Na świeczki i na różowy lukier.

– Puchatek spojrział na prawo, a potem na lewo.

– Prezenty? – zapytał. – Torcik urodzinowy? – zapytał. – Gdzie?

– Czyż ich nie widzisz?

– Nie – odpowiedział Puchatek – nie widzę.

– I ja też nie widzę – rzekł Kłapouchy. – Żart – wyjaśnił. – Cha-cha!<sup>14</sup>

W tym krótkim fragmencie pojawiają się dwie zasadnicze figury *écriture mélancolique*. Zauważona już przez nas ironia, a także wyliczenie, magiczna enumeracja:

*To gorączka melancholii, figura, w której jakąś alchemią nicości i błahości melancholia rozpala wszystkie swe światła, wytwarza dla siebie sferyczne, bezpieczne miejsce, gdzie w jednej chwili zbiera się „wszystko”. Enumeracja daje złudzenie rzeczywistości,*



Rys. Ernest Shepard



Rys. Ernest Shepard

wytwarza, niczym *Borgesowski magiczny elf*, „jeden z punktów w przestrzeni, który zawiera w sobie wszystkie inne”.<sup>15</sup>

Kłapouchy podobnie, za pomocą wyliczenia, tworzy sobie bezpieczny zakątek: prezenty, torcik urodzinowy, świeczki, różowy lukier. Pod maską ironii i enumeracji ukrywa swój smutek. Posługuje się ironią, która później przekształca się w autoironię, śmieje się sam z siebie, dąży do zakwestionowania własnego istnienia. Taki zabieg również bardzo często towarzyszy melancholii, ponieważ melancholia jest niezgodą na spotkanie z samym sobą, z własnym „ja”. Zadziwiająca jest reakcja na własne lustrzane odbicie:

„Kłapouchy, poczciwy bury Osioł, stał nad brzegiem strumienia i patrzył na swoje odbicie w wodzie.

Imponujące – mówił. – To jest właśnie to słowo. Imponujące.

Obrócił się i powoli szedł w dół strumienia. Potem z pluskiem przebrnął w bród wodę i zaczął iść z powrotem drugim brzegiem strumienia. I znowu spojrzał w swoje odbicie w wodzie.

Tak jak przewidywałem – powiedział. – Wcale nie lepsze z tej strony. Ale mniejsza o to. Co komu do tego. Imponujące, i basta”.<sup>16</sup>

Kłapouchy nie przywiązuje wielkiej wagi do własnego „ja”, jest dla niego jak ogon, albo jest, albo go nie ma, ale jeśli by tego „ja” nie było, zapewne by się tym faktem za bardzo nie przejął. Nie przejął, ponieważ jego melancholia jest spokojna, nie eksploduje na zewnątrz, choć

może, gdyż tak naprawdę jest ona polimorficzna i nie posiada definicji.<sup>17</sup>

<sup>1</sup> A. A. Milne, *Kubuś Puchatek*, przeł. J. Tuwim, Warszawa 1999, s. 61.

<sup>2</sup> Por. M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 2000, s. 47–48 oraz T. Sławek, *Saturniczny pątnik...*, dz. cyt., s. 61.

<sup>3</sup> M. Bieńczyk, *Melancholia...*, dz. cyt., s. 49.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Por. M. Bieńczyk, *Melancholia...*, dz. cyt., s. 16.

<sup>6</sup> A. A. Milne, *Kubuś Puchatek*, dz. cyt., s. 63.

<sup>7</sup> Tamże, s. 63.

<sup>8</sup> Tamże, s. 99.

<sup>9</sup> Cyt. Za M. Bieńczyk, *Melancholia...*, dz. cyt., s. 16.

<sup>10</sup> A. A. Milne, *Kubuś Puchatek*, dz. cyt., s. 61, 95 i inne.

<sup>11</sup> Tamże, s. 147.

<sup>12</sup> M. Bieńczyk, *Melancholia...*, dz. cyt., s. 56.

<sup>13</sup> M. Bieńczyk, *Melancholia...*, dz. cyt., s. 72.

<sup>14</sup> A. A. Milne, *Kubuś Puchatek*, dz. cyt., s. 95–99.

<sup>15</sup> M. Bieńczyk, *Melancholia...*, dz. cyt., s. 39.

<sup>16</sup> A. A. Milne, *Kubuś Puchatek*, dz. cyt., s. 95.

<sup>17</sup> Por. M. Bieńczyk, *Melancholia...*, dz. cyt., s. 94.



## **RYSOWNIK I PISARZ W JEDNEJ OSOBIE czyli Janosch najślynniejszy autor literatury dziecięcej w Niemczech**

Jego książki osiągają milionowe nakłady, tłumaczone są na wiele języków, jego ilustracje w formie tapet zdobią dziecięce pokoje, wysyłane jako pocztówki cieszą dużych i małych, jako pluszaki przytulane są ufnie do dziecięcych serc...

Znany, sławny, lubiany na całym świecie...

Kim jest ów Janosch, a właściwie Horst Eckert ze Śląskiego Zabrze?

*Urodzono mnie 11.03.1931 o 5.25, naturalnie jeżeli zegar dobrze chodził, bo moja babcia miała tylko stary budzik z blachy u siebie w wiadrze, w tym domu nie było wody, a światło bywało tylko sporadycznie (...) 5,5 kilograma żywej wagi...<sup>1</sup>.*

Przodkowie Horsta byli prostymi pracownikami na kopalni, rodzice jednak starali się za wszelką cenę wyjść z tego milieu.

*Mój ojciec sprzedawał w maleńkim mieszkaniu trykotażę i marzył o tym, by zostać przedsiębiorcą. Starał się robić wrażenie, że jest bogaty. Biedą i robotnikami pogardzał całe życie. „Jak ktoś ma trochę*

*oleju w głowie, nie musi być robotem” potwarzał w nieskończoność.<sup>2</sup>*

I chociaż rodzinie powodziło się materialnie nie najgorzej: własny sklep, samochód, markowe rzeczy, o szczęśliwym dzieciństwie nie mogło być mowy.

*Moja mama opowiadała wszystkim, że sprawiła mi bardzo piękne dzieciństwo. Sama też w to wierzyła. Ponieważ mój ojciec tak dużo pił, atmosfera w domu była nieobliczalna. Raz niebiańska, gdy żałował swego pijaństwa i kupował tony delikatesów, innym razem dom przemieniał się w piekło, gdy nocą rozwałił meble, a rano padał cuchnący do łóżka. Kiedy miałem trzy lata kupił skórzany bał na psa, by mi pokazać kto jest panem w domu. Matkę bił tylko ręką.<sup>3</sup>*

Również dla matki, stwarzającej pozory szczęśliwej, na zewnątrz rodziny jest tylko bezimiennym „tym”, co zostawia na zawsze otwartą ranę na jego duszy.

Horst Eckert żyje na Śląsku w trudnym historycznie czasie. Dojście Hitlera do władzy, II wojna światowa i rok 1946, w którym przymusowo opuszcza rodzinne miasto.

W Niemczech próbuje stawiać pierwsze kroki najpierw w przędzalni bawełny, potem w szkole tekstylnej, wreszcie marzy o Akademii Sztuk Pięknych w Monachium, gdzie dostaje nawet możliwość studiowania na próbnym semestrze, wszystko bez jakiegokolwiek sukcesu.

W tym czasie poznaje maksymę, która zmienia jego życie: trzeba osiągać sukces minimalnymi środkami.

*...długo rozmyślałem, aż pewnego dnia znalazłem moje minimalne środki: maszynę do pisania i małe farbki. Nie potrzebowałem nawet mieszkania na swoją fabrykę.<sup>4</sup>*

To początek jego kariery jako pisarza i rysownika.





W ciągu jednej nocy 1960 roku powstała *Historia o koniu Valku*. Wydawca sugeruje pseudonim i bujniejszą biografię. Tak powstaje legendarny Janosch, potem czas na sukcesy: ponad 200 tytułów dla dzieci, liczne książki dla dorosłych, prestiżowe nagrody i zarobione miliony.

Janosch pozostaje jednak sobą, po ciężkiej walce z własnym alkoholizmem, po części odziedziczonym po ojcu, licznych niepowodzeniach u płci pięknej, mieszka dziś na Teneryfie, bardzo skromnie i jest szczęśliwy. Hamak, książka... Jego celem jest nirwana.

Ta biografia niosąca w sobie dualizm: dzieciństwa na terenie przygranicznym między Polską a Niemcami, w środowisku gdzie problemy kultury i estetyki w konfrontacji z codziennością są bez znaczenia, gdzie życie graniczy ze śmiercią, gdzie miłość kojarzona jest z zabronionym popędem i niczym więcej, a kościół z karą i potępieniem, musiała odbić się echem w książkach Janoscha. On sam przyznaje: *o wiele chętniej pisałbym ordynarne książki. Bo świat tak naprawdę jest świńską dziurą*<sup>5</sup>.

A jednak w książkach dla dzieci (inaczej niż dla dorosłych) wprowadza nas w świat pełen idylli, sentymentalności i pozytywnej emocjonalności, nie unikając również delikatnej ironii i krytyki.

Nie od razu na początku lat sześćdziesiątych przyjmowany jest Janosch tak otwarcie przez niemieckich odbiorców,

a wynika to z zakorzenienia literatury dziecięcej, a przede wszystkim książki obrazkowej dla dzieci tamtego okresu, w tradycji z początku wieku, gdzie dominuje wychowanie dla sztuki i estetyki: proste, barwne, dalekie od tematów codziennych.

Janosch „bazgrający” na papierze, nie zważając na klasyczne proporcje, zostawiający puste miejsca, wprowadzający dziecięce elementy malowania jako sposób wyrazu, przełamuje te tradycje i staje się jednym z prekursorów nowego stylu w pisaniu i malowaniu książki dla dzieci.

Popularność zawdzięcza Janosch nie tylko swojemu talentowi rysownicemu (choć zawsze podkreśla, iż na pierwszym miejscu jest malarzem, który tylko do swoich obrazków dopisuje historie<sup>6</sup>), ale przede wszystkim stworzonym postaciom. Figury historii Janoscha to małe, ciepłe, budzące natychmiastową sympatię kombinacje postaci „pluszowej maskotki i małego dziecka”. Autor stwarza typ postaci człowiek-zwierzę. Popularne i znane na świecie: tygrysek, miś, mysz w czerwonych podkolanówkach czy zając Baldrian po ludzku przeżywają samotność i przyjaźń, chorobę i zabawy...

Na polskim rynku dosyć późno ukazały się przygody tygrysa i misia. Najślynniejsza z nich to *Ach, jak cudowna jest Panama*, gdzie dwóch przyjaciół wybiera się w daleką podróż do lepszego świata, pachnącego „od góry do dołu bananami”. Po wielu przygodach i umacnianiu przyjaźni trafiają wreszcie do punktu wyjścia, czyli własnego domu, nie rozpoznają go jednak, utwierdzając się w przekonaniu, iż jest to właśnie Panama, miejsce ich marzeń i cel wędrówki.

Wzruszająca, pouczająca historia dla małych i dużych. Z dala od współczesnej cywilizacji, w lesie obfitującym w grzyby, jagody, w kraju fantazji można prowadzić wspaniałe życie. Dużo wcześniej niż swia-

towa moda protagoniści historii Janoscha żyją alternatywnie, zgodnie z przyrodą, dbając o środowisko.

I jeszcze jedna przesłanka ukryta w wielu przygodach i odszyfrowywana przez kolejne już pokolenia dzieci: wiara w moc i siłę sprawczą fantazji. *Wymyślać historie to coś wspaniałego, możesz wymyślić sobie wszystko, co chcesz przeżyć, co chcesz robić, gdzie chciałbyś się znaleźć i nie ma granic, i nie ma końca. I nie ma też niczego, co jest niemożliwe w twoich własnych historiach.*<sup>7</sup>

Byłoby wielkim nieporozumieniem skupić się tylko na przygodach misia i tygryśka nie wspominając chociażby *Wielkiej księgi rymowanek dziecięcych*, doskonale zilustrowanych i przeredagowanych, a i w wielkiej mierze wymyślonych przez Janoscha, czy słynnych baśni braci Grimm, napisanych dla współczesnego czytelnika. Właśnie w latach 70. po długiej debacie na temat pedagogicznych wartości baśni i ich negatywnego wpływu ukazuje się nowa wersja Janoscha.

Ludzkich bohaterów baśni wymienia autor często na zwierzęcych protagonistów, którym obca jest chęć posiadania: *jestem bogatszy niż bogaty... bo nie potrzebuję być bogatym*<sup>8</sup>. Bogactwo stawia na równi z niewolą i nieszczęściem, propaguje wolne, niezależne życie. *Muzykanci z Bremy* zmagają się z ciężarem bycia Popstar, *Elektryczny czerwony kapturek* to sprzeciw wydany unormowanej przemysłowo kulturze dziecięcej...

Historie Janoscha są historiami przekraczającymi granice codzienności, „normalnego” uporządkowanego świata: są obrazy, na których znajdziesz to, czego nie możesz opisać, czego nie możesz nikomu wyjaśnić, one stoją jak znak, dla jakiejś sytuacji, paru sekund, kto je przeżył, może je tu odnaleźć.<sup>9</sup>



Polski czytelnik ma do dyspozycji jak na razie, następujące pozycje wydane przez Wydawnictwo Znak:

*Ach, jak cudowna jest Panama,  
Poczta dla Tygryśka,  
Idziemy po skarb,  
Ja ciebie wyleczę, powiedział Miś,  
Wielki bal dla Tygryśka,*  
W opracowaniu:  
*Dzień dobry, Świnko*

Warto po nie sięgnąć!

Ilustracje z książki *Poczta dla Tygryśka*, Kraków 2003.

<sup>1</sup> Janosch: *Gastmahl auf Gomera*, München 1997, s. 115

<sup>2</sup> Janosch: *Gastmahl auf Gomera*, München 1997

<sup>3</sup> Janosch: *Gastmahl auf Gomera*, München 1997, s. 78

<sup>4</sup> Janosch: *Gastmahl auf Gomera*, München 1997, s. 115

<sup>5</sup> Janosch wywiad z W. Christian Schmitt, [w:] „Börsenblatt für den Deutschen Buchhandel” 08.01.1985, s. 66

<sup>6</sup> Uwe Dietrich: *Nur Glücklichein macht glücklich. Die Welt im Werk von Janosch*, Frankfurt, Berlin 1992

<sup>7</sup> Janosch: *Gastmahl auf Gomera*, München 1997, s. 18

<sup>8</sup> Janosch: *Janosch erzählt Grimms Märchen und zeichnet für Kinder von heute*, Weinheim, Basel 1973, s. 94

<sup>9</sup> Janosch: *Das grosse Janosch-Buch*, Weinheim, Basel 1976, s. 219

## CZY PIERNIKI WSZĘDZIE MUSZĄ SMAKOWAĆ TAK SAMO?

### Kilka słów o Bożym Narodzeniu w przekładzie

Na polu badań literackich, podobnie jak w innych dziedzinach życia, można dopatrzyć się tematów modnych, uznawanych w danym momencie za ważne, nowatorskie i warte dogłębnych dociekań. Obserwując Skandynawię, gdzie badania literatury dla dzieci i młodzieży intensywnie rozwijają się, do najchętniej dyskutowanych tematów zaliczyłabym analizy książek obrazkowych, *gender studies* oraz badania translatoryczne. Te ostatnie są dziś tematem licznych sympozjów, paneli, konferencji.

Dyskusje na polu przekładoznawstwa można najogólniej podzielić na normatywne i deskryptywne, często obejmujące analizę recepcji tudzież jakości pojedynczego przekładu bądź przegląd tłumaczeń wybranego autora. Nie brak też dyskusji wokół polityki wydawniczej. Stawiane są pytania typu *Dlaczego w Szwecji*



Rys. Hanna Czajkowska

aż 85 % ogółu wydanych tytułów to tłumaczenia, a w Anglii przekład książek dla najmłodszych to jedynie 2%?

Tak czy inaczej w dyskusji teoretycznej wyraźnie zarysowują się dwa przeciwstawne trendy: tzw. szkoła Göte Klingberga oraz Riitty Oittinen. Normatywna teoria Klingberga każe zachować jak największą wierność oryginałowi, podczas gdy dla Oittinen najważniejszy jest tekst docelowy. Dużo młodsze spostrzeżenia fińskiej badaczki opierają się na współpracy na linii tekst–tłumacz–domyślny czytelnik (*implicit reader* w narratologicznym łańcuchu komunikacji), i za Bachtinem powszechnie określone są jako model dialogowy.

Tłumaczenie to żmudny, wysoce skomplikowany proces, uwarunkowany polisemantycznością języka i różnicami tzw. kodów kulturowych i z pewnością łatwiej o przekładzie mówić niż przekładu dokonać. Tłumacz musi nieustannie wybierać pomiędzy wieloma znaczeniami słowa w języku źródłowym i dobrać ich najbardziej adekwatne odpowiedniki w języku docelowym, choć nie zawsze one w ogóle istnieją. Ponadto obok denotacji trzeba uwzględniać konotacje, znaczenia kontekstowe, które wyglądają odmiennie w zależności od tekstu. I to właśnie ten wymiar różni przekład literatury dla dzieci od przekładu literatury dla dorosłych. Od dorosłego czytelnika można bowiem oczekiwać, by rozumiał odmienny kontekst i by jego doświadczenia umożliwiły mu prawidłowe umiejscowienie nieznanego pojęć. Tych oczekiwań z kolei nie można żywić wobec dzieci.

Riitta Oittinen utrzymuje, że w procesie tłumaczenia najważniejsi są mali odbiorcy i z myślą o nich wolno, a nawet trzeba zmieniać oryginał tak, aby kontekst funkcjonował w tłumaczeniu tak samo, jak w oryginale. Dialogowa perspektywa kła-



dzie nacisk nie na to, co tłumaczymy, ale dla kogo.

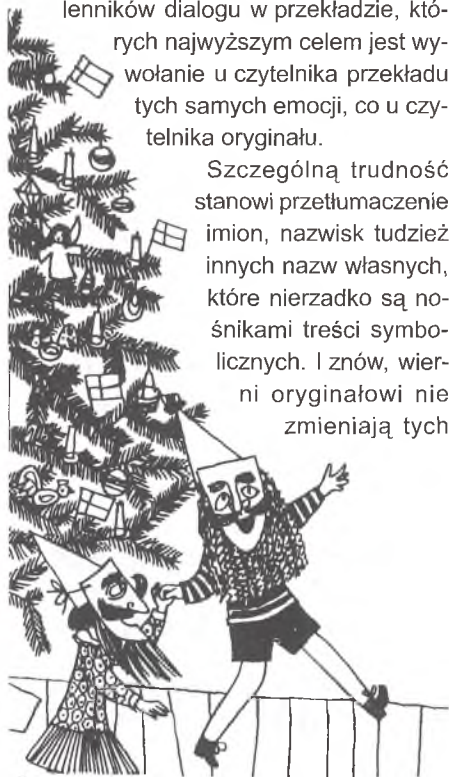
Porównywanie oryginału i przekładu to fascynująca czynność, na której wcześniej czy później przyłapie się prawie każdy, kto zna dwa języki. Obserwując strategie tłumaczy, już na pierwszy rzut oka widać, jak dokonywane są *skreślenia*, jak *dodawany wyjaśniający tekst*. Wplatając go w bieżący tekst lub umieszczając w przypisach, *modernizuje się*, czyli uwspółcześnia język. Często wykorzystywana jest metoda *upraszczania*, gdy obce pojęcie zastępuje jego szersza kategoria, przykładowo gdy o specyficznym daniu mowa jedynie jako o jedzeniu. Gdzie indziej widać bardziej drastyczne formy ingerencji w tekst źródłowy, czyli *harmonizację*, gdy usuwa się z oryginału zachowanie niestosowne dla kultury języka docelowego. Strategie te gorąco potępiliby zwolennicy „bezwzględnej wierności przekładu”, lecz w ocenach tych należy wystrzegać się uogólnień, gdyż idealnej strategii translatorskiej po prostu nie stworzono. Wszystko zależy, jak elementy „nieprzetłumaczalne” funkcjonują w kontekście języka docelowego i recepcji całego tłumaczenia. W zastosowaniu narzędzi adaptacyjnych o charakterze upraszczającym trzeba jednak uważać, by nie były nadużywane w literaturze dla najmłodszych, zmniejszając wysiłki twórcze tłumacza ze względu na niższy status książki dla dziecka. Nie należy gorzej i szybciej tłumaczyć literatury dla dzieci w nadziei, że mniej kompetentni młodszy odbiorcy tego nie zauważą, a książka dobrze się sprzeda, gdy będzie miała atrakcyjną oprawę i nie będzie droga.

Powrócę jeszcze na moment do dwóch najogólniejszych strategii radzenia sobie z problemem tłumaczeń dla dzieci. Tłumacz zazwyczaj staje przed wyborem, czy tekst

źródłowy ma *udomowić* czy też *wyobcować*. Poprzez udomowienie rozumiem tu zastępowanie obcych elementów ich rodzimymi, rozpoznawalnymi odpowiednikami, takimi jak zamiana systemu miar, nazwy pieniędzy czy przeniesienie miejsca akcji. I tu nie jest łatwo osądzić, gdzie biegnie granica pomiędzy udomowianiem na siłę, a niezbędnymi dla zrozumienia kontekstu zmianami.

Wyobcowanie w tłumaczeniu polega na pozostawieniu pewnych słów w ich oryginalnej formie, co podkreśla uczucie obcości w przekładzie. Argumentem za stosowaniem tej techniki jest umożliwienie młodym czytelnikom zapoznania się z kulturowymi różnicami. Burzy to jednak zwolenników dialogu w przekładzie, których najwyższym celem jest wywołanie u czytelnika przekładu tych samych emocji, co u czytelnika oryginału.

Szczególną trudność stanowi przetłumaczenie imion, nazwisk tudzież innych nazw własnych, które nierzadko są nośnikami treści symbolicznych. I znow, wierni oryginałowi nie zmieniają tych



Rys. Hanna Czajkowska



Rys. Hanna Czajkowska

słów, lecz pozostawiają je w czystej, choćby zupełnie obco brzmiącej źródłowej formie. Dialog w przekładzie wymaga zaś od tłumacza nierzadko karkołomnego przełożenia znaczeniowych niuansów, często o onomatopiecznym zabarwieniu. Obrazowym przykładem tych dwóch tendencji jest spór pomiędzy tłumaczami nazw i nazwisk z *Harrego Pottera*. Jedni trudzili się wynajdując ich odpowiedniki, wywołujące w rodzimym języku podobne skojarzenia, inni zaś pozostawili je w oryginalnym brzmieniu, ewentualnie dopisując słowniczek z „uwagami od tłumacza”.

Rozpoznanie i dekonstrukcja kodów kulturowych w procesie przekładu literatury staje się szczególnie ilustratywna w przypadku powszechnych wydarzeń istotnych w życiu społeczeństwa, a do takich z pewnością można zaliczyć obchody świąt. Tłumaczenie specyficznej dla tego okresu symboliki przyprawiło niejednego tłumacza o siwiznę.

W bogatym dorobku Astrid Lindgren wątek szwedzkich świąt pojawia się wielokrotnie, choć bez wątplenia ich panoramiczny przegląd najokazalej prezentuje się w *Dzieciach z Bullerbyn*. Dziś chciałabym

dokładniej przyjrzeć się, jak tłumaczka, Irene Wyszomirska, poradziła sobie z przetłumaczeniem szwedzkich tradycji Bożego Narodzenia.

Boże Narodzenie to szczególny czas, który w krajach skandynawskich rozjaśnia długą, północną zimę. Dzieci czekają na te święta z równym utęsknieniem jak w Polsce. Wprowadzeniem do bożonarodzeniowych obchodów w *Dzieciach z Byllerbyn* jest krótki podrozdział *Wkrótce już święta!*, który zamyka pierwszą część czy też rozdział polskiego wydania, będący pierwszym, odrębnym tomem szwedzkiego oryginału. Jest to krótka relacja Lisy z ostatniego dnia w szkole przed rozpoczęciem świątecznych ferii. Okazuje się, że to „co było najlepsze ze wszystkiego” w oczach dziewczynki, to rozdanie w klasie zamówionych przez panią książek. Dzieci miały je po powrocie do domu oddać rodzicom, by wkrótce znaleźć je w świątecznych paczkach. Dość długa i pokrętna to droga, ale tak właśnie wyglądała szwedzka rzeczywistość na początku ubiegłego stulecia, o czym świadczą m.in. liczne wspomnienia Astrid Lindgren. Mowa tu o wydarzeniu, którego kulturowy kontekst umyka polskiemu czytelnikowi. W Szwecji tzw. bożonarodzeniowe wydawnictwa były mianowicie bardzo ważnym elementem rynku książek na początku XX wieku, a ich głównym celem było szerzenie czytelnictwa wśród wiejskich dzieci. Poprzez tanie świąteczne kalendarze i czasopisma, zamawiane i dystrybuowane przez nauczycieli, masowo szerzył się kult bajki, w którym dorastała Astrid Lindgren. *Niecierpliwosc dzieci z Bullerbyn*, czytających w drodze ze szkoły do domu, odzwierciedla niecierpliwosc małej Astrid z *Vimmerby*. Patrząc z perspektywy odkodowania informacji, z powodu braku odpowiednika w polskiej kulturze zostaje bez-

powrotnie ztracony pewien aspekt sytuacji, co jednak nie dzieje się z wielką szkoda dla czytelnika. Może natomiast zdziwić polskiego odbiorcę brak świątecznej mistyfikacji związanej z rozdawaniem prezentów. Z tekstu jasno wynika, że dzieci mają w rękach podarunki, które potem powtórnie zostaną im sprezentowane przez Mikołaja (!) Polskie dziecko może poczuć odrobinę współczucia wobec szwedzkiego rówieśnika. Mały Szwed może z kolei zareagować dwójako: jeśli z przekazów dziadków jest zaznajomiony z praktyką bożonarodzeniowych lektur, nie wzbudzi ona w nim żadnych zastrzeżeń, jeśli tradycja jest mu obca – jego odczucia będą podobne do odczuć polskiego czytelnika.

W podrozdziale *Jak obchodzimy w Bullerbyn Gwiazdkę* zogniskowana autodiegetyczna narratorka Lisa daje pełen ogłód szwedzkich obchodów Bożego Narodzenia. *Gwiazdka zaczyna się tego dnia, gdy pieczemy pierniki*, opowiada dziewczynka i tu zapewne zgodzą się z nią polskie dzieci. Szwedzkie *pepparkakor* zostają przetłumaczone na *pierniki* lub w zdrobniałej formie *pierniczki*, co doskonale oddaje charakter tego świątecznego smakołyku. Wyszmirska słusznie nie wdaje się w subtelne różnice, co do grubości i kruchości (choć, z pewnością nasze polskie pierniki są grubsze, bardziej miękkie i często suto zdobione w odróżnieniu od szwedzkich *pepparkakor*). Dziś w zaktualizowanej postaci tłumaczenia mogłoby pojawić się określenie *szwedzkie pierniczki*, które propagowane przez IKEA coraz szerzej rozpoznawane są w Polsce pod tą nazwą. Z translatorycznej perspektywy tłumaczka w duchu dialogowego przekładu odnalazła adekwatny polski odpowiednik wzbudzając podobne odczucia smakowe i zapachowe u małego czytelnika, co jest bardzo istotnym elementem recepcji u dziec-

ka. Jedzenie w ogóle to ważna część w życiu małego człowieka, dla którego smaczny posiłek przez lata kojarzy się z bezpieczeństwem domu. Stąd szokujące dla bardziej wnikliwych może wydać się wyznanie Lisy, która w wieczór wigilijny jadła „niemal wyłącznie szynkę”. Danie to jest podstawą wigilijnego menu na stole szwedzkim, co wynika z faktu, że charakter wieczerzy osadzony jest w tradycji luterńskiej, a tej obcy jest post tego dnia. Brak wiedzy na ten temat może być ewentualnie odczytany przez polskie dzieci jako oznaka nieposłuszeństwa Lisy.

Ponadto może nas zadziwić kolejne wigilijne danie – *kasza*. Tu niestety mamy do czynienia z mylnie dobraną denotacją. Szwedzi nie jedzą w Wigilię ani kaszy gryczanej, ani jęczmiennej, w którym to kierunku pobięgną nasze polskie konotacje,



Rys. Hanna Czajkowska

tylko danie, którego odpowiednikiem jest *ryż na słodko*. Automatyczne zastosowanie kalki językowej prowadzi tu niestety do poważnego zakłócenia w odbiorze przekazu treści. Zaraz po szynce i kaszy mamy kolejny element obcy w naszej kulturze – migdał, którego Lisie nie dane było odnaleźć w kaszy. Obyczaj ten, na szczęście zaraz wyjaśniony przez narratorkę („Ten, kto znajdzie migdał w swojej kaszy, na pewno ożeni się w ciągu następnego roku”), wzbogaca wiedzę dziecka o różnice kulturowe. Ze strony tłumaczki nie był w tym przypadku potrzebny opis tudzież przypis, gdyż dostarczyła go sama autorka.

Rozległego opisu dokonała Irena Wyszomirska chwilę wcześniej. Po powrocie z leśnych poszukiwań choinki, dzieci z Bullerbyn udały się do kuchni, gdzie „maczały sobie kawałki chleba w wielkim rondlu, w którym gotowała się kiełbasa i szynka. Ach, jakże to było doskonałe!” Cały wyżej przytoczony fragment odpowiada trzem słowom w oryginale „doppa i grytan” (dosłownie: maczanie w garnku). Zwyczaj ten sprowadza się do czynności z polskiego opisu, który konieczny jest z powodu całkowitego braku polskiego odpowiednika tej tradycji. Ewentualne wątpliwości dziecka odnośnie atrakcyjności tego ciut dziwaczного obyczaju ma rozwiązać zdanie autorstwa tłumaczki „Ach, jakże to było doskonałe!” Sama tradycja pochodzi z dawnych czasów, gdy menu wówczas ubogiej Północy zdominowane było przez ryby, a po takim rarytasie, jak gotowana świąteczna szynka, nie mógł zmarnować się nawet wywar.

Lisa daje nam też sprawozdanie z innego pięknego skandynawskiego zwyczaju – dzielenia się bożonarodzeniowym jedzeniem z najuboższymi. Podobnie, jak w przypadku migdała w kaszy, szwedzkich chorągiewek zawieszanych na choince i tu

dowiadujemy się o odmienności obchodów Bożego Narodzenia. Ingerencja tłumacza nie jest konieczna.

W przekładzie tego świątecznego rozdziału zdumiewa mnie jednak najbardziej tłumaczenie słowa *Jultomte*, czyli po prostu Świętego Mikołaja. Wyszomirska oferuje nam *krasnala wigilijnego*, czyli dziwaczne i częściowo błędne złożenie dosłownego tłumaczenia słów, gdzie *tomte* owszem oznacza krasnala, natomiast *Jul* odpowiada polskiemu Bożemu Narodzeniu, a nie Wigilii (po szwedzku *julafton*). I tak oto dzieci z Bullerbyn przebierają się za *krasnoludki* roznosząc prezenty wśród sąsiadów, a w kulminacyjnym momencie wigilijnego wieczoru Lasse przychodzi przebrany za *krasnala* z worem prezentów na plecach. Wyszomirska używa szwedzkiego słowa *Jultomte* w oryginale trzy razy, znieuważając strategii wyobcowania. Ta sama postać wymiennie, zapewne ze względów stylistycznych, nazywana jest krasnałem. Nie sądzę, by to niefortunne tłumaczenie wynikało z braku kompetencji językowych tłumaczki, a raczej podejrzewam, że mamy tu do czynienia ze świadomą harmonizacją, gdy niechętnie widzianego w Polsce (książka ukazała się w polskim tłumaczeniu w roku 1957) świętego chętnie zastąpiono neutralnym krasnałem. Teorię tę potwierdza, moim zdaniem, tłumaczenie szwedzkiego słowa *Jul*, czyli Boże Narodzenie, jako Gwiazdka. Konsekwentnie nie pada ani jedno słowo o świętych, Bogu ani jego narodzeniu.

Harmonizacja, będąca tu zapewne dziełem cenzury, zakłóca obraz oryginału błędnie sugerując, że w Szwecji prezenty przynoszą krasnale. Niekonsekwencja w tłumaczeniu słowa *Jultomte* komplikuje odbiór polskiego przekładu.

Uchybienia w przekładzie szwedzkich tradycji Bożego Narodzenia aż proszą się



o drobne korekty. Tłumaczka dość niekonsekwentnie wydaje się wychodzić naprzeciw to teorii „wierności oryginałowi”, to diałogowi w przekładzie. Czasami tekst udowmawia, to go znów wyobcowuje. Najboleśniej w odniesieniu do oryginału jawi się harmonizacja przetłumaczonych pojęć. Gdy jednak czytamy *Dzieci z Bullerbyn*, bezwiednie zaczynamy cieszyć się wraz z Lisą świątecznymi przygotowaniami, dzielimy z nią niecierpliwość oczekiwania na Wigilię, czujemy roznoszącą się woń aromatycznych pierników. A to chyba ostatecz-

nie broni ten przekład, bo w większości przypadków czujemy to samo, co czytelnicy oryginału, nawet jeśli pierniki smakują trochę inaczej po obu stronach Bałtyku.

Zainteresowanym tematem polecam lekturę:

Göte Klingberg: *Children's fiction In the Hands of the Translators*, Lund 1986.

Riitta Oittinen: *Translating for Children*, New York 2000.

Sylvia Liseling-Nilsson: *Svenska helger och fester i översättning*, „Barnboken”, 2004:1.



## RADOŚĆ CZYTANIA

Anna Maria Krajewska

### ZAKOCHANY NA CAŁE ŻYCIE

Do czytania książek Małgorzaty Musierowicz nikogo nie trzeba specjalnie zachęcać, jednak jej najnowsza powieść – *Język Trolli* – wydaje się reprezentować nową jakość. Głównym bohaterem a zarazem wnikliwym obserwatorem świata jest tu dziewięcioletek. Przyzwyczailiśmy się już do tego, iż kolejne tomy *Jeżycjady* przeznaczone są raczej dla dziewcząt, natomiast w omawianej powieści widoczne jest świadome poszerzenie przez autorkę kręgu odbiorców, dla których utwór jest przeznaczony.

Umieszczenie dziecka w centrum powieściowego świata nie jest pomysłem nowym u Małgorzaty Musierowicz, taki zabieg pojawił się np. w *Opium w rosole*. W przeciwieństwie do tamtej powieści, gdzie sześćioletnia Genowefa była jedną w wielu ważnych osób, w *Języku Trolli* Józinek jest

postacią najważniejszą i ma do spełnienia szczególną rolę; pojawia się po to, byśmy uwierzyli w jego siłę, mądrość, byśmy ujęli w dziecku prawdziwą przyszłość i nadzieję naszego niezbyt wesołego świata.

Kontrast pomiędzy dorosłą częścią licznej i rozgałęzionej rodziny Borejków i ich znajomych, mniej lub bardziej zniechęconą tym, że świat nie wygląda tak, jak miał wyglądać, a bohaterem, dobrze zakorzenionym w rzeczywistości, ma tu podstawowe znaczenie. „Życie jest wspaniałe” – podsumowuje on jedną z trudnych rodzinnych dyskusji. Jego zdania nie dzielają starsi bohaterowie. „Nie wiem, jaki przypadek spowodował właśnie taki bieg zdarzeń w Polsce (...). Ale to właśnie nam się przydarzyło. Żyjemy w drugiej części *Powrotu do przyszłości*. Otacza nas rzeczywistość alternatywna, której miało nie być. Na jej rozwój nie mieliśmy wpływu od owego drobnego wydarzenia, które zaważyło na naszych losach. (...) A najgorsze jest, że nie

da się, jak w filmie, wszystkiego odkręcić aż do punktu wyjścia” mówi z goryczą wuj Grzegorz Stryba. Dzięki różnicom opinii i postaw wobec życia zarówno dorosły, rozczarowany współczesnymi realiami czytelnik, jak i nieletni, który innych realiów nie pamięta, ma się z kim identyfikować.

„Józef Pałys, syn Iry z Borejków i Marka” – jak przedstawia go autorka – z filozoficznym spokojem znosi szkołę i rodzinę, w kontakcie z którymi wytwarza niezawodne mechanizmy obronne. Doskonale przystosowany, konkretny, rzeczowy, potrafi znaleźć się w każdej sytuacji, mimo iż nauczyciele bywają nieokrzesanymi prostakami, a apodyktyczna, silna matka niekiedy irytuje bohatera. „Zawsze mu się zdawało, że w gruncie rzeczy nie interesuje jej, co on ewentualnie miałby do powiedzenia. (...) Mówił krótko, treściwie, zwięźle – natomiast wypracowany od lat system samoobrony kazał mu rozbudowywać się w głąb. Bogactwo leksykalne i konstrukcja jego skrywanych wypowiedzi wprawiałyby zapewne w zdumienie tę część publiczności, która żyje w przekonaniu, że dziecko to zaledwie kawałek przewodu pokarmowego, zakończony wlotem i wylotem, a pozbawiony inteligencji, rozumu, logiki oraz poczucia humoru”.

Ze względu na taką właśnie charakterystykę bohatera narracja przeważa nad dialogami, które, choć stosunkowo nieliczne, są jednak bardzo ważne: niemal zawsze dotyczą fundamentalnych spraw. Liczne dygresje i retrospekcje przerywają akcję, rozgrywaną się w ciągu 5 dni, pomiędzy 31 grudnia 2003 a 4 stycznia 2004 roku, jednak jej nie rozbijają; tekst robi wrażenie harmonijnej całości. Najważniejsze powieściowe zdarzenia to zaledwie kilka faktów, wokół których osnuta jest opowieść: Sylwester u dziadków, urozmaicony wizytą na ostrym

dyżurze i „balem u Murzynów” w prywatnym studiu nagrań, ponowne odwiedziny u znajomych ze studia, zakończone wizytą w pizzerii, w której dziadek Borejko odkrywa okaleczone książki, wyjazd na koncert, zamiast którego śledzimy całodzienne stanie w korku, gdzie Józef dokonuje zdumiewających odkryć, krwawa bójka z kuzynem Ignacym, zakończona wieczystym rozejmem i łzawe pożegnanie z Trollą. W te zdarzenia wbudowanych zostało kilka naprawdę poważnych problemów: nieślubna ciąża kuzynki Róży, smutne spotkanie Laury z wyidealizowanym ojcem, zazdrość między braćmi (cioteczny mi), a wreszcie samotność, miłość i śmierć.

Śledząc poszczególne epizody, z których zbudowany jest tekst, poznajemy relacje, łączące Józefa P. z krewnymi i znajomymi. Spomiędzy innych postaci szczególnie wyróżniają się dziadkowie. Uznanie, jakie żywi dla Józefa babcia Mila, jest dla niego źródłem wsparcia i pociechy w trudnych chwilach. Początkowo lekceważy on natomiast Ignacego Borejkę jako niezdolnego do czynów, uzależnionego od gospodarności i przedsiębiorczości żony, specjalistę od mówienia, jednak w toku zdarzeń przekonuje się, że wypowiadanie właściwych słów we właściwych momentach to umiejętność godna opanowania. Dojrzewiając psychicznie w ciągu kilku zimowych dni Józef diametralnie zmienia swój stosunek do znanych sobie osób i spraw.

W swojej najistotniejszej warstwie powieść wydaje się polegać na konfrontacji „postawy słowa”, które reprezentuje Ignacy G. Stryba, ulubiony wnuczek dziadka Ignacego, oraz „postawy czynu”, reprezentowanej przez Józefa, ulubionego wnuczka babci Mili. Konflikt kończy się kompromisem; cioteczni bracia zawierają w końcu zawieszenie broni i zaczynają współpracować. Józinek będzie uczył Ignasia grać

w piłkę, a sam doceni znaczenie słów, a więc i książek, w których „wszystko, co kiedykolwiek się zdarzyło i o czym kiedykolwiek pomyślano, zostało opisane – wszystkie smutki, rozstania, radości i powroty. To była także jego biblioteka”.

Styl odgrywa w powieści zasadniczą rolę. Różni się on wyraźnie od żartobliwego stylu pierwszych części *Jeźycjady*. Środki użyte do opisu powieściowego świata bywają ostrzejsze niż w poprzednich powieściach. Styl jest jakby stadium pośrednim między językiem inteligentnego dziecka i inteligentnego dorosłego, który panuje nad fabułą. Narrator wprowadzie reprezentuje Józefa, ale raczej nie mówi przez niego, tylko „za niego”, czy też ponad jego głowę. Nie wszystkie użyte w tekście sformułowania można przypisać bohaterowi. Dziewięciolatek raczej nie posługuje się aż tak wysublimowanym połączeniem elegancji i dosadności. Niekiedy szokująca, barokowa lapidarność stylu koresponduje z poczuciem bezradności bohatera wobec problemów, z których nie wszystkie potrafi pojąć i rozwiązać.

Narrator nie zdradza się ze swoją wszechwiedzą. Dlatego też występujący w tekście problem choroby i śmierci, którego czytelnik od początku jest świadomy, nie zostaje nazwany dosłownie ze względu na dziecięcą nieświadomość Józefa.

Jego miłość do Trolli to miłość chłopca do dorosłej kobiety. Ukochana nie tylko jest starsza od Józinka o jakieś 6 lat; dystans między nimi wynika również z życiowej dojrzałości bohaterki wywołanej chorobą. Trolla nie ma nawet śladu kompleksów, tak charakterystycznych dla dorastających dziewcząt. Jej świadomość wyostrzona jest możliwą bliskością śmierci. Pewności siebie dodaje jej udana kariera estradowej wokalistki. Józef dopiero zaczyna odkrywać swoje możliwości i dzieje się to przede

wszystkim dzięki uczuciu i reakcji mądrej dziewczyny na to uczucie. Jednak mimo różnicy lat, doświadczenia i rozłąki inne bariery pomiędzy bohaterami nie istnieją, ponieważ oboje mówią tym samym językiem miłości i wrażliwości.

W powieści nie ma łatwych rozwiązań. Polskie życie polityczno-gospodarcze nie zostanie cudem naprawione. Fryderyk raczej nie ożeni się z Różą. Trolla wyjedzie i może już nigdy nie spotka się z Józefem. Nie wiemy, czy wyzdrowieje. Jednak mimo smutku ostatnich stron, powieść przepelniona nadzieją; najważniejsze jest samo życie, to, co z niego rozumiemy, nasze związki z innymi, uczucia jakie żywimy i to, jak potrafimy przeżywać każdą chwilę, mimo że jutro pozostaje nieznane. Przemyślana konstrukcja, pozostawienie problemów nierozstrzygniętych i zdarzeń w zawieszaniu wraz z ogólnym przesłaniem sprawiają, że *Język Trolli* wydaje mi się najciekawszą i być może najważniejszą z dotychczasowych książek mojej ulubionej pisarki.

M. Musierowicz: *Język Trolli*, Łódź 2004

---

Anna Horodecka

## TAM, GDZIE POZIOMKI...

*Trzynasty miesiąc poziomkowy* – tytuł tajemniczy i intrygujący, jak to zwykle bywa w powieściach Krystyny Siesickiej. Co się pod nim kryje? Niewątpliwie zapach poziomek, który snuje się po całej książce, jak też typowe dla autorki poczucie humoru, pod którym ukrywają się głębsze treści – przeżycia i rozterki występujących postaci. A jest ich sporo. Wszyscy spotykają się w przytulnym „Przydrożnym barku” na sma-

kowitych daniach, jak też na przyjacielskich pogawędkach, wymianach poglądów i miłosnych zauroczeniach. Są to stali bywalcy mający zarezerwowane stoliki.

Obsługą zajmują się dwaj młodzieńcy – Tom i Gustaw (jeden z nich studiuje elektronikę). Założyli barek, by się usamodzielić. Serwują dania o romantycznych nazwach w rodzaju „Najkrótszy sen Gustawa”. Wśród zapachów zup selerowych i jablecznych ze słodkimi grzankami, gołębih klopsików i koktajli z owoców leśnych, wśród których przodują poziomki podawane przez cały rok, a nawet... dłużej, snują się ciekawe rozmowy.

Wokół porozwieszane są niezbyt udane obrazy Petry. Znajdują one głównie nabywcę w osobie Toma – tylko z litości, mając dla wszystkich gołębie serce, w tajemnicy przed malarką kupuje te „dzieła”, by podreperować jej optakany budżet. Gdy Petra, przekonana o swoim talencie, przejrzy tę grę, dozna głębokich rozczarowań, tym bardziej, że zakochana jest w Tomie. Wydaje się jej, że bez wzajemności. Tom nie deklaruje się bowiem otwarcie ze swymi uczuciami. nie jest pewny – czy kocha samą Petrę, czy też łączy ją ze wspomnieniami tragicznie zmarłej żony. Dopiero zakończenie książki przynosi pomyślne rozwiązanie.

Wiele młodzieńczej energii wnosi do barku niedoszła maturzystka, zgrabna i urodziwa Jaśmina. Z nauką jest na bakier, naraża się nauczycielom, opuszcza lekcje, by pohasać po lesie na swoim ulubionym rumaku. Jej uczuciowy związek z Gustawem nie jest pozbawiony rozterek, ale przebiega mniej dramatycznie niż u Petry.

Bywalczynią barku jest również dyrektorka szkoły, w której uczy się Jaśmina – osoba pełna skrupułów, różnych obaw i rozterek (oddać czy zatrzymać uwielbiane „przekupne” błyskotki dawane przez rodzi-

ców?). Podobnie jak jej uczennica tęskni za uczuciem i przyjaźnią.

I jeszcze – zabawnie przedstawione postacie – starszy pan z laseczką i miską na pożywienie dla kota, aktorka sprytnie korzystająca z jego portfela oraz wspianą pani Modesta zwracająca uwagę swymi osobliwymi strojami (autorka z upodobaniem i lubością rejestruje wszystkie szczegóły strojów współbiesiadników). Modesta stale wietrzy jakiś podstęp i zagrożenie, szuka niebezpiecznych ładunków, tropi podejrzanych osobników, donosi na policję. Sensacyjną historię z podłożonymi bombami autorka wprowadziła zapewne ze względu na aktualny dziś temat.

Bywalczynią barku jest też najbardziej tajemnicza postać – Izabela zjawiająca się zawsze z plikiem notatek. Występuje w kilku rolach – jest bohaterką, narratorką, pisarką, która na oczach czytelników kreuje ten wymyślony przez siebie świat. Zdarza





się, że występuje w dwóch postaciach jednocześnie. „Staram się udawać, że mnie tu nie ma, że jestem tylko Izabelą, która pisze książkę”. To typowa dla twórczości Siesickiej, pełna wdzięku, gra literacka z czytelnikiem.

Na wstępie powieści pisze: „Myślałam, że ta książka będzie żartem, okazało się, że ona wcale żartem nie jest. Jeżeli jednak coś z żartu w niej zostało, to może na nasze szczęście...” Często trudno określić, gdzie kończy się groteska, żart, fikcja, a gdzie zaczyna rzeczywistość. Te elementy są w twórczości Siesickiej przemieszane. Jest wiele niedopowiedzeń, tajemniczości.

– Nie lubię dosłowności – stwierdza autorka w jednym z wywiadów. Znudziło mnie pisanie w sposób tradycyjny. Chodzi mi o nawiązanie intymnych więzi między mną jako autorką i czytelnikami. A w innym miejscu wyznaje: – Książki moje są odległe od gorzkiego życia, istnieje potrzeba piękna, życzliwości w stosunkach międzyludzkich, romantyzm. To nie wygasa w kolejnych pokoleniach. Stąd – dodajmy – subtelność i umiar w ukazywaniu przez autorkę intymnych scen. „Nie można sprowadzać seksu do zwykłej fizjologii, lekceważyć uczuć delikatnych, wrażeń natury duchowej. Dziewczyna musi być nauczona wrażliwości i delikatności w spojrzeniu na te sprawy”. W książce „...nie ma z kim tańczyć...”. Główna bohaterka zauważa: „Czy można opisać uczucia? Nie, na szczęście. Dopóki miłość pozostaje niemożliwa do opisanego, dopóty jesteśmy ludźmi, a nie tylko mieszaniną kodu genetycznego, fizjologii, skoków adrenaliny i Bóg wie czego jeszcze!”

Stąd pocztytność książek Siesickiej u wrażliwszych czytelniczek. Docierają one do głębszych treści, w przeciwieństwie do tych, które szukają sensacji i mocniejszych scen erotycznych, jak to dyktuje współczesna moda. Może też zrażać brak wartkiej,

jednolitej akcji, migawkowe ujęcia – styl typowy dla twórczości Siesickiej obracającej się w kręgu rodziny, miłości, przyjaźni, życiowych problemów nastolatków.

Odwiedzmy więc „Przydrożny barek”, podziwiamy Toma za jego wrażliwość, obserwujemy uważnie stałych bywalców i... rozkoszujemy się zapachem poziomkowych przysmaków.

Krystyna Siesicka: *Trzynasty miesiąc poziomkowy*, Łódź 2004

---

Katarzyna Krasoń

## **MOC DZIAŁANIA, CZYLI GDZIE SZUKAĆ ANTIDOTUM NA SKŁONNOŚĆ DO WAŚNI**

Życie społeczności zwierzęcej ukazane w książce Becky Bloom<sup>1</sup> jest znakomitą przyczynką do rozważań na temat sposobów regulowania interakcji z najbliższym otoczeniem.

Otóż leśni mieszkańcy wciąż tracą czas na niepotrzebne spory i waśnie. Kłócą się, głównie o stan posiadania, to jest o przestrzeń w stawie, o tamę, o tunele w ziemi, drzewa czy wreszcie miejsca połowu. Niejako obok tej dziwnej, konfliktowej menażerii w składzie: pan bóbr, kaczkę, panna kret, pan borsuk, pani sowa, wiewiórki (podobnie, jak i kaczkę – bez lokalizacji płciowej), pani niedźwiedź i wydry, mieszkał jedyny obywatel lasu, posiadający pasję, której oddawał się bez opamiętania – pan żając. Będąc mistrzem sportu wypełniał dzień właściwą dietą, przechadzkami, czasem na relaks oraz wyprawami do miasta po zakup medali, bowiem sam ich – choć był najszybszym zwierzęciem w lesie – nigdy nie zdobył.

Wszystko toczyło się wciąż według ustalonego scenariusza aż do momentu, kiedy w społeczności pojawiła się kolejna, lekko nawiedzona postać, panna żółw. Nie stanowiła żadnego zagrożenia dla mieszkańców, ponieważ nie wspinała się na drzewa, nie miała ochoty wyjadać wydrum ryb, nie pasjonowało jej też kopanie tuneli, więc wszyscy szybko przyzwyczaili się do niej. Była grzeczna, pytała o zgodę na pływanie w stawie i z łatwością zaprzyjaźniła się ze zwierzętami.

Wydarzenia zatem zmierzały w dobrym kierunku do czasu, kiedy żółwiczka zapra gnęła ćwiczyć bieganie. To oczywiście nie mogło spodobać się spolegliwemu do tej pory zajęcowi, zwłaszcza że pierwsze próby biegania za niemrawą bądź co bądź reprezentantką gadów nie były udane. Jego tryb życia nie przewidywał do tej pory treningu, więc i możliwości szybkościowe okazały się mizernie w kontakcie z trenującą panią żółw. Kiedy okazało się, że i pozostałe zwierzaki zaczęły trenować bieganie, zając znalazł się na skraju załamania nerwowego. A zwierzęta zakupiły stosowny sprzęt – adidas – i już rozpoczęły planowe szlifowanie umiejętności biegaczy. Kłótnia ustąpiła miejsca wspólnemu wysiłkowi fizycznemu. Zaś swary zastąpiły zupełnie przyjacielskie kontakty tak na drzewach, w stawie, jak i pod ziemią. Idylla trwała i trwała, a tężyzna fizyczna zwierząt rosła z każdym dniem. Chcąc nie chcąc zając musiał rozpocząć także konsekwentne treningi, bo inaczej jego próby prześcignięcia kaczyc nawet nóżek okazywały się niewykonalne.

Wreszcie nadszedł oczekiwany dzień wielkiego wyścigu, wszystkie zwierzęta zgodnie stanęły do współzawodnictwa – wygrał zając (jego drakońskie ćwiczenia przyniosły efekty), ale nikt z przegranych nie był w złym humorze, zaś zwycięzca

obdarował pannę żółw swoim medalem, uznając, że dzięki niej w lesie wreszcie zapanował pokój.

To cała historyjka, znać w niej potężny ładunek perswazyjności, potępienie dla niezgody, pochwałę współpracy i szlachetnego współzawodnictwa, wreszcie apologetykę sportu jako sposobu na życie czy konieczności wytrwałego szlifowania formy fizycznej. I choć wszystko skryte jest, zgodnie ze skłonnościami do antropomorfizowania, charakterystycznymi dla dzieci, pod maską zwierzęcą, to jednak przesłanie czytelne jest dla każdego małego odbiorcy.

Nie bez znaczenia pozostaje graficzna strona książki. Ilustracje Pawła Pawlaka znakomicie podkreślają komizm postaci, a pomysł, aby fragmenty tekstu przypominały konwencję komiksu, przyciąga potencjalnego czytelnika. Czcionka zamiennie stosowana z odręcznym pismem jest dodatkowym urozmaiceniem lektury, równocześnie taki podział narracji skłania i zachęca do wspólnego czytania rodziców i dzieci, fragmenty „odręczne” mogą być odtwarzane przez dorosłego pośrednika, zaś większy druk znakomicie nadaje się do samodzielnego czytania przez dziecko.

I jeszcze kilka słów o adresacie. Tekst jest prosty, ale tylko w warstwie językowej, może być lekturą pięcio-, sześciolatka, lecz równie dobrze, zwłaszcza z założeniem samodzielnego czytania, nadawać by się mógł dla uczniów w wieku wczesnoszkolnym. Chodzi tu głównie o przesłanie książki, które mieści się niewątpliwie w obszarze dostarczania wzorów zachowań społecznych, a więc sytuuje ją doskonale we wszelkich działaniach zmierzających do kształtowania kompetencji interpersonalnych.

Na pozór może wydawać się, że to jeszcze jedna opowiadka pouczająca, ale

takie uogólnienie byłoby krzywdzące dla tekstu. Ważniejsze bowiem dla odbiorcy okazuje się bazowanie na najbardziej pożądanym przez niego mechanizmie kreowania świata przedstawionego: paidialności, bo przecież autorka wykorzystuje w książce dziecięcy sposób ujęcia rzeczywistości, komizm czerpany z ukazywania „świata na opak”<sup>2</sup>. Leśna kraina nie jest ograniczona zdrowym rozsądkiem dorosłych. Biegające w adidasach kaczkę z powodzeniem mogłyby zaprzyjaźnić się z brzechwową Dziwaczką, a i inne zwierzęta czułyby się dobrze na Wyspach Bergamutach. Waśnie opisane na początku przypominały nieco te z „Ptasiego Radia”, ich meritum bowiem tkwiło w zwierzęcej naturze bohaterów i konieczności dzielenia się środowiskiem życia.

Wszystko to śmieszy czytelnika, a bawiąc można także wielu rzeczy nauczyć,

o wielu rzeczach powiedzieć, jeśli tylko poda się to w wesołej, lekkiej formie, wolnej od nudnych pouczeń i grożenia palcem. A przecież gotowości do przeżywania szczęścia i radości trzeba się uczyć<sup>3</sup>, literatura ma tu swoje niepoślednie miejsce i – co trzeba jasno powiedzieć – książka B. Bloom znakomicie do takiej propedeutyki się nadaje.

<sup>1</sup> Becky Bloom; *Medal pana zająca*, tłum. Katarzyna Woyciechowska, ilustr. Paweł Pawlak, Warszawa 2004.

<sup>2</sup> Wiele o mechanizmach ukazania świata wywróconego do góry nogami pisze A. Szóstak: *Dziecięcy „świat na opak” we współczesnej poezji dla dzieci*, [w:] *Dziecko i jego światy w poezji dla dzieci*, pod red. U. Chęcińskiej, Szczecin 1994, s. 194–205.

<sup>3</sup> Pisze o tym M. Szyszowska: *Zdrowie psychiczne a przeżycia radości i szczęścia*, [w:] *Zdrowie psychiczne*, pod red. K. Dąbrowskiego, Warszawa 1985.



## POPATRZMY RAZEM

### MALOWAĆ DLA DZIECI

Z Elżbietą Wasiuczyńską-Łątkowską rozmawia Katarzyna Kotowska.

– Elu, opowiedz jak doszłaś do wyboru swojego zawodu – malarza i ilustratora. Ukończyłaś przecież dwa fakultety na ASP w Krakowie: Wydział Malarstwa (dyplom w 1991 r.) i Wydział Grafiki w Pracowni Książki i Typografii (dyplom w 1994 r. nagrodzony Medalem Rektora).

– Chyba urodziłam się z wiedzą, że będę ilustratorem i bardzo wcześnie wcie-



liam tę wiedzę w czyn. Kiedyś zapytałam zaczytanego, nieuważnego tatę, czy mogę sobie rysować na czyścych, białych karteczkach, on mi pozwolił, a te karteczki były stronami przedtytułowymi w książkach. Myślę, że mam szczęście, bo to wielki podarunek „z góry” – zupełnie nie miałam czasu szarpania się i wątpliwości: kim będę, wiedziałam, że chcę malować i to malować dla dzieci.

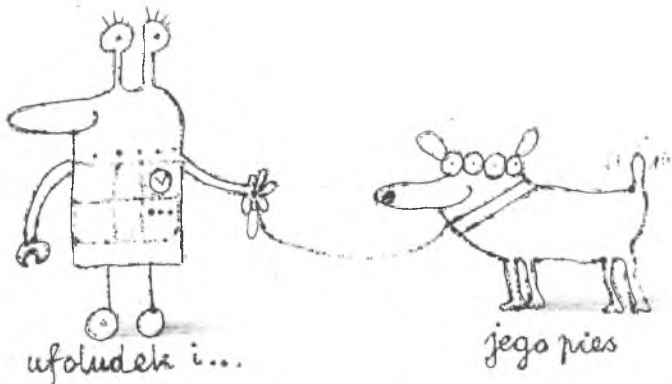
**– Całe dzieciństwo i dorastanie spędzałaś na malowaniu?**

– Tak. Całe liceum, poza przyjaźniami i zajęciami plastycznymi, było nużącą przezwą w zajmowaniu się tym, co lubię. Matematyka i fizyka, których nie rozumiałam, nie umiałam i bałam się, były irytującymi przeszkodami na drodze do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

**– Dlaczego najpierw studiowałaś malarstwo?**

– Najpierw zdawałam na grafikę, ale się nie dostałam, przez rok pracowałam w szkolnej bibliotece, przygotowywałam się do powtórnego egzaminu, jeździłam na konsultacje i w ostatniej chwili zdecydowałam się zdawać na malarstwo, bo w tym momencie bardzo mnie to ciekawiło. Poza tym człowiek, który przygotowywał mnie do egzaminu, stwierdził, że moje ilustratorskie prace są poniżej dna. Był bardzo szczerzy; teraz myślę, że miał rację.

**– Uprawiasz teraz kilka dziedzin sztuk plastycznych, jedną z nich jest malarstwo w czystej postaci, myślę o obrazkach dla dzieci. Sądzę, że świetnie wyczuwasz klimat pokoju dziecięcego, a jednocześnie wnosisz nimi nieokreślony kolor.**



– Zwykle maluję coś, na co sama chciałabym patrzeć w domu. Mój wielki życiowy fart polega na tym, że jest jeszcze parę osób na świecie, które mają podobny gust. Na przykład spotykam gdzieś na ulicy uroczego psa z miłą staruszką i potem myślę, że tego psa też chętnie by zobaczył i uśmiechnął się ktoś jeszcze.

**– Ilustrujesz zarówno literaturę piękną, jak i podręczniki. Myślę, że praca nad tymi dwoma rodzajami książek bardzo się różni.**

– Podręcznik zawiera część informacyjną, trzeba na przykład narysować krowę, żeby wyglądała jak krowa, nie ma być śmieszna ani z jakąś szczególną osobowością, ilustracja powinna pokazać, jak wygląda to zwierzę. Inaczej można potraktować dział, w którym pojawiają się, powiedzmy, wierszyki, opowiadania. Tu trzeba stworzyć świat mniej realistyczny, a bardziej poetycki. Praca nad podręcznikiem jest żmudna, trzeba przekopać się przez masę materiałów, zdjęć, obserwacji z natury. To może wydawać się nudne, jednak jeśli potraktuje się taką pracę uczciwie, nie jak fuchę, to sądzę, że wzbogaca ona warsztat.

**– Oglądałam ilustrowane przez Ciebie podręczniki wydawnictwa Nowa Era, zaczytywaliśmy się z moim synem książką Anny Podgórskiej „O Bogu i o nas”, przygotowującą dzieci do przyjęcia Pierwszej Komunii. Jestem nią zachwycona, zarówno tekstem, jak grafiką.**



– Tekst Anny Podgórskiej jest znakomity, a także – co w podręcznikach nie zdarza się często – bardzo współczesny.

– **Bardzo podoba mi się koncepcja plastyczna tych książek, gdy ilustracje, które muszą być przedstawione realistycznie, są często zastąpione fotografiami, a tam, gdzie jest okazja do fantazjowania, wkraczasz z poetyckimi obrazami. I jeszcze dodatkowo pojawiają się reprodukcje sztandarowych dzieł klasyków. Ucząc się religii czy polskiego, mimochodem dziecko jest edukowane plastycznie.**

– Nad podręcznikami pracowaliśmy w zespole z Anitą Andrzejewską i Andrzejem Pilichowskim-Ragno. Chcieliśmy pokazać dzieciom dzieła absolutnie doskonałe. Niestety, nie jest możliwe umieszczenie w podręczniku dzieł artystów późniejszych niż impresjoniści. Wydaje mi się, że panie redaktorki, a jeszcze bardziej nauczycielki, nie czują się na siłach o takiej sztuce z dziećmi rozmawiać.

– **Trudno Ci przekonać wydawcę do Twoich koncepcji?**

– To oczywiście zależy od wydawcy. Są tacy, którzy zapraszając do współpracy, godzą się na mnie z całym, że tak powiem, inwentarzem, ale zdarzają się niespełnieni projektanci, którzy próbują zrobić ze mnie Murzyna wykonującego ich wizje. Na szczęście nie muszę z nimi pracować, odrzucam takie propozycje.

– **Inaczej pracuje się nad literaturą piękną?**

– Nie mam wielu takich książek w dorobku. Potrzebę ilustracji fabularnych udaje mi się realizować w kalendarzach. Tam często łączę ob-



raz z krótkim tekstem, podpisem, hasłem. Głód stworzenia minimalnej anegdoty przydarza mi się też przy współpracy z firmą Endo.

– **Muszę się przyznać, że bardzo żałuję, że projektowana przez Ciebie koszulka mojego syna z napisem „istne fiu-bździu” jest na mnie za mała...**

– Ja też czasem stoję przed lustrem i z żalnością patrzę na trzeszczącą w szwach koszulkę... Endo to ten rodzaj „wydawcy”, który nie robi korekty każdej pracy, nie stara się mnie prowadzić, za to jest wrażliwy i dokładny. Chyba dlatego końcowy, zrealizowany efekt jest tysiąc razy lepszy niż projekt, kiedy dodane są faktura materiału, fason, wykończenie itd. To bardzo miła współpraca, czasem we trzy dorosłe kobiety siedzimy z wypiekami na twarzach, jak małe dziewczynki, grzebiemy w stercie materiałów, wymyślamy lamówki, kokardki, paski...

– **Nie wiadomo, czy to praca, czy zabawa?**

– Moje malowanie to taka praca, którą wykonywałabym nawet gdyby za nią nie płacono, oczywiście, musiałabym wtedy jakoś zarabiać. Bo malowanie to mój sposób na rozumienie świata i siebie samej.

– **Kiedyś powiedziałas mi, że nie mogłabyś żyć bez malowania i bez miłości.**

– Bez tych dwóch rzeczy zdecydowanie nie. One nawzajem się napędzają, z nich bierze się moja radość życia.

– **Wojciech Widlak twierdzi, że to Ty jesteś twórcą postaci Pana Kuleczki.**

– Tak. Od dawna współpracuję z Wojtkiem, dla miesięcznika „Dziecko” on pisał, a ja ilustrowałam nowe wersje bardzo znanych bajek. Po jakimś czasie trochę już





może ulepić z plasteliny, może zbudować z papieru... to trochę jakby stać w długim, tajemniczym, przyjaznym korytarzu i zastanawiać się, które drzwi otworzyć. Oczywiście, jak każda czynność wykonywana przez kilka czy kilkanaście godzin, to także męczący, ale najbardziej pociąga mnie, że w pracy jest ciekawie, kolorowo, wesoło. Jestem taką szczęściarą, że to, co przychodzi mi do głowy, a potem pojawia się na papierze, jest miłe, pogodne i wesołe. Ale tego się nie wybiera. Bo są też ludzie, którzy ciągle opowiadają w swoim pisaniu czy rysowaniu o samotności, niezrozumieniu, wyobcowaniu, mają taki przymus, jak to określa Pani Wiesława „są skazani na ciężkie Norwidy”.

– **Uważasz się za optymistkę?**

– Chyba nie. Wydaje mi się, że jestem dosyć smutnym człowiekiem, może dlatego tak strasznie mnie ciągnie do rzeczy, które mnie rozbawiają. Przynajmniej taki mały kawałek świata zbuduję według praw,

jakich chciałoby się, żeby ten świat wyglądał. Bo i tak każdy widzi, ile wokół jest spraw dramatycznych, złych, bolesnych i dodawanie bliźnim jeszcze swoich kłopotów i lęków jest niepotrzebnym obciążeniem. I nie chodzi mi o to, że nie wypada, ale zawsze wolę zadzwonić do kogoś z dobrą wiadomością, niż zwierzać się z kłopotów. Podobna myśl przejawia się w tym, co robię.

– **Zwłaszcza, że adresatem jest dziecko...**

– Może ten dzieciak we mnie, dorosłej, tak gada...

– **Elu, nasza rozmowa ukaże się w grudniowym numerze „Guliwera”. Święta, Nowy Rok to dobry czas na składanie życzeń. Czego więc życzysz Czytelnikom?**

– Takiej pracy, w której by czuli, że sprawiają radość innym.

– **Bardzo dziękuję za życzenia i rozmowę.**



## ZANIM PRZECZYTA DZIECKO – (DIALOG WIOSENNY)

**O Karolku – rozmawiają Dorota Koman i Katarzyna Kotowska.**

**Dorota Koman:** Kasiu, czy nadal nie lubisz Koszmarnego Karolka? Nic a nic nie przekonały cię kolejne tomy opowiadań Francisci Simon?

**Katarzyna Kotowska:** Zdecydowanie nie lubię. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że on się nie nadaje do lubienia.

**DK:** Nie nadaje się? To czemu go lubię? Urwisa, nadpobudliwca, spryciulek – który musi znosić Doskonałego Damianka,

Ambitnego Arnolda, Wredną Wandzię czy Wyniosłego Wojtusia, a więc cały ten świat, w którym nie tylko wówczas, gdy się jest Koszmarnym Karolkiem, można zwariować? Moje serce jest po stronie mniej doskoniałych, ambitnych, wyniosłych i jędrzowatych... po stronie Koszmarnych Karolków właśnie.

**KK:** Mnie martwi, że nie znajduję tam żadnej postaci, którą można by określić mianem „niekoszmarna”. Karolek jest tu chyba najmniej koszmarny. I nie wiem, co cię w tej książce urzeka. Przynaję, jest



Rys. Tony Ross

zabawna, Karolek imponuje mi pomysłowością, podobają mi się zabawy słowne, zwłaszcza imiona-pseudonimy bohaterów, będące jednocześnie ich najkrótszą charakterystyką, ale niewiele więcej zalet tej serii umiem wymienić.

**DK:** Imiona-pseudonimy, czyli krótkie charakterystyki – bardzo współczesnych, zauważ, dzieci (z pokolenia wyścigu szczurów) nie wyczerpują pokładów humoru. Znakomite są również dowcipne sytuacje, krótkie, anegdotyczne historie, które prowokuje Karolek. Według mnie to doskonała satyra na naszą codzienność: świat supermarketów (nieustających promocji, gadżetów, ogłupiających reklam), świat wszechpotężnej telewizji, gier komputerowych i idiotycznych zabawek, świat nud-

nych zajęć pozalekcyjnych, w końcu – podobają mi się sposób, w jaki pokazana zostaje współczesna rodzina, o której długo by można opowiadać.

**KK:** Czy dziecko w wieku Karolka, będące adresatem tych książek, wyczuje, że to satyra? Starszy czytelnik tak, ale dziecko?

**DK:** Mam nadzieję, że dziecko będzie się po prostu dobrze bawić. Mój syn jest co prawda starszy od Karolka, ale bawi się, czytając tę serię, doskonale. Być może on i jego koledzy, cierpliwie czekający w kolejce po książki (przekazują je sobie z ręk do ręk), odreażują własne doświadczenia? Widać podobają im się takie przedstawienie współczesnego świata.

**KK:** Mój syn jest w wieku Karolka, podobnie jak Karolek bywa nadpobudliwy i jemu akurat imponuje to, że Karolek w swych szaleństwach potrafi posunąć się jeszcze dalej niż on sam.

**DK:** Czyli boisz się, że Karolek jest niewychowawczy?

**KK:** Dziecko, któremu trudno się powściągnąć, wie, że jest nieakceptowane społecznie i wcale się z tym dobrze nie czuje. Człowiek, który jest aż takim egoistą, że kradnie, oszukuje, wyłudza, sprzedaje własnego brata, ma mimo wszystko świadomość, że wprawdzie osiąga cel doraźny, ale traci przynależność do grupy, a taka przynależność jest niezwykle cenna dla dziecka.

**DK:** A dla mnie Karolek to taki współczesny Tomek Sawyer – on też oszukiwał, kłamał, kombinował...

**KK:** ... Ale nie tak bezwzględnie!

**DK:** OK, ale czasy się zmieniły. I Tomek, i Karolek są tak naprawdę wystraszeni. Czy zauważyłaś, jak często Karolek się boi? Zastrzyku, basenu, szkoły itd. Robi więc z siebie małpę, ucieka w błazenadę – bo inaczej trudno mu funkcjonować w gru-



pie. Jego zachowanie bywa też pokonywaniem poczucia niższości, a czasem niesprawiedliwości.

**KK:** Bo nikt Karolkowi i jemu podobnym nie pomaga, nikt nawet nie próbuje mu pomóc. Dorośli są jeszcze bardziej koszmarni niż dzieci w tej książce. „– Nie krzycz! – krzyczy mama”; panna Klarysa Tiptop – nauczycielka BALETU! – nie lubi dzieci...

**DK:** Mali bohaterowie tej serii doskonale wiedzą, że dorośli już raz na zawsze przydzielili im role. Nawet (chwilowo) grzeczny Karolek pozostaje w oczach rodziców koszmarny, a (sporadyczny) wyskok Damianka nie narusza jego doskonałości. Nie ma szans na oderwanie się od narzuconej roli – Karolek może tylko brnąć w kolejną ekscyję.

**KK:** Jak widzę, współczujesz Karolkowi. Ja też. Mój syn zapytał: Dlaczego nikt się nim nie zajmuje?

**DK:** Czy ja wiem, czy to współczucie? Raczej czuję się pomszczona – trzymam kciuki za Karolka, kiedy dokuca Jędzowatej Jadzi i daje nauczkę tym wszystkim wyniosłym, wrednym, choroambitnym. Sama nie mam (i nigdy nie miałam) tyle odwagi. I tylu pomysłów. Wiem, wiem, to tylko konwencja śmiesznej książeczki, ale mnie to i cieszy, i śmieszy.

**KK:** Ja zawsze sama załatwiałam swoje rachunki ze światem.

**DK:** Z rówieśnikami? Z nauczycielami? Z szefem też?

**KK:** Tak, ale żarty na bok. Słusznie powiedziałaś – Karolek się boi, w wielu sytuacjach dlatego, że dostaje od dorosłych nieograniczoną wolność. Taką, której nie potrafi ani opanować, ani zagospodarować. Stąd bierze się większość jego kłopotów.

**DK:** Problem w tym, że rodzina Koszmarnego Karolka nie jest tzw. rodziną patologiczną, to raczej standard. Dzieciaki w nie-

dzielę rano przed telewizorem (byle rodzice mieli spokój), popołudniami przed komputerem (patrz wyżej) lub zagonione na dodatkowe zajęcia, spełniające ambicje rodziców, a nie ich własne pasje. Rodzina bywa razem w sklepie i – już rzadziej – przy stole. Ale i tu wszyscy nadają do siebie króciutkie komunikaty, postępują według schematu. Czy to nie standard? Doskonały Damianek jest doskonały, bo doskonale nie przeszkadza, Karolek przeszkadza koszmarnie – walczy o swoje miejsce. Myślę, że takie przedstawienie współczesnej rodziny było potrzebne. Jeśli nie dziewięciolatkom (jak mówisz, a w co ja trochę wątpię), to ich mamom i starszemu rodzeństwu.

**KK:** Ale tam nie ma cienia propozycji. Zdiagnozować sytuację jest bardzo łatwo. Nie widzę w tych książkach żadnej recepty. I dlatego wydaje mi się, że to książka nieuczciwa, bo w takiej formie sprawia wra-



Rys. Tony Ross

żenie, jakby chciała podlizzać się dzieciom – dorośli są głupkami i wiele można zyskać, przeciagając strunę.

**DK:** A nie sądzisz, że opis też ma sens, choćby i bez recepty? Czy myślisz, że zawsze i wszędzie potrzebny jest morał? Dowcip może uczyć poprzez pointę, niekoniecznie przez morał. Simon znakomicie pointuje poszczególne opowiadki, a my, jeśli zechcemy, możemy poprzez wnioski, skojarzenia, przemyślenia sami dojść do tego morału. Ale czy to konieczne? Mnie same pointy wystarczą.

**KK:** Ale mojemu dziecku nie. I zdaję sobie sprawę, że niewiele mam czyta z dziećmi i opatruje tekst własnym, przemyślonym komentarzem.

**DK:** Najczęściej mamy sytuację jak z *Koszmarnego Karolka* – dziecko zostawione sam na sam z telewizorem, grą komputerową, komiksem – nie ma wsparcia dorosłych. Samo życie.

**KK:** Mając pełną świadomość, że większość domów tak funkcjonuje, nie zwalniałabym literatury dla dzieci z jej dydaktycznej roli. I nie chodzi mi tu o dydaktyzm

w XIX-wiecznej, nudnej, odstręczającej odmianie. Współczesny pisarz powinien szukać interesującej, nowoczesnej, atrakcyjnej dla dzieci formy dydaktyzmu. Bez tego, obawiam się, młody czytelnik – podobnie jak Karolek – może czuć się zagubiony.

**DK:** Ja wierzę, że wiele może mu dać ten niedydaktyczny „Koszmarny Karolek”. Pamiętam, ile mój syn nauczył się kiedyś z niewychowawczego filmu „Kevin sam w domu”. Podobnie jest, myślę, z „Karolkiem”. Zapiszmy więc te nasze przekonania do protokołu rozbieżności...

**KK:** ...Czego tak naprawdę spodziewaliśmy się od samego początku. Zgadza mi się jednak, jak sądzę, w kwestii ilustracji do książki. Ich autorem jest Tony Ross, znany ze świetnych rysunków do opowieści o Wilczusiu. Sposób rysowania znakomicie przystaje do klimatu książki – energiczna kreska, dynamiczna kompozycja, zmysł karykaturzysty, wsparty wielką biegłością. To dowód, że nadpobudliwość można też narysować, podobnie jak oddać cechy charakteru postaci lapidarnym, graficznym skrótem.

**DK:** Podobnie doskonale klimat opowieści Francesci Simon oddaje dowcipny język tłumaczenia. Maria Makuch stworzyła galerię imion-pseudonimów (akompaniatorka – Grzmot Brzdąkałska, ratownik – Wymokły Wiesio, Nauczycielka – Kat Toporska czy Super Sandra z telewizji, nie mówiąc o przywołanych wcześniej imionach dzieci). To wielka sztuka nie pozbawić Cruelli de Mon jej demoniczności. Za tem – dla walorów języka, dla barwnych anegdot, dla spojrzenia na naszą rzeczywistość w krzywym zwierciadle – serdecznie serię o Koszmarnym Karolku polecam.

**KK:** A ja? Wyłącznie do czytania ze zrozumieniem. A może i z komentarzem.



Rys. Tony Ross



Rys. Tony Ross

Francesca Simon: *Koszmary Karolek*, tłum. Maria Makuch, ilustr. Tony Ross, Kraków 2002.

Francesca Simon: *Koszmary Karolek i nawiedzony dom*, tłum. Maria Makuch, ilustr. Tony Ross, Kraków 2002.

Francesca Simon: *Koszmary Karolek i kłątwa mumii*, tłum. Maria Makuch, ilustr. Tony Ross, Kraków 2002.

Francesca Simon: *Koszmary Karolek i wielka forsa*, tłum. Maria Makuch, ilustr. Tony Ross, Kraków 2002, s. 94.



## DOBRE SPOTKANIA

Joanna Papuzińska

### KULMINACJA (4)

W miarę jak zbliżamy się do „godziny zero” napięcie rośnie, a organizator spotkania musi być przygotowany na to, że zawsze jeszcze „coś nie wypali”. Trzeba zatem ignorować drobiazgi, a uzbroić się przeciw sprawom istotnie ważnym. Ostatnie doby przed spotkaniem koncentrujemy się z reguły na zadaniach logistycznych. Osoby przezorne telefonują zazwyczaj do autora (lub agenta) i sprawdzają, czy na pewno przyjedzie i czy precyzyjnie zostały ustalone punkty kontaktowe: spotkanie na dworcu, godzina przyjazdu pociągu/autobusu, miejsce spotkania z osobą wychodzącą po autora, znaki rozpoznawcze, jeśli takie są niezbędne. Gdy autor przyjeżdża własnym transportem, trzeba się upewnić, że nie poblądzi po drodze

i szczegółowo omówić z nim trasę. Przydaje się danie autorowi telefonu placówki lub operatywnego i osiągalnego łącznika, na wypadek gdyby nastąpiły jakieś nieprzewidziane opóźnienia lub rozminięcie się z gościem. Jeśli nasz gość ma w danym dniu kilka spotkań w okolicy, omówmy z sąsiednimi placówkami szczegółowy harmonogram czasowy, aby mógł we wszystkie miejsca dotrzeć bez opóźnień, ustalmy, gdzie zostanie obiad czy ewentualne inne posiłki. Karmienie pisarza przez cały dzień kawą i ciastkami z kremem nie jest pomysłem najzdrowszym. Pamiętać trzeba, że podczas pobytu w obcym miejscu nasz gość jest do pewnego stopnia ubezwłasnowolniony, musi skoncentrować się na sprawie samych spotkań i w wielu wypadkach oczekuje naszej pomocy.

Wszystko to oczywiście powinno się mieścić w zdroworozsądkowych granicach



Na spotkaniu z Wandą Chotomską w Radlinie. Fot. Marieta Kuczera-Rok

– jeśli spotkanie odbywa się w miejscu zamieszkania autora i ma on do przejścia za ledwie znajome dwie ulice, nie ma potrzeby organizowania mu eskorty. Jeśli jedzie z daleka, mieszka w nieznanym hotelu itp. wymagania gościnności są wtedy inne.

Drugi wątek tych ostatnich przygotowań stanowi sprawdzenie miejsca. Pomińmy tu może sprawę pomieszczeń profesjonalnie przystosowanych do przyjmowania dużej widowni, jak na przykład teatr czy sala klubowa lub posiedzeń, gdyż za nie zazwyczaj ponosi odpowiedzialność jakiś fachowiec (ale też nie zaszkodzi kontrola). Zajmijmy się przypadkiem najczęstszym, tj. takim, kiedy do spotkania trzeba zaadaptować pomieszczenie o innym przeznaczeniu – np. lokal biblioteczny, salę gimnastyczną czy stołówkę. Jest już w Polsce trochę nowoczesnych szkół oraz bibliotek mających swoją „agorę” – miejsce zgromadzeń i spotkań, niektóre z nich robią imponujące do prawdy wrażenie i nie ma w nich miejsca na żaden z kłopotów, nękających przeciętnego użytkownika oświaty czy kultury w naszym kraju.

Przygotowując przestrzeń spotkania należy pamiętać zawczasu o rzeczach niezbędnych, takich jak możliwość wentylacji pomieszczenia, niezbędnym wzrokowym i słuchowym kontakcie autora z dziećmi, traktach komunikacyjnych (wejście, wyjście, możliwość przejścia przez wypełnioną salę); ewentualnych problemach pozostawienia ubrań, jeśli uczniowie dochodzą na spotkanie, a pora jest chłodna; korzystaniu z toalety (małe dzieci nieraz muszą pilnie załatwiać te sprawy nawet w trakcie spotkań). Problemy te nabierają wagi wraz ze wzrostem liczby dzieci: co przy dwudziestce czy trzydziestce jest głupstwem, staje się prawdziwym dramatem przy setce, czy jeszcze większej grupie.

Chwil zastanowienia wymaga decyzja, gdzie i jak usadowimy gościa. Potrzebne będzie krzesło i stolik, na tyle okazały, by potem mógł służyć do składania autografów na książeczkach. Trochę przestrzeni, na wypadek, gdyby gość chciał mówić na stojąco. Jeśli odwiedzić nas ma ilustrator, należy pamiętać o tablicy i arkuszach – może zechce coś narysować na pamięć?



Głęboki, miękki fotel jest niepożądany w dużej sali, choć wygląda okazale i świątecznie, ale autor siedzący zbyt nisko, będzie źle widziany przez dzieci.

Jeśli dzieci nie widzą gości a nie słyszą go wyraźnie, siłą faktu zaczynają się interesować lub zajmować czynnie czymś innym. Jeśli jest im duszno, niewygodnie, źle się czują, potrzebują do toalety – nawet jeśli jest to tylko jedno dziecko – w panującym ścisku wytwarza się wokół niego ogniisko zapalne, które dekoncentruje wszystkich uczestników.

Najtrudniejsze dla autora są zazwyczaj spotkania w salach gimnastycznych, które charakteryzują się jakąś wyjątkowo złą akustyką. Wprawdzie może się tu zmieścić bardzo dużo dzieci, ale nawiązanie z nimi kontaktu jest często utrudnione, a efekt spotkania bywa wątpliwy. Dużo tu jednak zależy od sposobu usadowienia publiczności. Najlepiej jeśli dzieci siedzą w linii łuku, nieco oddalone od gościa i tak, aby strony nawzajem widzieć mogły się od frontu, a nie z boku lub z tyłu. Miejsca siedzące powinny być usytuowane coraz wyżej: na przykład rząd pierwszy – drugi – na ziemi, na materacach albo poduszkach, trzeci – czwarty – na niskich ławkach; następny na krzesłach; a rząd ostatni, zajmowany zazwyczaj przez najstarszych uczniów – może się składać ze stolików, na których dzieci siadają lub opierają się o nie półsłojąc. W ten sposób zapewnia się dobrą widoczność i nikt nie musi stać.

Drugi kłopotliwy rodzaj pomieszczenia to „kicha”. Zazwyczaj tak nazywają autorzy pomieszczenia wąskie i długie, zaadaptowane z korytarza albo np. dwóch klas połączonych rozsuwanymi drzwiami. Końcowe rzędy publiczności praktycznie nie biorą udziału w spotkaniu – coś tam dzieje się na przedzie, do czego w istocie nie mają dostępu, a i kontrola nad nimi nie jest

w gruncie rzeczy możliwa. Ich obecność na spotkaniu całkowicie mija się z celem – przeszkadzają tylko innym, sami nie korzystając nic. W bibliotece natomiast zdarza się czasem, że dzieci tłoczą się wręcz w jakichś bocznych pokoikach, nie wiedząc w ogóle co się dzieje przy stoliku autora, toteż wnoszą uzasadniony zupełnie ferment do przebiegu spotkania.

W takich sytuacjach mamy do przemyślenia rozwiązania:

- 1) Zredukowanie liczby dzieci – czasem jest ono nieuniknione, aby przynajmniej część mogła ze spotkania skorzystać.
- 2) Zmiana ustawienia sali o 90° (w przypadku korytarza) czasem daje lepszy rezultat. Gościa sadowimy pod ścianą w centralnym punkcie pomieszczenia, a wokół niego w linii łuku rozciągamy rzędy z dziećmi (patrz wyżej). Wówczas najdalej pomieszczone dzieci są i tak o połowę bliżej gościa, niż w wariacie „kichowym”.
- 3) Trzeci wariant jest najkorzystniejszy, a niekiedy się udaje go zrealizować kosztem niewielkiego podniesienia honorarium autorskiego lub przy pomocy innych zachęt. To podzielenie dzieci na dwie grupy i przeprowadzenie dwóch oddzielnych spotkań: 30–35 min z dziećmi młodszymi, przerwa na kawę w gabinecie i w międzyczasie „wymiana” dzieci i potem spotkanie z drugą turą. Ma ono liczne zalety, bo więcej uczniów może nawiązać kontakt z autorem, a rozmowę, jeśli dzieci są podzielone według wieku, można prowadzić na nieco innym poziomie, dostosowując ją do możliwości intelektualnych i zainteresowań wiekowych uczestników. Oczywiście wymaga to większego wysiłku orga-

nizacyjnego ze strony gospodarzy, no i nie da się zaprzeczyć, że bardziej obciąża autora. Ale dzieci odnoszą z tego dużą korzyść. Rzecz jasna, że taki przebieg wizyty trzeba wcześniej z autorem uzgodnić i uzyskać jego zgodę.

Czy spotkanie będzie stowarzyszone z kiermaszem książki? Jeśli tak, trzeba znaleźć dogodnie i dostępne miejsce na umieszczenie stolika, wiedzieć, kto będzie zajmował się sprzedażą (ktoś z wydawnictwa czy raczej gość osobiście – wówczas trzeba mu wyznaczyć pomocnika). Choć czasem niektóre osoby wzbraniają się przed uczestnictwem w sprzedaży książek i w ogóle dotykaniem pieniędzy, zadanie to w sumie nie jest skomplikowane, trzeba je tylko maksymalnie uprościć. Egzemplarze należy ułożyć na parapiecie czy na stole, tak aby tytuły były dobrze widoczne. Przykleić ceny, (najlepsze są takie w równych złotówkach), przygotować koszyczek lub puszkę na pieniądze i zaczynać sprzedaż od tych dzieci, które przyniosły odliczoną sumę. Po pewnym czasie w koszyczku jest już dość drobnych i można zacząć wydawać resztę, tj. obsługiwać tych, którzy mają większe banknoty. [Podkreślam przy tej okazji raz jeszcze, że wszystkie te usprawnienia zaobserwowałam na spotkaniach i sprzedają tylko dobre pomysły koleżanek – bibliotekarek, a nie własne].

Gdy już powyższe problemy zostały rozwiązane, pojawiają się następne: zwłoka i pośpiech. Oczywiście dzieci muszą być usadowione na sali z wyprzedzeniem, być wszystkie na miejscu, zanim pojawi się gość. Ale nie mogą też wyczekiwać zbyt długo, gdyż potem daje się we znaki zmęczenie i rozproszenie uwagi. Czasem jednak jakaś grupa, przybywająca na przykład z zewnątrz, opóźnia swoje przybycie. Jeśli okazuje się, że ta grupa będzie spóźniona

(dzięki nieocenionym usługom telefonii komórkowej) zostawmy dla niej miejsce na boku sali, tak, aby mogła wejść nie czyniąc zamieszania. Dłuższe oczekiwanie dzieci na rozpoczęcie spotkania warto czymś wypełnić. Może to być zbiorowy śpiew, piosenka połączona z ruchową zabawą (ale taką, która nie wymaga wstawania z miejsca). Gesty rąk, klaskanie czy inne ruchy ciała, zaczerpnięte z repertuaru „ćwiczeń śródlekcyjnych” mają dobry wpływ zwłaszcza na młodsze dzieci. Są substytutem ruchu, ułatwiają oczekiwanie i pozwalają przetrwać bez odrętwienia dłuższe siedzenie bez ruchu. Jeśli okaże się, że dzieci nie znają żadnej takiej zabawy, warto mieć coś łatwego we własnym repertuarze i nauczyć dzieci na poczekaniu.

Wejście gościa na salę i cały dalszy przebieg spotkania, to właściwie już tylko „odcinanie kuponów” od poprzednich przygotowań. Nie ma potrzeby wygłaszania informacji o autorze (np. odczytywania noty skopiowanej ze słownika pisarzy) jeśli dzieci już od dawna wiedzą, kto do nich przyjdzie. Tym bardziej, że informacja w ten sposób podawana do nikogo na ogół nie dociera. Najprostszym sposobem jest powitanie pisarza i wyraźne podanie jego nazwiska. W niektórych placówkach prezentację pisarza przygotowują starsi uczniowie dla młodszych. Udaje się to zazwyczaj bardzo ciekawie. Ale to już uwaga zgłoszona poniewczasie. Wszak wszystko zostało już przygotowane wcześniej (patrz odcinki poprzednie). Teraz do organizatora należy przede wszystkim dbanie o dobry nastrój zgromadzonych i troska o harmonogram spotkania (jeśli na przykład zawiera ono jakieś występy, nie powinny one trwać dłużej niż 10–15 min.). Optymalnym czasem trwania spotkania, a raczej jego audytoryjnej części, jest go-

dzina lekcyjna. Po upływie tego czasu zegar biologiczny dzieci zaczyna się zazwyczaj buntować, a ich uwaga rozprasza się. Ale od tej reguły są wyjątki: spotkania dla przedszkolaków winny być zazwyczaj krótsze lub przynajmniej przeplatane jakimś ruchowym zajęciem; natomiast starsze dzieci czy młodzież skupieni w niewielkiej grupie i usadowieni w miarę wygodnie czasem „rozkręcają się” nadzwyczajnie i spotkanie, ku obopólnemu zadowoleniu trwać może nawet znacznie dłużej.

Po pierwszej, wprowadzającej części, przychodzi zazwyczaj czas na konferencję prasową czy „sto pytań do...” a więc indywidualne pytania dzieci stawiane autorowi. Pytania te składają się na ogół z rutynowych (nieraz dzieci mają je zapisane na kartkach), a potem już bardziej osobistych, zadawanych spontanicznie i dyktowanych przez własną ciekawość uczestników. Jeśli chodzi o te pierwsze, budzą one mieszane uczucia goszczących na spotkaniach autorów. Z jednej strony dlatego, że są one mało autentyczne, a odpowiedzi na nie w istocie rzeczy mało interesują uczestników spotkania. Z drugiej dlatego, że aby uzyskać na nie odpowiedź z reguły wcale nie trzeba spotykać się z pisarzem, gdyż stosowne wiadomości zamieszczone są w notce słownikowej (kiedy zadebiutował, ile napisał książek etc.). Z trzeciej zaś strony dlatego, że w istocie rzeczy rozpraszają one uwagę widowni. Dziecko, które otrzymało polecenie zadania pytania, jest bowiem skupione na swojej kartce i czeka swojej kolejki, nie słuchając przebiegu całej rozmowy i nie bacząc na to, że identyczne lub prawie takie samo pytanie przed chwilą już zostało zadane. Nie ośmieliłabym się kwestionować znajomości rzeczy i fachowej wiedzy nauczycieli, ale wydaje mi się, że ich lęk przed tym, że wychowan-

kowie w ostatniej chwili „zapomną języka w gębie” jest trochę przesadzony, i że można bardziej zawierzyć ich własnej pomysłowości i ciekawości. Odwrotna sytuacja jest z pytaniami z grupy drugiej, te z kolei wywołują często zgorszenie opiekunów czy ich interwencje: „A fe, nie wypada o to pytać”. Są to na przykład pytania o wiek, zarobki, wyznanie gościa, jego życie rodzinne (czy ma pani męża?). Trudno jednak dostrzec w tych pytaniach coś rzeczywiście żenującego, przeciwnie, każde z nich jest okazją do ciekawej wypowiedzi autora. No, może pytanie o wiek może być dla kogoś krępujące, ale jest zupełnie zasadne – wszak pierwsza rzecz, o jaką zapytane zostanie dziecko w pierwszym kontakcie z dorosłymi, będzie: **a ile masz lat?** Jeśli ze względu na wymogi *savoir vivre*'u chcemy tego rodzaju pytania uniknąć – zadajemy je sami dzieciom przed spotkaniem, niech sprawdzą w leksykonie pisarzy datę urodzenia gościa i obliczą sobie jego wiek, a gdy już będą wiedziały, można okrasić ten epizod uwagą: „bo wiecie, nie wypada pytać się dorosłej pani/pana o jego wiek...” Warto zawierzyć dzieciom, że potrafią zachować się inteligentnie i grzecznie, zaś autorowi, że starczy mu elokwencji, by wybrnąć nawet z niezbyt zręcznego pytania i ograniczyć interwencje do minimum. Czasami



Na spotkaniu z Wandą Chotomską w Radlinie.  
Fot. Marieta Kuczera-Rok

dostzegamy, że pytania już wyczerpały swą dynamikę i zaczynają się powtarzać albo, że na odwrót, w dzieci wstępuje jakieś лихо i pytania niebezpiecznie dryfują w stronę nietaktownych czy natrętnych pseudodowcipasów. To sygnał, że spotkanie (lub tę jego część) trzeba już zakończyć, jeśli jest zaś jeszcze trochę czasu w rezerwie, można na przykład samemu zadać jakieś pytanie (pytania) na tematy przynoszące dzieciom pożytek; zaproponować przeczytanie fragmentu utworu etc. Ogólnie należy przyjąć zasadę aby nie komentować publicznie zachowań (na przykład potknięć przy recytacji, niezręcznie postawionych pytań) dzieci, a interwencje ograniczyć do dyskretnego minimum. Przez to minimum rozumiem takie zdarzenia, gdy wśród dzieci zauważamy coś niedobrego (bójka, płacz, zasłabnięcie) lub też gdy widzimy, że gość ma kłopoty z opanowaniem sytuacji na sali i oczekuje naszej pomocy. Rolę gospodarza spotkania można tu przyrównać do roli szambelana czy mistrza ceremonii – ma on troszczyć się o to, aby uroczystość dobiegła końca bez zgrzytów i zakłóceń, a przede wszystkim samemu nie dać się ponieść irytacji czy wzburzeniu.

Koniec spotkania. Wreszcie wszyscy oddychają z ulgą, że można się odprężyć. Ale ta utrata czujności jest zupełnie nieostowna. Zakończenie spotkania bynajmniej nie jest łatwym zadaniem, bo dziecięca zbiorowość jest już zmęczona długim czekaniem i przejawia naturalną skłonność do bałaganu i chaosu. Jedni rzucają się hurmem na autora, żeby dostać autograf, inni tłoczą się przy stoliku z książkami, jeszcze zaś inni kotłują się bezładnie przy wyjściu; jakaś grupa musi szybko wyjechać, ponieważ już czeka na nią autokar, ale dzieci nie mogą się wydostać na zewnątrz z powodu ścisisku. Przed chwilą było wytwornie i wznio-

śle – teraz dochodzą do głosu przepychanki i chamstwo. Powstaje niebezpieczeństwo jakiegoś krótkiego spięcia, a nawet wypadku (kilka lat temu po spotkaniu jednemu z chłopców złamano w tłoku rękę), a już z pewnością popsucia uroczystego nastroju i zatarcia dobrego wrażenia, jakie powinno po spotkaniu pozostać. W momencie, kiedy autor kończy spotkanie, jego kierownictwo powinien przejąć organizator. Pożegnanie gościa, wręczenie kwiatka itp. musi być doprowadzone do końca, przy udziale wszystkich. Im większe jest zgromadzenie dzieci, tym ważniejsze jest sprawne regulowanie ruchu; dzieci muszą opuszczać salę mniejszymi grupkami, np. rzędami czy klasami, podobnie jest z podchodzeniem do pisarza po autografy – tak aby nie tworzyły się zatory. Chwila wpisywania dedykacji jest bardzo ważna – to okazja do osobistego kontaktu z autorem, podania mu swego imienia, spojrzenia w oczy. Trzeba zatroszczyć się o to, aby odbywało się to w kulturalnych warunkach. Ważna jest tu rola nauczycieli i opiekunów dzieci – każdemu z nich, jak warto wiedzieć, przypada opieka nad dziesięciorgiem; niech więc teraz pamiętają, po co się tu znaleźli i dopilnują swojej grupki.

Coraz częściej praktykowanym zwyczajem jest też wykonywanie wspólnych zdjęć z gościami, co również musi być odpowiednio przygotowane, tak aby skupienie uwagi na fotografującej się grupce nie oznaczało pozostawienia w tym czasie innych bez opieki. Wszystkie te uwagi mają charakter zdroworozsądkowy, ale ponieważ warunki działania są niecodzienne, trzeba wcześniej je przemyśleć, zastanowić się nad możliwymi kłopotami (np. schody, ciasne wyjścia, wazon z kwiatkami, który może być strącony i rozbity etc.) i zaplanować sposób ich rozwiązania.



Po wymarszu dzieci pozostaje jeszcze krótsza lub dłuższa chwila na pożegnanie z autorem. Takie spokojne herbatki, kiedy można jeszcze trochę porozmawiać w dorosłym gronie, bardzo sobie osobiście cenię – na pewno nie mniej niż same spotkania z uczniami. Każdy z pytanym przede mnie kolegów-pisarzy potwierdza, że na gościnność i opiekuńczość polskich bibliotekarzy nigdy nie można narzekać. Przeciwnie, niektórzy z nich za moim pośrednictwem błagają o litość: nadmiar kwiatów, rysunków, prezentów, jakimi zostali obdarowani, poważnie utrudnia im dotarcie do domu, nie mówiąc już o zażenowaniu z powodu nadmiernych kosztów poniesionych na kilka drogocennych wiązanek, gdy wystarczyłby jeden mały bukietek. Ale choć przygód autorów powracających z podróży nie dało by się spisać nawet na wołowej skórze i choć szlachetny umiar zalecany jest w każdej sytuacji, muszę wy-

znać, że niejedynym oryginalnym dar zdoła dziś mieszkanie takiego czy innego pisarza, jako symbol i trofeum jego pisarskich sukcesów.

A kiedy już spotkanie mamy szczęśliwie za sobą, zaś nasz gość, nakarmiony i obsłużony, wyruszył w drogę powrotną, czas zastanowić się nad tym, co wypadło dobrze, a co gorzej i czy kontakt z pisarzem zakończyliśmy już na dobre, czy chcemy go jakoś podtrzymywać dalej. Czasami nasz gość sam pozostawia jakieś tropy prowadzące do dalszych kontaktów: zachęca do napisania listu, powierza dzieciom jakieś zadanie czy rzuca pytanie. Nie jest to zobowiązujące, znajomość może być kontynuowana lub zarzucona, zależnie od zamiarów edukacyjnych nauczyciela czy bibliotekarza. Czasem, chociaż nie zawsze, list z fotografiami ze spotkania, pocztówka z podziękowaniem czy z życzeniami, przetrza się w dłuższą zażyłość czy przyjaźń.



## WSPOMNIENIA Z ZATOPIONEGO KRÓLESTWA

Nelly Staffa

### ŁZY Z WOSKU



Czasopismo „Ogoniek” w numerze 1:2004 przedstawia wspomnienie wigilii z okresu dzieciństwa Dmitrija Nabokowa, (ur. 1934) syna słynnego pisarza, zanotowane przez Dmitrija Minczonka.

Na święto Bożego Narodzenia zawsze byliśmy razem, całą rodziną. Nasze Boże Narodzenie nie było *stricte* religijne. Raczej było to święto domowe – laickie, bardzo spokojne i jasne. Boże Narodzenie to święto dzieci, rodziców oczywiście też. Ale ich radość w większym stopniu była odzwierciedleniem radości dzieci. Czym weselsze były dzieci – tym weselsi rodzice. Były rodziny, gdzie dzieci wierzyły w istnienie Dziadka Mroza. Ja nie wierzyłem, może dlatego że od początku wiedziałem, że to jest trochę udawanie, trochę zabawa w bajkowego

Dziada. Do wielkiej zielonej choinki drutami były mocowane świeczki. Później dowiedziałem się, że rodzice, zwłaszcza mama, zawsze bali się, żeby nie wybuchł pożar. I kiedy zapalało świeczki, obowiązkowo woskowe, pokój wypełniał swoisty zapach, a na gałązkach choinki wisiły lzy z wosku.

Dorośli uśmiechali się zagadkowo... Za ich plecami pojawiała się postać wielkiego człowieka ze śniegu z workiem prezentów na plecach. Prezenty mogły być najrozmaitsze i były wręczone owinięte w jaskrawy papier pakunkowy i obwiązane różnokolorowymi wstążkami.

Tego, co jest w środku, można było tylko się domyślać na podstawie kształtu pudła. Ale jeśli odgadnięcie było niemożliwe, trzeba było czekać.

Bywało, że dookoła choinki jeździła po małych torach kolejowych lokomotywka.

Pamiętam swoją wielką radość, kiedy zostałem obdarowany zabawką – wielkim samochodem na pedały. To była zmniejszona kopia wyścigowego samochodu. Może właśnie to zadecydowało o mojej przyszłości?

Co zostaje w pamięci o Święcie Bożym Narodzenia z czasów dzieciństwa? Chyba odczucie szczęścia. We wspomnieniach, w przeszłości, zawsze istnieje coś niepowtarzalnego. I nawet to, że świeczki z wosku zostały zastąpione elektrycznymi, w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło dla dzieci.

To, czego nie znają współczesne dzieci, można zobaczyć na starych bożonarodzeniowych widokówkach. Takie widokówki są jakimś impulsem dla własnych wspomnień... Są przypomnieniem tego, co już nigdy się nie powtórzy.



Współczesne dzieci mogą nie wiedzieć, w jaki sposób jeździła dookoła choinki mała lokomotywa, jaki dźwięk miał jej gwizdek. Ale dla ich rodziców, dziadków – to było największym skarbem...

Moje wspomnienia o Bożym Narodzeniu nie są wspomnieniami o jakimś ekstra luksusie, nasza rodzina w pierwszych latach życia we Francji, a następnie w USA nie była bogata. To są wspomnienia jak z bajki. One były i wtedy i zostały do dzisiaj. We wspomnieniach...



Dmitrij Nabokow – znany śpiewak operowy, bas. Razem z Luciano Pavarottim został laureatem prestiżowego wokalnego konkursu międzynarodowego we Włoszech, występował w La Scali. Z wielkim powodzeniem brał udział w wielu rajdach samochodowych.

Ostatnie 20 lat poświęca wyłącznie pracom tłumaczeniowym, komentatorskim i wydawniczym ogromnej spuścizny literackiej Władimira Nabokowa.

Od tłumaczki: jak wspomina syn, święta w domu Nabokowych nie miały charakteru religijnego (o czym dobitnie może świadczyć brak krzyża na nagrobku pisarza), ale utwory poetyckie, które zostały napisane jeszcze w Rosji, są pełne tematyki i symboliki religijnej i nawet w swojej autobiograficznej powieści *Tamte brzegi* narrator wspomina odczucie pieczenia na skórze od gorących kropli wosku, które padały ze świec w czasie Wielkanocnego czuwania.



W artykule wykorzystano reprodukcje kartek świątecznych z archiwum internetowego czasopisma Ogoniok (<http://www.ogoniok.com/win/200401/01-12-13.html>) [przypr. red.]



# PRZEKRACZANIE BAŚNI

Bogna Skrzypczak-Walkowiak

## WAMPIRY, KULTURA I UCZENI... Co czytają i oglądają... starsze dzieci

Spod wielkich ust zbroczonych krwią  
kły wysuwają się same,  
gdy w okolicy wszyscy śpią,  
to wampir zaczyna śniadanie. Błędne koło...  
Universe, *Ćwiczenia z anatomii*, 1983

## ZAMIAST WSTĘPU

Miłośników gotyckich nastrojów cieszy pewnie fakt, że na polskim rynku księgarskim pojawiły się w 2003 r. popularnonaukowe kompendia poświęcone wampiryzmowi. Pierwsze dzieło to książka Erberta Petoia *Wampiry i wilkołaki, źródła, historia, legendy od antyku do współczesności*, druga to *Wampir, biografia symboliczna* Marii Janion. Temat jest mi zresztą bardzo bliski, o czym napomknęłam już na łamach „Gulivera” (4/2003).

Czy jednak naukowe opracowania motywów grozy potrzebne są polskim czytelnikom? Zdecydowanie, tak. O tym, jak wielkie jest zainteresowanie wszelką makabrycznością, świadczą liczne strony internetowe, tudzież niekwestionowana popularność książek, filmów i seriali w tym nastroju utrzymanych. Ostatnie lata XX wieku to prawdziwy renesans wampirów w kinematografii. Wspomnieć można by: *Wy-*

*wiad z wampirem* (1994) w reż. Jordana, *Od świtu do zmierzchu* (1996) Rodrigueza, *Blade'a – wiecznego łowcę* (1998) Norringtona, *Łowców wampirów* (1998) Carpentera, a także różne wersje *Drakuli* (w reż. Coppoli, Brooksa czy Lussiera).

Polscy twórcy wciąż niechętnie sięgają po tematykę horroru. Na palcach można by było policzyć literackich czy filmowych „krwiopijców” rodzimej produkcji. Jest wśród nich ponętny wamp(ir) z *Lubię nietoperze* (1985) w reż. Warchoła, *Wilczyca* (1982), w reż. Piestraka, z dzieciństwa (o tak!) pamiętam też Izabelę Trojanowską w teatral-



Portret Draculi, drzeworyt z XV wieku.  
E.Petoia: *Wampiry i wilkołaki*, Kraków 2003

nej adaptacji *Carmilli* Le Fanu. Pochodzący z 1967 roku doskonały komedio-horror *Nieustraszeni pogromcy wampirów*, choć wyreżyserowany przez Romana Polańskiego, trudno jednak nazwać polską produkcją. Do literatury polskiej trochę świeżej krwi wniósł Sapkowski. Jego Regis to przecież wampir całą gębą, choć sympatyczny i nieszkodliwy. Opowieści o wampirach tworzy także Izabela Szolc. I to by było z grubsza wszystko. Szkoda!

## WAMPIRY...

Jak wyjaśnia Władysław Kopaliński w *Słowniku mitów i tradycji kultury* – wampir to: (...) *duch zmarłego odstępcy, kacerza, osoby wyklętej, zbrodniarza, powracający na świat w postaci olbrzymiego nietoperza, aby wysysać krew ludzi śpiących, którzy z kolei sami stają się wampirami.*<sup>1</sup>

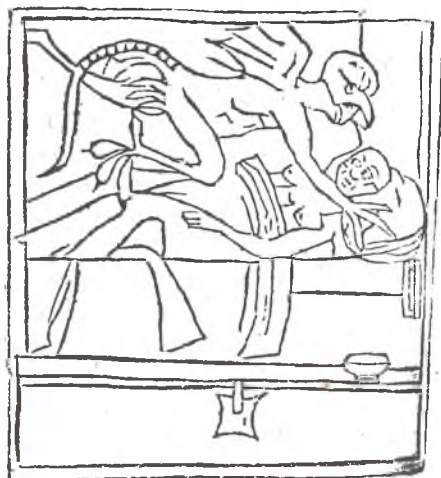
Wywodzącego się z tradycji słowiańskich kultur upiora spopularyzowali jednak, jak wspominałam, głównie twórcy zachodnioeuropejscy i hollywoodzcy. Powstały liczne adaptacje filmowe opowiadania Irlandczyka Brama Stokera. Za jego *Drakulę* pojawiły się na srebrnym ekranie jak grzyby po deszczu inne żywiące się ludzką krwią potwory. Początkowo odrażający Nosferatu, piękniał i szlachetniał, by pojawić się w końcu lat dziewięćdziesiątych z twarzą Brada Pitta (*Wywiad z wampirem*), sercem Romea (*Drakula* Coppoli) i duszą altruisty (*Blade*, *Anioł*)

Zmieniały się także poglądy na temat tego, jak długo wampir może przebywać poza grobem, czego nienawidzi i w jaki sposób można go uśmiercić. W świetle wcześniejszych podań strzyga mogła polować dopiero po wybiciu północy. Opuszczała wtedy swą trumnę i nękała ludzi do wschodu słońca, który wyznaczał kres jej

działaniom. Inne wampiry, jak choćby serialowy *Anioł*, mogą obyć się bez trumny i funkcjonować całą dobę, byleby unikały promieni słonecznych. Prawie każdego wampira zabić można kołkiem osinowym, niektóre nienawidzą czosnku, krzyża i święconej wody, ale nie wszystkie.

(...) *szczególnie lubię patrzeć na kryfiks*<sup>2</sup> – mówi przecież bohater bestsellera Anne Rice – Louis.

Wampiry zamieszkiwały ziemię, zanim pojawili się na niej ludzie, wróciły, by odzyskać należne im miejsce – głosi jedna z teorii. Istnieją więc wśród nich arystokraci, czyli wampiry tzw. czystej krwi i te rekrutujące się z ludzi, czyli „przemienieni”, jak żądny władzy Deacon Frost z filmu *Blade – wieczny łowca*. Jedne wampiry są stale szpetne, drugie niezmiennie urodziwe. Jeszcze inne przemieniają się w potwory w momencie ataku. Strzygonie nie mają zwykle odbicia w lustrze, są silniejsze od ludzi, poruszają się w okamgnieniu i niektóre, jak bohater Stokera, mogą przybierać kształty nietope-



Demon – wampir atakujący śpiącą (drzeworyt renesansowy). E. Petoia: *Wampiry i wilkołaki*, Kraków 2003



rza, szczura lub mgły. Uśmiercone, powracają niekiedy jako sobowtóry używające imion-anagramów, np. Carmilla, Mircalla, Millarca.

Ponieważ na temat wampiryzmu czytam i oglądam wszystko, co się da, nie przejmując się specjalnie żadną aksjologią, znam prawie każdą książkę, film czy serial wpisujący się w konwencję horroru. Mam naturalnie ulubionych bohaterów, ale nie tylko preferencjami kierowałam się w dalszej części artykułu. Petoia omówił w książce wiele dzieł o tematyce grozy, niektóre jednak nie mogły się w niej znaleźć. Chciałabym więc wypełnić tę lukę.

### LOUIS – WIECZNA TĘSKNOTA...

Od wieków zło fascynowało i stawało się wdzięcznym tematem wszelkiego rodzaju tekstów kultury. Nieczęsto się jednak zdarza, by potwór i morderca budził sympatię. A jednak Louis, z *Wywiadu z wampirem* jest takim bohaterem. Podczas gdy jego towarzysz Lestat to bestia, znajdująca rozkosz w zabijaniu, Louis zachował wiele ludzkich uczuć – miłość, wrażliwość, współczucie, pragnienie bliskości innej osoby tego samego, co on gatunku. Żywi się ludzką krwią, ale jak sam wyznaje: *Miałem jednak olbrzymi szacunek dla życia innych. (...) Śmierć nigdy nie wywoływała u mnie rozbawienia, bez względu na to, jak często bywałem jej przyczyną.*<sup>3</sup>

Louis jest nieszczęśliwy, i w przeciwieństwie do Lestata, nie cieszy go specjalnie ani ponadludzka siła, ani nieśmiertelność. Pragnie zrozumienia, wybaczenia i współczucia. Wciąż poszukuje innych wampirów, niepodobnych do Lestata, bo nie chce „żyć” sam. Nie znajduje szczęścia w miłości (traci przyjaźń Babette, potem wampirycę Klaudię). W końcu zamierza ku przestrodze opublikować swoją historię.



Ilustracja z książki

E. Petoia: *Wampiry i wilkołaki*, Kraków 2003

Niestety, młody dziennikarz nie rozumie intencji Louisa. Los nieśmiertelnego monstrum wyraźnie go fascynuje. Na prośbę chłopaka: „Uczyni mnie wampirem” Louis reaguje słowami: *No i nie udało mi się (...)* *zupełnie mi się nie udało.*<sup>4</sup>

*Wywiad z wampirem* to jedna z ciekawszych książek, jakie pojawiły się onegdaj na rynku, i to nie tylko w dziale horroru. Atrakcyjna ze względu na formę – monolog wypowiedziany tytułowego bohatera, jak i na zawarte w niej informacje. Wampir stworzony przez Anne Rice to bladolica piękna istota, obdarzona szczególnie wyostrozonymi zmysłami, która dni spędza w trumnie, nocami zaś poluje i bawi się. Posiada lustrzane odbicie, jest odporna na działania czosnku, święconej wody i zaostzonych kołków. Nie znaczy to, że autorka nie sięgnęła do słowiańskich legend. Podróżując po Europie Wschodniej, Louis widzi, w jaki sposób wieśniacy traktują ciała zmarłych osób posądzanych o wampiryzm. Oprowadzany po cmentarzu biały koń, zatrzymuje się przy grobie

rzekomej bestii. Grabarze wykopują ciała z mogiły, przebijają je kołkiem i pozbawiają głowy. Podobny opis odnajdziemy również w książce Petoj.<sup>5</sup>

Poszukujący wciąż innych wampirów Louis oczywiście spotyka je. I tu ujawnia się zabawny dość stereotyp w przedstawianiu Ameryki i Europy na kartach literatury XX wieku. Wampiry zza Oceanu są *the bold and the beautiful*, wampiry z Francji okazują się zmanierowanymi artystami-dekadentami, zaś w Europie Wschodniej spotkać można wyłącznie bezrozumne bestie, prymitywne i dzikie (sic!). To jeden z nielicznych słabych punktów książki. Dodam, że Rice, preferując wampirze klimaty, stworzyła cały cykl powieści o tej tematyce (m.in. *Wampir Lestat*, *Wampir Vittorio*, *Wampir Armad*, *Królowa potępionych*).

## ANIOŁ – WAMPIR Z DUSZĄ

Angelus narodził się w Irlandii, kiedy wampirzyca Daria z wrażliwego młodzieńca Liama uczyniła prawdziwego anioła śmierci, który nie oszczędził nawet własnej rodziny. Według pomysłu Jossa Whedona (jednego z reżyserów i scenarzystów *Buffy*...) osoba zamieniona w wampira traciła duszę – najcenniejszy skarb, który człowiek otrzymał od Boga. Zombi, choć zachowało wiedzę i niektóre zwyczaje ze swej poprzedniej egzystencji, nie mogło być zatem dobre.

Na skutek cygańskiej klątwy Angelus odzyskał duszę i stał się Aniołem – *outsiderem*, nękanym przez wspomnienia o swych odrażających zbrodniach. Przestał zabijać ludzi, zaczął im pomagać, broniąc nieszczęśliwych przed złem. Dzięki *Buffy*, poznał smak miłości. Niestety, na krótko, bo zbyt szczęśliwy wampir tracił znów duszę i stawał się na powrót bestią.

Anioł (w tej roli David Boreanaz) jest bohaterem dwóch seriali *Buffy – postrach*

*wampirów* i *Anioł ciemności*. Ten drugi uważam za ciekawszy ze względu na różnorodność bohaterów fantastycznych. Poza wampirami na ekranie pojawia się całe mnóstwo potworów zróżnicowanych gatunkowo. Jeden z nich prowadzi nawet bar karaoke i czasami współpracuje z Aniołem, chroniąc mieszkańców Los Angeles przed złem, które o dziwo grozi nie tylko ze strony demonów.

Cykl książek Christophera Goldena (*Buffy – postrach wampirów. Zaginiony pogromca*) przygotowało dla czytelników horrorów Wydawnictwo Zysk i S-ka.

## REGIS – WĄPIERZ FANTAS(TYCZNY)

Posiłkująca się wszelkimi legendami i baśniami literatura *fantasy* w wydaniu Andrzeja Sapkowskiego obala niemalże wszystkie znane mity o wampirach. Po pierwsze: w opisywanym przez autora świecie – wampir to odrębny gatunek, a nie żaden ożywiony ludzki trup, powstający nocą z grobowców. Po drugie wampiryzm nie jest wirusem przekazywanym przez napastnika ofierze, jak głosi dość powszechna teoria, dodatkowo wyeksploatowana w drugiej części *Blade'a – wiecznego łowcy*. Po trzecie: wampir nie żywi się krwią człowieka, ale raczy nią niczym dobrym alkoholem w chwilach uroczystych. Przy życiu utrzymuje go zaś zupełnie zwyczajne menu. Po czwarte: „wąpierz” nie lęka się światła słonecznego, choć preferuje lunarne. Po piąte: jego atak nie ma podłoża seksualnego. W świetle bowiem wielu przekazów Nosferatu, atakując dziewice czy młodych chłopców, dokonywał aktu, który prócz pożywienia dawał mu niewysłowioną rozkosz.

W trzecim tomie sagi o wiedźminie pt. *Chrzest ognia*, wampir Emiel Regis, liczący sobie czterysta dwadzieścia osiem wiosen, opowiada drużynie Geralta z Rivii swo-

ją historię. Regis należy do rzędu tzw. wampirów wyższych, niegdyś był bardzo niebezpieczny, po przemianie stał się nieszkodliwy a nawet pomocny ludziom jako medyk. Nie rzuca cienia, tuszuje swój naturalny zapach oparami ziół i uśmiecha się zaciśniętymi wargami, by ukryć kły. Może stać się niewidzialny, przybrać postać nietoperza oraz sprowadzić na człowieka sen.

Historia nawrócenia wampira-hulaki, który nieco ponad miarę popijał ludzką krew, jest opowiedziana charakterystycznym dla Sapkowskiego dowcipnym językiem.

*Zacząłem (...) robić rzeczy niedopuszczalne, absolutnie nieakceptowalne, takie, jakich nie robi żaden wampir. Zacząłem latać po pijanemu (...) którejs nocy chłopaki posłali mnie do wsi po krew, a ja chybiłem dziewczyny idącej ku studni, z rozpędu wyrznąłem w cembrowinę... chłopci mało mnie nie zatłukli...*<sup>6</sup>

Pokłuty kolkami, zdekapitowany, oblały święconą wodą, wreszcie zakopany wampir regenerował się blisko pięćdziesiąt lat. Ta nauczka sprawiła, że Regis przestał być amatorem hemoglobiny i stał się upiorem zupełnie niegroźnym.



Ilustracja z książki

E. Petoia: *Wampiry i wilkołaki*, Kraków 2003

## OD PARODII DO REKLAMY

Współcześni odbiorcy kultury coraz częściej, miast trwożyć się na widok wampira, zaczynają się z niego śmiać, w ten sposób rekompensując sobie wieloletni, ba, nawet wielowiekowy lęk przed nieznanym tworem zza grobu. W komediowym obrazie ukazał wampira, wcześniej wspomniany Polański, w groteskowym Topor (opowiadanie *Zęby wampira*). W końcu przyszedł czas na parodię, i taki charakter ma obraz Brooksa *Drakula – wampiry bez zębów* ewidentnie ośmieszający ocierającą się o kicz wizję Coppoli. Do pop-kultury trafiło krwiożercze monstrum również dzięki piosence (*Ćwiczenia z anatomii* Breguły i Czicha), klipom (piosenki Michaela Jacksona i zespołu *Pet Shop Boys*) oraz reklamom. W telewizyjnych spotach Nosferatu popija napój energetyczny lub zajada płatki śniadaniowe, bo, jak napisała niegdyś dla „Rzeczpospolitej”, Ewa Toniak: *Jeśli artyści komercyjni potrzebują jakiegoś wizerunku, po prostu go biorą*.<sup>7</sup> Dlaczego więc legendarny książę ciemności miałby tego losu uniknąć?

## UCZENI O WAMPIRACH

Erberto Petoia w *Wampirach i wilkołakach*... nawiązuje do wierzeń mieszkańców różnych krajów, dokumentów państwowych i kościelnych poruszających problem wilkołactwa, przytacza fragmenty interesujących legend wywodzących się z różnych kultur i krajów np. Francji, Włoch, Rumunii, Węgier i in. Ostatnia część książki poświęcona jest literackim wizerunkom wampirów, w niej oprócz słynnego dzieła Stokera omówione zostały m.in. utwory Le Fanu, Presketta Pressa, Polidoriego, Hofmanna... Włoski pisarz oprócz tytułowych upiorów charakteryzuje także inne: larwy, lamie, empuzy, wieszczki, trolle i czarow-

## W CHATCE NA KURZEJ ŁAPIE...

nice, ewokując w ten sposób wszystkie możliwe rodzaje wcielonych lęków i obsesji. Każde z przedstawionych przez Petoię podań wzbogaca podstawową wiedzę o bestiach w dodatkowe informacje. Do takich należy niewątpliwie pochodząca z opowieści rosyjskich wzmianka o wampirze, który, powstając z grobu, musi zabrać z sobą wieko trumny<sup>8</sup>, opis obrzędów pogrzebowych w rozdziale *Wampiryzm i zwyczaje żałobne*, czy historia krwiopijcy zagnieżdżonego w poduszce z pierza.<sup>9</sup>

Równie wartościowy pod względem merytorycznym jest *Wstęp* do książki autorstwa Alfonsa M. di Noli, który szeroko omawia problem likantropii, sytuując go w rozmaitych kontekstach, np. teorii Freuda.

Książka Marii Janion także pokazuje losy wampirzego motywu wielopłaszczyznowo – pod kątem antropologicznym, historycznym, literackim, filmowym i – podobnie jak di Nola – psychoanalitycznym. Życie przyjemnej lektury.

Na ozłoconych słońcem wzniesieniach Toskanii dobra wróżka Turanna nadal przynosi dzieciom baloniki, dzwonki i gry (...), podczas gdy jej etruska towarzysząca, Zirna, sypie na podłogę ich sypialni maleńkie, posypane cukrem półksiężycy.

Biada jednak tym dzieciom, w których sypialniach zostawia się podczas śmierci lata otwarte okna, bowiem wtedy to przybywa Lilith i zsyła na nich baśniowe sny, a potem dusi je, tak że umierają z uśmiechem na ustach!

Elizabeth Hand

Baba Jaga, jak wszyscy wiedzą, jest czarownicą. Wiedźmą! A słowo to w bardzo wielu językach etymologicznie jest związane ze słowami wiedza, widzieć. Czyli wiedź-

<sup>1</sup> W. Kopaliński: *Słownik mitów i tradycji kultury*, Kraków 1991, s. 1247

<sup>2</sup> A. Rice: *Wywiad z wampirem*, Poznań 1998, s. 29.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 21.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 356.

<sup>5</sup> Por. *Kroniki rumuńskie*: E. Petoia: *Wampiry i wilkołaki, źródła, historia, legendy od antyku do współczesności*, Kraków 2003, s. 177.

<sup>6</sup> A. Sapkowski: *Chrzest ognia*, Warszawa 2000, s. 285.

<sup>7</sup> E. Toniał: *Michał Anioł w supermarkecie*, „Rzeczpospolita” 1996, nr 286, s. 28

<sup>8</sup> Ibidem, s. 197.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 355.



Rys. Felicitas Kuhn i Anna Hoffmann



ma to Ta, Która Wie. Mądra. I tak też często jest nazywana, nie tylko w baśniach.

Lecz według niektórych przekazów czarownice nie są istotami ludzkimi, ich natura jest bardziej diabelska niż człowiecza. Ma o tym świadczyć ich brzydota (najczęściej są stare): wielkie zęby i odrażające brodawki, rozkudłane włosy i liczne znamiona – ponoć ulubione siedlisko diabelskich mocy.

Zakrzywiony nos, długie szpony i włosy oraz poszarpane szaty, a także domniemana umiejętność latania upodabniają je do drapieżnych ptaków; i rzeczywiście czarownice z ptakami mają sporo wspólnego. Przyjaźnią się z krukami i sowami, a ich chatka obraca się na kurzej łapie. Ale uważa: należy pamiętać, że w ich pobliżu kręca się również tak niewinne stworzenia, jak białe gołąbki i udomowione kacuszki. Co więcej, to przecież właśnie one pomogły bohaterom słynnej baśni o Jasiu i Małgosi cało wyjść z opresji!

W zbiorze braci Grimm jest kilka baśni, których bohaterką jest – nazwana lub nienazwana – czarownica. W przekładzie polskim najczęściej występuje jako Baba Jaga; w innych wersjach językowych jako stara wiedźma. Lecz, co ciekawe, w podobnych przekazach pochodzących na przykład z literatury skandynawskiej zamiast czarownicy-Baby Jagi występuje trollica, karlica lub żona olbrzyma (rzadziej: troll, karzeł, olbrzym), czyli stworzenia rzeczywiście czysto demoniczne, z ludźmi nie mające absolutnie nic wspólnego.

Szczególnie jedną z baśni znamy bardzo dobrze, należy do nieformalnego – i niezbędnego – kanonu literatury dziecięcej: to ta, naturalnie, mówiąca o Jasiu i Małgosi, chatce z piernika (lub cukru) i wreszcie o kacuszce, która przewozi dzieci na drugi brzeg wody, gdzie w końcu odnajdują znajomy las: ich własny, dobrze znany

świat. Jako ciekawostkę warto tu wspomnieć szwedzką (pochodzącą z tomu *Zaczarowany dzban*) wersję tej historii: *Chatka o kielbasianym dachu*. Mieszka w niej olbrzym i olbrzymowa, nie występują pomocne gołąbki ani kacuszka... i tym też głównie różnią się te dwa teksty.

W istocie jednak prawdziwa chatka Mądrej, w folklorze słowiańskim znanej jako Baba Jaga, była zbudowana z kości. *W Anglii najbardziej znaną wiedźmą jest Czarna Annis (...), jednooka kanibalka o niebieskawej skórze, długich białych zębach i żelaznych szponach. Mieszka podobno (...) w jaskini, którą wydtubała własnymi pazurami. Przed pieczarą stoi ogromny stary dąb, na którym Czarna Annis przesiaduje, wypatrując łupu. Jeżeli spostrzeże smakowicie wyglądające dziecko, rzuca się na nie i je pożera. Kiedy natomiast nie czai się w gałęziach drzewa, sadowi się u wejścia do jaskini, na samym szczycie stosu z ko-*



Rys. Felicitas Kuhn i Anna Hoffmann



Rys. Jan Marcin Szancer

ści swoich ofiar – czytamy w *Księdze wiedzy czarodziejskiej*.

Ale ślady tego wierzenia łatwo znaleźć również w innych historiach. W *Mądrej Wasylissie* przytaczanej przez Clarissę Pinkolę Estés w zbiorze esejów *Biegnąca z wilkami*, w baśni Andersena *Towarzysz podróżny* – gdzie cechy czarownicy nosi zaklęta księżniczka uśmiercająca konkurentów do swej ręki – lub przypowieści *Mądra Ursuli K. Le Guin* (z tomu *Otwarte przestworza*).

W tym przerażającym (choć tak naprawdę tylko z pozoru: kości to przecież nasz budulec, niezbędne rusztowanie, na którym się wspieramy!) otoczeniu spotkamy starą kobietę o równie wstrętnej powierzchowności – lecz ten wygląd to tylko maska. W istocie, jeśli naprawdę tego pragniemy i na to zasłużyliśmy, udzieli nam pomocy, przeprowadzi przez najtrudniejszy labirynt, wesprze w dążeniu do celu.

Bardzo ciekawie opowiadają o tym także historie, jak *Gęsiareczka u studni Grim-*

mów, *Jasnowłosa Ekbert* Ludwiga Tiecka czy wspomniana *Mądra Le Guin*. W pierwszej z nich dziwaczna staruszka – określana przez sąsiadów jako *czarownica, kuta na cztery nogi* – roztacza opiekę nad dziewczyną wygnaną z domu przez ojca za to jedynie, że wyznała, iż kocha go jak sól. Podsztytym złośliwością podstępem sprządza do swego ustronia młodzieńca – przyszłego narzeczonego dziewczyny – a potem oddaje ją skruszonym rodzicom. *Ona teraz już nic nie potrzebuje – oznajmia – zwróć jej łzy, które przez was wyplakała, a są to same perły (...), więcej warte niż całe królestwo. Zaś w nagrodę za służbę ofiaruję jej moją chatkę.* Następnie staruszka – dziwnym trafem nazywana teraz „babuleńką” – *znikła im sprzed oczu (...)* i (...) *chatka zamieniła się we wspaniały pałac, w środku którego stał stół zastawiony iście królewskimi potrawami, a wokół niego krzątała się liczna służba.*

Podobnie mogłyby potoczyć się losy Berty, bohaterki *Jasnowłosego Ekberta*; niestety jednak nie wszystkie historie o czarownicach kończą się równie optymistycznie jak baśnie, nawet jeżeli ich podstawa jest baśniowa. Zresztą, jak zostało wspomniane (i o czym sami wiemy bardzo dobrze), na przychylność *Mądrej* trzeba umieć zasłużyć.

*...na skraju lasu ujrzałam starą kobietę (...). Ubrana była niemal całkiem na czar-no (...), w dłoni trzymała laskę.*

*Zbliżyłam się do staruszki, prosząc o pomoc, kazała mi usiąść obok siebie, dała kawałek chleba i łyk wina. Podczas gdy ja posilałam się, ona ochryplym głosem śpiewała jakąś pieśń nabożną. Kiedy skończyłam, powiedziała, że mam iść za nią – tak opisuje swoje spotkanie z tą, którą śmiało możemy nazwać czarownicą (ale doprawdy niekoniecznie Babą Jagą, która jest częścią folkloru słowiańskiego!) wspomniana*

Berta. Kobieta opiekuje się dziewczynką, uczy ją kobiecych zajęć, lecz także czytania, a przede wszystkim daje ciepło i poczucie bezpieczeństwa – w zamian za opiekę nad miłym pieskiem oraz śpiewającym i znoszącym drogocenne jajka ptaszkiem. Ona jednak, skuszona bogactwem, okrada staruszkę i ucieka w świat – ku zgubie swojej i przyszłego ukochanego. *Czemu podstępnie mnie opuściła? Jej czas próby dobiegł końca i wszystko tak pięknie mogło się ułożyć* – podsumowuje historię nieszczęsnej staruszka. *Jasnowłosa Ekbert* nie jest bowiem „czystą” baśnią, lecz przeniesionym z niej w życie opowiadaniem.

Podobnie – choć niejako „w odwróceniu” – rys ten widać w *Jasiu i Małgosi*. Chatka „Baby Jagi” jest zbudowana ze słodyczy, ona sama zaś, choć niepiękna (bo stara i samotna, po prostu!), może się ukazywać już jako miła staruszka, już jako wiedźma. Pewne cechy wspólne z Babą Jagą ma też babcia bohaterki innej klasycznej baśni: *Czerwonego Kapturka*. Mieszka samotnie w głębi lasu, pożywia się rytualnym pokarmem w postaci chleba i wina, a wokół niej kręci się złowrogie zwierzę nocy – wilk. No i co najważniejsze, poma-ga swej wnuczce przejść drogę inicjacji, stać się kobietą i bezpiecznie wrócić do domu. Tak jak, po kształcących i rozwijających przeżyciach, wrócili tam Jaś i Małgosia.

„Babą Jagą” jest bez wątpienia czarownica z *Rozpunki* Grimmów; ale jej cechy można też znaleźć choćby w postaci Złej Wróżki ze *Śpiącej Królowny*. Fatalne zaklęcie, które rzuca na bohaterkę, w stosownym czasie okazuje się darem, równoważącym wszystkie „słodkości” otrzymane od dobrych wróżek – i jedynym, który pozwoli królownie osiągnąć pełnię życia. Poznać ból i cierpienie, a także przejść przez „cierni-

sty gąszcz” lęku, niepewności i oczekiwania; przejść przez Tajemnicę. Proszę zresztą zwrócić uwagę, kto naprawdę podsuwa dziewczynce feralne wrzeciono...

A jednak, można sądzić, również oryginalne baśnie nie zawsze kończyły się miło.

*Była sobie raz dziewczynka bardzo samowolna i wścibska, a kiedy rodzice kazali jej coś zrobić, nigdy nie słuchała* – tak się zaczyna jeden z dziwniejszych przekazów o „Babie Jadze”. Zarówno ten, jak i poprzedni cudzysłów odnosi się do polskiego przekładu baśni Grimmów, która w wersji angielskiej brzmi po prostu *The Old Witch: Stara czarownica*. Otóż panna wbrew pogrożkom i zakazom biegnie przez las z zamiarem spotkania się z ową tajemniczą kobietą, o której tyle słyszała, i rzeczywiście do niej trafia. Ale po drodze przerażają ją trzej jeźdźcy: czarny (*To był węglarz*, mówi lekceważąco wiedźma), zielony – w wersji angielskiej szary (*To był myśliwy*) – i czerwony jak krew (*To był rzeźnik*). Lecz potem – ciągnie mała – *zajrzałam przez okno i zamiast ciebie zobaczyłam diabła z ognistą głową*.

– *No, no, w takim razie widziałaś czarownicę w jej całej krasie* – zaśmiała się wiedźma. Po czym *zamieniła dziewczynkę w kawałek drewna, który rzuciła do ognia*, i zawołała: *Dopiero teraz jest naprawdę jasno!*



Rys. Jan Marcin Szancer



Sporo czasu zajęło mi zgłębianie symboliki tej opowieści, a szczególnie kolorów trzech tajemniczych jeźdźców. Aż przeczytałam inną wersję tej opowieści, przytoczoną przez Clarissę Pinkolę Estés w historii o mądrej Wasylissie. Wersja Grimmów jest i ciemna, i kompletnie niezrozumiała; wariant Estés nie tylko okazuje się czysty i klarowny, lecz niesie ze sobą czytelne i bardzo podnoszące na duchu przesłanie.

U Estés dziewczyna mało że nie spłonęła w ogniu czarownicy, ale wręcz sama otrzymała od niej ogień. I ponadto czaszkę – symbolizującą mądrość przodków, tradycję – która nie tylko była jej przewodnikiem i udzielała jej rad, lecz także spopieliła jej macochę i przyrodną siostrę! A wszystko to dlatego, gdyż dziewczyna wiedźmę zwyczajnie o ogień poprosiła.

Zarazem jednak w historii tej zielony/szary jeździec okazał się biały. Jej „kolorystyczna” interpretacja była zaś taka:

*Wasyliśsa spytała o białego mężczyznę na białym koniu.*

– Aha – rzekła Baba-Jaga z czułością.  
– Ten pierwszy to mój Dzień.

– A czerwony jeździec na czerwonym koniu?

– To moje Wschodzące Słońce.

– A czarny jeździec na czarnym koniu?

– Ten trzeci to moja Noc.

Nic prostszego, prawda? Nawet jeżeli miałyby być to tylko jedna z wielu możliwych interpretacji. Lecz być może znacznie istotniejsze jest to, że Wasyliśkę jeźdźcy nie tyle wystraszyli, co zaciekawili...

Tak oświetlona wersja Grimmów może sugerować, że dziewczyna zginęła, bo zatraciła swą prawdziwą naturę. Nie chciała ani stać po stronie „tradycji” – nie słuchając przestróg rodziców uciekła z domu w las – ale też bała się iść za głosem pierwotnej kobiecej natury; nic też dziwnego, że w końcu spłonęła w jej – swoim własnym – ogniu.

Wiele, bardzo jeszcze wiele refleksów Baby Jagi można znaleźć dosłownie wszędzie. Nie tylko wydaje się nieodzownym elementem każdego niemal baśniowego świata, gdzie z *Babą Jagą* *moździerz* *duży* *Samochcąc w drogę się wybiera* –

jak znakomicie podsumował Aleksander Puszkina. Jej ślady znajdziemy również, między innymi, w *Pani Zimie* Grimmów, *Królowej Śniegu* Andersena, *Opowieściach z Narni* Lewisa, a także we współczesnej fantastyce. Tak bardzo rozmaite, i często sprzeczne opowiadane o niej historie najbardziej świadczą o jej potędze, żywotności i nieumierającej sile.

Warto, a nawet trzeba Babę Jagę zaakceptować, pogodzić się z nią i zaprzyjaźnić. Jest częścią nas samych: tą, bez której w istocie nie potrafilibyśmy nie tylko żyć, ale i umierać. Bo, cytując Ursulę K. Le Guin: *Czego się boisz, tego potrzebujesz, tak sądzę.*



Ilustracje z książki E. Petoia: *Wampiry i wilkołaki*, Kraków 2003



## LITERATURA

- Hans Christian Andersen: *Baśnie*, przeł. S. Beylin, J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1969
- Orson Scott Card: *Oczarowanie*, przeł. M. Mazan, Warszawa 2001
- Czarny pająk. Opowieści niesamowite z literatury niemieckojęzycznej* (Ludwig Tieck, *Jasnowłosa Ekbert*, przeł. E. Bielicka), Wrocław 1988
- Clarissa Pinkola Estés: *Biegnąca z wilkami*, przeł. A. Cioch, Warszawa 2001
- Wilhelm i Jacob Grimm: *Baśnie braci Grimm* t. 1–2, przeł. E. Bielicka i M. Tarnowski, Warszawa 1986
- Ragnhild N. Grodal: *Bestia!*, przeł. H. Thylwe, Warszawa 2003
- Elizabeth Hand: *Przebudzenie Księżycy*, przeł. A. Jankowski, Warszawa 1998
- Allan Zola Kronzek, Elizabeth Kronzek: *Księga wiedzy czarodziejskiej. Przewodnik po zaczarowanym świecie Harry'ego Pottera*, przeł. E. Jagła, Poznań 2002
- Carmen Martin Gaité: *Kapturek na Manhattanie*, przeł. C. Marrodán Casas, Warszawa 1999
- Ursula K. Le Guin: *Otwarte przestworza*, przeł. R. Kot, Poznań 2001; *Wracać wciąż do domu*, przeł. B. Kopeć, Warszawa 1996
- Clive Staples Lewis: *Opowieści z Narni* t. 1–7, przeł. A. Polkowski, Warszawa 1985–1989
- Aleksander Puszkina: *Bajki*, przeł. J. Brzechwa i in., Warszawa 1987
- Zaczarowany dzban, Baśnie szwedzkie*, przeł. A. Cienkowska, Poznań 1983

Bożena Olszewska

## O MAJESTACIE PIĘKNEGO UMIERANIA W BORÓWCE JANINY PORAZIŃSKIEJ

Wśród wielu zapomnianych już dziś tekstów Janiny Porazińskiej na uwagę zasługuje wydana w 1947 roku *Borówka*. Opowieść okazuje się konglomeratem wielu motywów i idei znanych z powieści i opowiadań dla dorosłych. Są wśród nich też i wspólne dla tych odrębnych literatur, jak: odnowienie więzi rodzinnych, pamięć, kult przod-

ków oraz takie, które w tamtych czasach (pisania utworu, ale i czasu powieściowych zdarzeń) rzadko gościły w piśmiennictwie dziecięcym – jak chociażby plastycznie, ale i naturalnie odmalowana scena umierania Filipci, podkreślająca ogromny talent Porazińskiej w komponowaniu obrazu<sup>1</sup>, wyczuwaniu waloru słowa, budowaniu nastroju, ale i wrażliwość pisarki, jej humanistyczny, artystyczny takt.

Autorka, po raz kolejny, okazuje się mistrzynią słowa, wysublimowanego i poetyckiego, plastycznego, i wyrazistego, niezwykle trafnie dobrane, bo zestrojonego z atmosferą smutku, ciszy, majestatu odejścia, oddziałującego na zmysły wzroku, węchu, dotyku, migotliwego, rozświetlającego, otwierającego na magię i czar:

*Cały pokój umajony. Pachnie lasem i pachnie macierzankowym ugiorem* (s. 164).

*Do zapachu lasu i do zapachu macierzankowych ugorów dołącza się zapach pasieki. Płonie bystrym światłem pięć gromnic w głowach Filipci. Jarzą się świece w rękach kobiet. Przez otwarte okno wpada wiosenny wiaterek – kołyszą się od niego*



Rys. Bogdan Zieleniec



Rys. Bogdan Zieleniec

*płomyki i toczą po bokach świec grube, żółte, woskowe lzy.*<sup>2</sup>

W zderzeniu z szorstką tkliwością ostatniego polecenia Filipci nadaje scenie niezwykłą siłę wyrazu. Poezja łączy się z realnym, brutalnym konkretem. Trudno nie zgodzić się z opinią Haliny Skrobiszewskiej, że scena ta, mocno zapadając w pamięć, należy do najświetniejszych nie tylko w polskiej literaturze dla dzieci<sup>3</sup>.

Poznanie śmierci dokonuje się przez serię obrazów znanych z tradycji ludowej: pożegnanie każdego sprzętu, kątko, nawiedzenie świątyni, spowiedź, kąpiel, oczekiwanie. Ze względu na adresata i jego niewystarczające doświadczenie egzystencjalne opis jest lapidarny, skondensowany i rzeczowy. Jej śmierć w powtarzalności czynności usankcjonowanych tradycją, w uporządkowaniu przypomina rytuał, w którym musi znaleźć się czas i miejsce na poszczególne fazy umierania, tym bardziej, że na pobożnym szlachcicu spoczy-

wał obowiązek dobrego przygotowania się do śmierci.<sup>4</sup> Stąd Filipcia sama dokonuje ostatniego gospodarskiego obrządku, wydaje ostatnie polecenie, dba o czystość ciała i ducha. Nie boi się śmierci, przeczuwa ją i godzi się na nią. Przyjmuje jako naturalną kolej rzeczy. Skoro istnieje początek, to i kres, koniec. Nie ma w niej buntu, rozpaczy. Przypomina wiejskich bohaterów, po części i Borynę, kiedy w kulminacyjnym momencie umierania *unoszą się żdziebko, aby Józefę dobrze oczami ogarnąć, i mówi jasno, mocno, z nakazem: – A tej jarzębiastej, żebyś na jajkach nie sadzała. Nicpoto kwoka, zawsze kurczęta pogubi* (s. 167).

Ostatnie zdanie należy do niej. Umiera jak dobry gospodarz, przytomnie, wiedząc, że pozostawia wszystko w należyтым porządku. Zestawienie tego, co wzniosłe, z tym co trywialne, codzienne, wymusza autorefleksję.

Filipcia przygotowuje się na odejście z ziemskiej przestrzeni w wymiar transcendentny poprzez spotkanie i połączenie z tymi, którzy odeszli wcześniej. Stąd tytuł tego rozdziału ma znaczenie symboliczne – „Przed odlotem”, w odróżnieniu od tego, w którym Porazińska opisuje „akt” umierania – „Ostatni raz”. Sygnałem przynależności Filipci do drugiego świata są zewnętrzne oznaki jej „inności”: szklany wzrok, nieobecność, zobojętnienie na żyjących, ostrzeżenie tego, co w realnej rzeczywistości niewidzialne. W spotkaniu z tymi zza światów towarzyszy jej przyroda, wędrownka ku horyzontowi: *Za skaczącym strumykiem kuśtyka po zrudziałej ziemi w dół. Coraz wyraźniej suną obok niej ci, co odeszli (...) Wychodzą z głębokiego parowu na ścieżkę ku domowi. Młodzieniec śmieje się, a białe zęby błyszczą w słońcu. Pochyla się ku Filipci, oczy mu srebrnieją. A w niej krew*

popędza żywo. Nogi nabierają sił, już ogród ciemnieje, przed oczami. Już słycać piosenkę:

*Patrzy słońko zza płota, zza płota, ukończona robota, robota...* (s. 159–160); na rzeczywistość nakłada się wspomnienie, marzenie, przeszłość, wynikające z pracy „pamięci”, która zdaje się być *uwarunkowana wrażliwością zarówno na bodźce otoczenia – wpływy aktualnej percepcji – jak i na wewnętrzne impulsy i przeobrażenia myślącego i dążącego do (samo-) zrozumienia podmiotu.*<sup>5</sup>

Przywołanie przeszłości dokonuje się przez skojarzenie, jakie wywołuje jawor. (W liryce sentymentalnej kojarzony z drzewem miłości i schadzek.) Nie układa się zatem w porządku chronologicznym, lecz jest próbą „widzenia istotności”, spotkania początku i końca. Wędrowka w przestrzeń rozpoczyna się bowiem od początku istotnego dla bohaterki, kreśląc ważne dlań miejsce postojowe. Autorka zatrzymuje w pamięci obrazy młodości, arkadyjskiego świata, uporządkowanego i pięknego przez miłość, osobowe wzorce; otwierając na pozaziemską przestrzeń życia, niwelując strach przed przejściem w inny wymiar, transcendencję. Nie ma tu pytań o sens narodzin i śmierci, życia, eschatologię, a przeświadczenie, nawet specjalnie nieartykułowane, o naturalnym porządku. Śmierć – zdaje się mówić Porazińska za pośrednictwem obrazów – jest nieodłączną częścią losu człowieka, jednostki, zmianą formy bytu. W jej obliczu, majestacie świat cichnie, w życie codzienne wchodzi destrukcja, chaos, strach. Ale na ten moment cała wieś się jednoczy: stary i młody, biedny i bogaty; nie oszczędzając ziół, świec, gałęzi. Światło i kwiaty, śpiewy, modlitwy, to elementy zaczerpnięte z obrządku chrześcijańskiego. Woskowa twarz Fi-



Rys. Bogdan Zieleniec

lipci, święty krzyżyk, odmawiana litania za konających, ręcznik dla ulatującej duszy, wreszcie śpiew kobiet:

*Dusa z ciała wyleciała  
na zielonej łące, stała  
i tam rzewnie zapłakała...* (s.166)

wynikają z wierzeń i obrzędowości wiejskiej. One też – zdaniem Joanny Papuzińskiej<sup>6</sup> – łagodziły szok jej śmierci oraz upiększały ją.

Wszystkie te elementy decydują o powadze chwili, niwelując ze sceny tkliwy sentymentalizm czy rozpacz. Topos odejścia – ostatecznego, nieodwracalnego przywołuje autorka jednym, bardzo prostym i naturalnym zdaniem: *Nie ma Filipci* (s.168). Konsekwencją tej konstatacji są puste miejsca w przestrzeni dworku i osamotniona babcia Brygida. Porazińska „rekonstruuje” stan psychofizyczny bohater-



Rys. Bogdan Zieleniec



ki, wykorzystując do tego intymną przestrzeń dworku, gdyż: *Przy braku odpowiednich ludzi szybko wyczerpuje się znaczenie rzeczy i miejsc (...)*.<sup>7</sup> Dostrzega to i babcia Brygida:

Nad łóżkiem kilka rzędów obrazów świętych. Odchylone od ściany górą połową, zdają się również ze zdumieniem spoglądać w dół. I one przez kilkadziesiąt lat co noc widziały tu zagrzebaną w pierzynę, zimą czy latem, figurkę panny Filipci. A teraz łóżko wciąż zasłane i nie tknięte.

Oto gromnica z zastygłymi grubymi łzami, oto uschłe wianuszki i wielkanocne palmy.

A tu gospodarska zapaska Filipci, kluźce od różnych izb, szaf i skrzyń, loretański dzwoneczek, co w czas burzy gromy odgania, i harpnik na psa. Wiszą kolejno na koczach różkach jakieś zadumane w sobie i niechętne do oderwania się od ściany.

*Mają spokój, nikt ich nie rusza.* (s. 169)

Świat niby taki sam, a inny; sprzęty takie same, a jednak inne. Rzeczy miały wartość dzięki nacechowaniu intymnością. Pustka, nieobecność bliskiej osoby potęgują samotność, wywołując tęsknotę, prowadząc do odrętwienia, bezsenności, osowiałości, niemocy, powolnego wyniszczenia organizmu. Świadomość kresu skłania babcie Brygidę do przekazania Borówki w ręce młodszych, by pola mogły znów *rozdzić ziarna chlebowe* dla przyszłych pokoleń, rodzin. W tej opowieści dla dzieci powraca ewangeliczny motyw życiodajnej siły ziarna. Typowy dla polskiego mesjanizmu romantycznego – sugerował dziewnastowiecznemu czytelnikowi ideę odrodzenia przez śmierć, co w kontekście tradycji szlacheckiej – pisze Andrzej Waśko – mogło być traktowane jako sugestia jej żywotności w historii narodu.<sup>8</sup> To odczytanie może być wspólne i dla utworu Porazińskiej. Borówka ożywa. Dostaje nową

szansę. Wartości nie ulegają unicestwieniu ani pod wpływem minionej historii (narodowych dziejów) i jednostkowych losów, ani na skutek ludzkiego przemijania. Przejawem siły życia, wyrażonym symbolem młodej, gorącej krwi, może być scena przy łóżku konającej Filipci, ukazująca moment duchowej i fizycznej łączności pokoleń, jakby dwa życia zostały połączone w jednym krwiobiegu:

*Janik klęczy obok. Babcia trzyma w swych zimnych dłoniach rękę Janika. Czuje jego młodą, ciepłą, ochoczo pulsującą krew i to ją wiąże z życiem.* (s. 165)

Ta świadomość powstałej więzi rodzinnej i międzypokoleniowej, czyni ją odpowiedzialną za społeczną i ekonomiczną pozycję rodziny.

<sup>1</sup> Tego samego zdania jest Halina Skrobiszewska: *Dwie książki Porazińskiej*, „Polonistyka” 1971, s. 57.

<sup>2</sup> J. Porazińska: *Borówka. Opowieść o czasach, gdy twój dziadek był małym chłopcem*, Warszawa 1970, s. 165. Lokalizacja dalszych cytatów w tekście.

<sup>3</sup> H. Skrobiszewska, op. cit.

<sup>4</sup> Zob. A. Waśko: *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*, Kraków 2001, s. 201.

<sup>5</sup> E. Wolicka: *Pamięć i czas*, „Znak” 1990, nr 425–426, s. 121. K. Hastrup pisze: „Umysł ludzki nie pozostaje bezczynny wobec dawnych myśli, pamięć zawsze zaczyna od odbicia teraźniejszości i biegnie w tył czasu”. Zob. tegoż: *Przedstawienie przeszłości. Uwagi na temat mitu i historii*, przeł. S. Sikora, „Polska Sztuka Ludowa: Konteksty”, 1997, nr 1–2, s. 24.

<sup>6</sup> Zob. J. Papuzińska: *Między wiarą a baśnią. Motyw Świętą Bożego Narodzenia w literaturze dla dzieci i młodzieży*, [w:] *Dzieciństwo i sacrum. Studia i szkice literackie*. Praca zbiorowa pod red. tejże i G. Leszczyńskiego, Warszawa 1999, s. 248.

<sup>7</sup> Yi-Fu Tuan: *Intymne doświadczenie miejsca*, [w:] tenże: *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1982, s. 178.

<sup>8</sup> A. Waśko, op. cit., s. 201.



## MOTYW SMOKA W LITERATURZE DLA DZIECI

„Smok jest to potwór występujący w baśniach i średniowiecznych legendach. Zwykle przedstawiany jako gad – chimera, łączący cechy ptaka (skrzydła), lwa (silne łapy, wielkie pazury), wołu (siła, masywne cielsko), węża (budzący lęk jęzorz wystający z paszczy), jaszczurki (ogon, sposób stania i poruszania się, kształt łap), ropuchy (duże wylupiaste oczy) oraz ryby (ciało pokryte łuskami). Niektóre smoki mają nie jeden, lecz kilka łbów (3 lub 7) liczby uznawane za magiczne, z ich nozdrzy wydobywa się dym, z paszczy bucha ogień. Postać smoka wywodzi się z tradycji chrześcijańskiej (Apokalipsa św. Jana II w.), przedstawiony był jako personifikacja zła; według «Złotej legendy» (XIII w.) dominikanina Jakuba da Voragine zabił go św. Jerzy. Odmieniony portret smoka istnieje w tradycji Dalekiego Wschodu, jest on stworzeniem dobroczynnym odpowiedzialnym za harmonię wszystkich segmentów świata”.<sup>1</sup> Choć o narodowych smokach można by mówić bez końca, to w historii tego gatunku najważniejszy jest chiński rozdział. Smoki w cesarstwie jedwabiu i herbaty tworzą całą hierarchię, na szczycie której stał Luan Wang, królewska bestia, wyposażona w tygrysią głowę i węzowe ciało. Żył w podwodnym pałacu, sprawując władzę nad wszystkimi wodami. Jedne smoki rządziły tutaj powietrzem, inne ziemią, a jeszcze inne światem roślinnym. Każdy z nich latał nie posiadając skrzydeł, co potwierdzają liczne rysunki. Chińczycy nie obawiali się swoich smoków, które miały tu pełne ręce roboty, toteż były mniej groźne niż gdzie indziej.<sup>2</sup>

Bardzo dokładnie są one opisane w książce *Smoki: Mity i legendy* francuskiego pisarza Gillesa Rogache (1992). Niewątpliwie zięjący ogniem potwór z barwnej okładki budzi zrozumiałe zainteresowanie, a kolorowe ilustracje bogato rozsiiane wśród tekstu wydrukowanego zachęcają czytelnika do zgłębienia tematu. Książka przekazuje dzieciom elementarną wiedzę o tych stworach. Jest ona dawkowana z umiarem, początkowo w informacjach w ramach wśród legendarnych opowieści i dopiero na końcu autor przedstawia rys historyczny pt. *Od historii do legend*. Opowieści legendarne zawarte w tej książce mówią o złych i dobrych smokach. Autor podkreśla, że smok smokowi nierówny. Smoki z Zachodu różnią się od smoków ze Wschodu. Smok w wyobrażeniach ludzi z Zachodu ma zdecydowanie wrogi stosunek do człowieka. Jest groźny, przerażający, porwaw i pożera ludzi, a głównie piękne dziewczęta. Walka z nim wymaga odwagi i męstwa, a czasem sprytu na znalezienie sposobu, aby zgładzić potwora. Odrażająca jego postać, szara lub zielona, kryje się w niedostępnych jamach i pieczarach, zięje ogniem, pachnie siarką.<sup>3</sup>



Lewiatan

Autor w książce *Smoki: Mity i legendy* złego smoka przedstawia w różnych opowieściach legendarnych. Pierwsza z nich to *Złamany miecz*, opowieść, w której chłopiec o imieniu Zygfryd wychowywany przez kowala-karła pokonuje groźnego potwora. Z groźnym smokiem walczy także Tristan w opowieści *Tristan i Izolda*. Bohaterowi udaje się pokonać przeciwnika, jednak później musi walczyć o życie, gdyż jezior smoczy, który miał przy sobie, zawierał truciznę. O złym prześladowcy mieszkańców Syleny mówi opowieść *Jerzy i księżniczka Aja*. Smok ten zostaje pokonany przez rycerza Jerzego, a sprawia to jego głęboka wiara. Jerzy nie mogąc go pokonać mieczem, wezwał imienia boga chrześcijan „I wtedy zdarzył się cud: smok cofnął się kilka kroków, opuścił łeb i zaczął się czołgać na znak, że się poddaje”.<sup>4</sup>

W opowieści *Strażnik złoto-go runa* smoka udaje się pokonać dzięki usypiającej mocy czarodziejskich ziół. Natomiast ze smokiem ośmiogłowym walczy Susano, który był niezwykle szlachetnym i uczynnym bogiem mór. Udaje mu się przechytrzyć smoka, a w ognie zabitego smoka odkrywa wspaniały czarodziejski miecz, który podarował pierwszym cesarzom Japonii.<sup>5</sup>

Tymczasem wschodni smok często jest ludziom przyjazny, pomocny, przejawia wiele cech ludzkich, bywa wesoły, leniwy i gnuśny, ale i wszechmocny, szlachetny i mądry. Smok przyjaźni się z cesarzem w opowieści *Ju i skrzydlaty*. Przez trzynaście lat pomaga mu rozbijać najtwardsze skały. Natomiast w innej opowieści *Uczta w niebiańskim pałacu* Złoty Smok pomaga pewnej dziewczynce na ziemi, aby spał deszcz, pomimo tego, że zostaje ukarany przez cesarza

i zesłany na ziemię, gdzie ma być spalony. Jednak ludzie, którym pomógł, ukryli go i rozpalili ognisko ze sztucznych ogni, by zmylić cesarza. Smok potrafi być również leniwy i nie chce dobrze wykonywać powierzonych mu zadań. Tak dzieje się w opowieści *O Leniwym smoku*. Przez niedbalstwo stwora potonęło mnóstwo ludzi. Cesarzowa była jednak uparta i znalazła dla niego zajęcie polegające na nadzorowaniu chmur pod czujnym okiem gwałtownego Władcy Piorunów, smok nie mógł sobie pozwolić wówczas na najmniejsze uchybienie.<sup>6</sup>



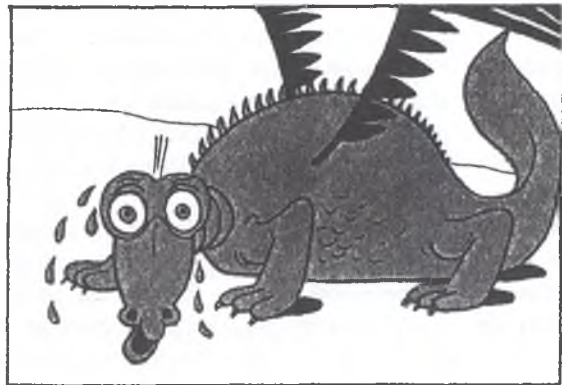
Rys. Janusz Jurjewicz

W baśniach wizerunek smoka nawiązuje do tradycji chrześcijańskiej, budzi lęk swą brzydotą i potęgą, którą uzyskuje do realizacji czynów szczególnie niecznych; zabijania bez powodu, czynienia zła jedynie dla niego samego. Zabija i pożera piękne i młode dziewczęta nie dla zaspokojenia wilczego głodu, lecz jedynie dla zaspokojenia własnego kaprysu. Typowym przedstawicielem tego baśniowego gatunku jest smok wawelski, zgładzony przez młodego, sprytnego szewczyka Skubę (zwanego też niekiedy Dratewką), który podał mu do zjedzenia mieszankę smoły i siarki zaszytą w skórę barana. Potwór pękł, wypiwszy z pragnienia całą wodę z Wisły. Odmianę smoka stanowi bazyliżek, zamieszkujący piwnice warszawskiego lub rzadziej krakowskiego Starego Miasta, zabija on wzrokiem tych, na

których spojrział. Pokonany został za pomocą lustra, które odbiło jego własny wzrok.<sup>7</sup>

O bazyliisku możemy przeczytać np. w zbiorze *Legend polskich*, wydanych przez Oppmana (1999). Natomiast o smoku wawelskim pisało wielu autorów. W 1961 roku został wydany komiks *O wawelskim smoku* autorstwa Kornela Makuszyńskiego i Mariana Walentynowicza. Następnie *O Kraku, smoku wawelskim i o królowie Wandzie* napisał Józef Ignacy Kraszewski, *O smoku wawelskim* Czesław Janczarski (1985), a także Jan Adamczewski wydał *Legendy Starego Krakowa* (1989), a w nich *O smoku wawelskim i mądrym szewczyku*.

Jan Adamczewski pisze, że „Po straszonym smoku została tylko historia i jaskinia na wawelskim wzgórzu, zwana Smoczą Jamą. Przed wejściem do niej stoi dziś pięknie przez Bronisława Chromego wyrzeźbiony, groźny smok. Czasem nawet bucha ogniem, jak ten przed wiekami.<sup>8</sup>



Rys. Marian Walentynowicz

Trzy najbardziej złowrogie postacie baśni, smok, baba jaga i diabeł ulegają metamorfozie w latach 20. Poczciwy smoczyna pojawi się u Zuzanny Rabskiej w opowiadaniu *Dobry smok* oraz w *Przygodach Józia w Agrykoli* Jana Grabowskiego. W książce Jana Grabowskiego główny

bohater Józio, poszukując zaginionej piłki w okolicy zamku Ujazdowskiego, wpada w dziurę pod korzeniami drzew i dostaje się do podziemi, gdzie otaczają go postacie z legendarnej przeszłości. Smok wawelski, bóstwa prasłowiańskie, wily, skrzaty i chochliki udzielają gościny bohaterowi i oprowadzają go po swym królestwie. Zdarzenie to stwarza okazję do gry z literacką tradycją, ponieważ przedstawia go jako poczciwego zakatarzonego staruszka. Smok stał się faworyzowanym bohaterem także w baśni współczesnej. Jest on z natury przyjacielski i łagodny: Smok Wawelski z *Porwania Baltazara Gąbki* (1966) Stanisława Pagaczewskiego.<sup>9</sup>

W baśni *Porwanie Baltazara Gąbki* smok zostaje zdegradowany do roli egzotycznego towarzysza człowieka. Uchodzi tu za dobrego kompana Kraką, który wysłał go nawet z bohaterską misją sprowadzenia z powrotem uczonego, zaginionego gdzieś

w Krainie Deszczowców. Owey wyprawie, nazwanej szumnie EXPEDITION, towarzyszy niebywale zainteresowanie mass-mediów, a jej członkowie, pośród których nie brakuje oczywiście kucharza, bo smok lubi dobrze zjeść, poruszają się samochodem-amfibią i korzystają z wszelkich udogodnień cywilizacyjnych, nawet radiostacji. Inteligencja i dobroć wawelskiego smoka gwarantuje pomyślne pokonanie wszelkich przeszkód.<sup>10</sup>

Niezwykle przyjazny i ufny wobec ludzi jest również smoczy bohater, który grał w „chrapankę” w baśni Hanny Januszewskiej *Smok i królowna*. Inne łagodne smoki to smok Barbary Ejsymont *Tajemnica Skrzaciej Doliny*, który przekształca się pod wpływem dobroci i pieczyoty dziecięcego bo-

hatera, czy też w książce Kazimierza Radowicza *Zadanie domowe*, a także zostaje pokonany siłą perswazji w utworze *Ratatuj* Liliany Bardijewskiej. Dobre smoki występują nie tylko w polskiej baśni, występują również w utworach Tove Janssona *Opowiadania z Doliny Muminków* czy też *Wspomnieniach z krainy szczęścia* Kennetha Grahame'a. Doszukiwanie się dobroci pod pancerzem smoka nawiązuje do motywu „pięknej i bestii” (smok przekształcony miłością), ale także można się w nim dopatrywać związków z nurtem odkrywania dobroci utajonej, skrytej pod powłoką brzydoty i złości.<sup>11</sup>

Smoczy temat porusza również książka Beaty Krupskiej *Sceny z życia smoków*. Autorka pisze o smokach, które żyją sobie na polanie i przyjaźnią się z innymi zwierzętami: żabą, motylami, krokodylem, psem, kocurem. Najwięcej czasu spędzają smoki z żabą, która gotuje im obiady, robi – desery, a także razem z nimi chodzi na wieczory baletowe. A kiedy przychodzi zima, idą zimować do jaskini z innymi zwierzętami. Są one niezwykle łagodne i przyjazne. Jeden z nich nawet dziwi się, że dzieci mogą się go bać, mówiąc „Miałem być takim smokiem, który w dniu urodzin przychodzi do dzieci, żeby ich urodziny były jeszcze bardziej uroczystym dniem. Przynosiłem tort i świeczki, potem pomagałem zdmuchiwać te świeczki i urządzałem gry i zabawy. Ale dzieci się mnie bały...”.<sup>12</sup>

Ze smokiem można się zaprzyjaźnić. Złą bestię udaje się oswoić bohaterowi książki Tolkiena *Rudy Dżil i jego pies*. Chciwy i zły smok zostaje pokonany przez zwykłego chłopca, a nawet dochodzi między nimi do porozumienia, czy też przyjaźni. Najpierw Dżil sprawił, że smok skapitulował i oddał mu swoje skarby. Chłopiec zgodził się również, aby ten zostawił sobie odro-

binę skarbów, w zamian za co ofiarował chłopcu swoją przyjaźń. Ponadto staje także w obronie Dżila, gdy grozi mu niebezpieczeństwo.<sup>13</sup>

Możliwość przyjaźni między smokiem a ludźmi potwierdza Anna Onichimowska w swojej książce *Dobry potwór nie jest zły*. Autorka pisze o świecie, w którym wszystko może się zdarzyć, także przyjaźń ze smokiem. To tylko dorośli nic nie rozumieją, gorszą się lub dziwią, z wyjątkiem babci, która doskonale daje sobie radę z kapryśnym stworzeniem.<sup>14</sup> Warto wspomnieć także opowiadanie Ewy Białoleckiej *Tkacz iluzji*, chociaż jest to książka przeznaczona dla starszych dzieci. Autorka ukazuje piękną przyjaźń chłopca ze smokiem, a także przenosi nas w baśniowy magiczny świat małego chłopca o imieniu Kamyk. Główny bohater jest głuchoniemy, to sierota odrzucona przez „normalnych” ludzi, przez wielu z nich wzgardzony. Pewnego razu poznaje smoka, który jest pierwszym i przez długi czas jedynym jego przyjacielem. Smoka młodego jak on sam, choć mającego osiemdziesiąt lat. Razem wyruszają w fascynującą, pełną przygód podróż, która wzmacnia ich niezwykle więź przyjaźni, braterstwa nawet.<sup>15</sup>

We współczesnej literaturze baśniowej smok występuje także w roli tradycyjnego ucieleśnienia sił zła – *Bracia Lwie Serce* Astrid Lindgren, bądź też jako ludzkie alter ego, ucieleśnienie ciemnych stron naszej osobowości – *Rok smoka* Rudniańskiej. Książka ta powstała na podstawie bajki, napisanej wcześniej przez autorkę *O dziewczynce, której tatuś był smokiem*. Niezwykle interesujący jest w tej książce sam proces przemiany w smoka. Motyw smoka obecny jest również w książce Tolkiena *Hobbit*. Występujący u Tolkiena potwór jest zły, pewnego razu zagarnia on wszystkie



bogactwa i nikt nie uchodzi mu z życiem. W końcu zostaje pokonany przez oddział łuczników. Inna pozycja tego autora, trylogia *Władca pierścieni*, nawiązuje do mitów o smokach.<sup>16</sup> O złym smoku napisała również bajkę Joanna Kulmowa w zbiorze bajek zatytułowanym *Serce jak złoty gołąb*. Bestia ta zostaje pokonana przez pastuszkę, niezwykle skromnego i cichego człowieka, który powiedział coś bardzo ważnego do króla: „Tylko cichutki ktoś i niewidoczny mógł pokonać najstraszliwsze, bo niewidzialne. Nikt znaczny i pyszny nie przyznałby się, że smoka nie widział na oczy”.<sup>17</sup>

Cykl opowiadań o smokach zatytułowany *Bambolandia* napisała Małgorzata Musierowicz. Tworzą one opowieść w odcinkach, w której z jednej strony mamy do czynienia z codziennością: z domem, szkołą, podwórkiem, z drugiej zaś z marzeniami, pragnieniami i przeróżnymi emocjami dziecięcymi, które wpisane są do świata baśniowego. Świat baśniowy tworzą aroganckie, okrutne i głupie smoki oraz niewielkie i słabe fizycznie, lecz dzielne duszki bagienne. Z opowieści fantastycznych Musierowicz przebija wiara w czarodziejską siłę dobroci i przekonanie, że życzliwym słowem, przyjaznym gestem, pomocnym i opiekuńczym zachowaniem można przebić pancerz zła i dotrzeć do ukrytego pod nim serca.<sup>18</sup> O smoku pisał również w *Opowieściach zaczarowanego lasu* Nathaniel Hawthorne. Gad ten zostaje pokonany przez Kadmosa, który następnie rozciął jego łeb, zgromadził smocze zęby i posadził je na polu. Z każdego ze smoczych zębów wyrósł smoczy wojownik. Wojownicy jednak zaczęli zabijać się nawzajem. Kadmos zdołał jednak nad nimi zapanować, zaczęli go słuchać, choć żyła w nich „dzikość smoka”. Uznali go oni za swojego pana i zaczęli pomagać mu budować mia-

sto. A gdy Kadmos miał dzieci, tych pięciu starych wojowników z tego pokolenia przywiązało się do nich, ucząc ich maszerować, grać na trąbce.<sup>19</sup>

Smok pojawia się także w książce Beaty Ostrowieckiej *Księga intryg* z cyklu *Księga Kolorów*. Kryształ, który ma być zniszczony z rozkazu Księżnej Wrózek, przybiera kształt obłoku, który „najpierw stał się rozszalałym smokiem z paszczą buchającą płomieniami i wściekle uderzającym ogniem, raz w prawo, raz w lewo”. Autorka przedstawia w swojej książce także dobrego, łagodnego, przyjaznego smoka. Pomaga on pewnej dziewczynce – Jargołce, która straciła pamięć, bez której nie mogła powrócić do Szarego Świata. Chroni on tę dziewczynkę przed niebezpieczeństwem i jest wobec niej niezwykle opiekuńczy.

Smok i dziewczynka przeżywają wspólnie wiele przygód. Na koniec wspólnej podróży, przekazuje dziewczynce, także bardzo piękne smocze przysłowie: „Możesz sądzić, że wiesz, co będzie na końcu drogi, którą idziesz, ale nigdy tego nie wiesz na pewno”.<sup>20</sup>

<sup>1</sup> B. Tylicka, G. Leszczyński: *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, Wrocław 2002, s. 367.

<sup>2</sup> H. Niedzielska: *Traktat o smokach*, „Guliver” 2000 nr 1, s. 89–91.

<sup>3</sup> B. Tylicka: *Smokologia stosowana*, „Guliver” 1992 nr 4, s. 31–32.

<sup>4</sup> G. Rogache: *Smoki. Mity i legendy*, Wrocław 1992, s. 12–13.

<sup>5</sup> Tamże, s. 20–25.

<sup>6</sup> Tamże, s. 30–42.

<sup>7</sup> B. Tylicka, G. Leszczyński: *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, Wrocław 2002, s. 368.

<sup>8</sup> J. Adamczewski: *Legends Starego Krakowa*, Kraków 1989, s. 9.

<sup>9</sup> J. Papuzińska: *Zatopione królestwo*, Warszawa 1989, s. 127.

<sup>10</sup> R. Waksmund: *Od literatury dla dzieci do literatury dziecięcej*, Wrocław 2000, s. 247.

<sup>11</sup> J. Papuzińska: *Zatopione królestwo*, Warszawa 1989, s. 128.

<sup>12</sup> B. Krupska: *Sceny z życia smoków*, Warszawa 1987, s. 36.

<sup>13</sup> J. Tolkien: *Rudy Dżil i jego pies*, Warszawa 1989.

<sup>14</sup> A. Onichimowska: *Dobry potwór nie jest zły*, Warszawa 1996.

<sup>15</sup> E. Białołęcka: *Tkacz iluzji*, Warszawa 1997.

<sup>16</sup> B. Tylicka, G. Leszczyński: *Słownik literatury dziecięcej i młodzieżowej*, Wrocław 2002, s. 368.

<sup>17</sup> J. Kulmowa: *Serce jak złoty gołąb*, Warszawa 1984, s. 28.

<sup>18</sup> S. Frycie: *Małgorzata Musierowicz*, Warszawa 2002, s. 17.

<sup>19</sup> N. Hawthorne: *Opowieści z czarowanego lasu*, Warszawa 1989.

<sup>20</sup> B. Ostrowiecka: *Księża intryg*, Warszawa 1999, s. 170.



## AUTOGRAF

„NIE PODDAJĘ SIĘ ŁATWO...”

Z Rukhsaną Khan rozmawia Maria Kulik.

Rukhsana Khan, kanadyjska pisarka pochodzenia pakistańskiego, jest autorką licznych książek dla dzieci, prowadzi też warsztaty dla nauczycieli i bibliotekarzy, uczy opowiadania baśni i organizuje konferencje. W 1998 otrzymała wyróżnienie w organizowanym przez Polską Sekcję IBBY Konkursie Korczakowskim za *The Roses in my Carpets* (Róże na moich dywanach). Podczas kongresu IBBY w Kapsztadzie miała okazję poznać osobiście autorkę i przeprowadzić z nią wywiad.

**Maria Kulik:** Jak to się stało, że Twoja rodzina opuściła Pakistan? Czy to stało się z powodu wojny, czy raczej braku perspektyw?

**Rukhsana Khan:** Zdecydowanie to drugie. Ojciec nasz od dawna pracował w Londynie jako mechanik, przysyłając na ręce dziadka pieniądze na utrzymanie. Niestety, kiedy jako niemowlę zachorowałam na zapalenie płuc, dziadek odmówił finansowania leczenia szpitalnego, co omal nie zakończyło się tragicznie. Wtedy rodzice



Fot. z archiwum autorki

podjęli trudną decyzję o wyjeździe, najpierw do Londynu, potem do Kanady.

**MK:** Tak więc całe twoje świadome życie, to życie na obczyźnie. Chyba nie było łatwo zachować tradycję, wiarę i język?

**RK:** To prawda! Pamiętam, że w szkole nieraz dokuczano mnie i mojej siostrze z powodu naszych chust i koloru skóry. Rodzice dbali jednak o to, abyśmy rozmawiali w ojczystym języku i przywiązywali wielką wagę do religii. Jednocześnie nie zapomnieli o naszym wykształceniu; ja ukończy-

łam biologię i wcale nie zanosilo się na to, że będę pisarką.

**MK:** A więc, jakże to się stało?

**RK:** No cóż, zawsze uwielbiałam książki, a choć pierwsze próby pisarskie nie były udane i redakcje zwracały mi teksty, próbowałam nadal. Mój mąż twierdzi, że to wynik mojej wytrwałości, ja po prostu nie poddaję się łatwo.

**MK:** Rozumiem, że mąż wspiera twoją pisarską i społeczną działalność?

**RK:** Bardzo! Bez mojej rodziny nie osiągnęłabym tyle! Mój mąż jest ze mnie dumny, a moje dzieci (Rukhsana jest matką trzech córek i syna) były zawsze pierwszymi recenzentami moich książek.

**MK:** Podobno *Róże na moich dywanach* to książka oparta na faktach...

**RK:** Tak, jest to historia afgańskiego chłopca, który w obozie dla uchodźców zarabia na utrzymanie matki i siostry tkaniem dywanów. Jest to dla niego nie tylko sposób na zdobycie środków do życia, ale i ucieczka przed traumatycznymi przeżyciami i otaczającą rzeczywistością.

**MK:** Ta książka, tak bardzo korczakowska w swoim przesłaniu, słusznie zdobyła wyróżnienie. Nie tracimy nadziei, że znajdzie się dlań w Polsce wydawca, zwłaszcza, że grono ekspertów włączyło ją do „Kanonu książek”.

Czy to w związku z tą opowieścią włączyłaś się w pomoc dla Afganistanu?

**RK:** Nie, kolejność była odwrotna; to dzięki pomocy dla Afganistanu poznałam chłopca, który stał się pierwowzorem bohaterka. Mój brat działa w organizacji charytatywnej, Canadian Relief Foundation, a zięć jest Afgańczykiem. To dzięki nim zrozumiałam, jak tragiczne żniwo pozostawiła w tym kraju wojna. Dzieciom w sierocińcach brakuje nie tylko książek i zeszytów, ale nawet butów. Jak więc mają dotrzeć do

szkoły w kraju o surowym i zróżnicowanym klimacie?

**MK:** Słusznie rząd Afganistanu stawia na edukację najmłodszych obywateli; podobnie dzieje się tu, w Afryce Południowej, gdzie władze robią wiele, aby przezwyciężyć dziedzictwo apartheidu. Dzieje się to m.in. za sprawą wspierania programów czytelniczych. Przypomnijmy, że właśnie Republika Południowej Afryki otrzymała w tym roku nagrodę Asahi Shimbun za program „First Words in Print”.

**RK:** Głęboko wierzę w to, że dzięki międzynarodowej pomocy uczniowie z Afganistanu, kraju, który graniczy z moją pierwszą ojczyzną, będą mogli przezwyciężyć zło, które wyrządziła wojna.

**MK:** Czytelnicy „Guliwera” chętnie dowiedzą się o twoich doświadczeniach w opowiadaniu baśni. Co to znaczy być zawodowcem w tej dziedzinie?

**RK:** Zarówno w moim kraju, jak i w sąsiednich tradycja przekazu ustnego jest wielowiekowa. Baśnie i narodowe eposy towarzyszyły mi w dzieciństwie i stanowią one część narodowej spuścizny. Jestem członkiem Stowarzyszenia Bajarzy Kanadyjskich i wykładam w Szkole Opowiadania w Toronto.

**MK:** Czy jest to dar, czy też można się tego nauczyć?

**RK:** Można, dlatego istnieje ta szkoła i dlatego prowadzę warsztaty dla nauczycieli i bibliotekarzy. Staram się pokazać przyszłym nauczycielom, jaką skarbnicą kultury są opowieści i jak je opowiadać. Jest to szczególnie ważne w wielokulturowym społeczeństwie, jakim jest Kanada.

**MK:** Na twojej stronie internetowej jest wiele odsyłaczy; m.in. jest strona dla dzieci. O co pytają autorkę?

**RK:** O wszystko! Najbardziej interesuje je pisarz jako człowiek, a więc jego życie

codzienne, jego poglądy, przeżycia i plany na przyszłość.

**MK:** Wiem też, że chętnie doradzasz rodzicom, co warto czytać. Niestety, większość rekomendowanych przez ciebie książek nie jest znana na polskim rynku. Z satysfakcją zauważam jednak książkę-laureatkę *Dużego Donga* i wielu innych wyróżnień, a mia nowicie „Nawet nie wiesz, jak bardzo cię Kocham”. A czy twoje szkolne przeżycia znajdują odbicie w obecnej działalności?

**RK:** Bardzo ważną rzeczą jest inkultu racja dzieci muzułmańskich, których w szko łach Kanady jest dużo. Chciałabym, aby

dzieci te czytały, w ten sposób zdobywając wykształcenie i uczestnicząc w życiu spo łecznym, a zarazem nie czuły się wyobco wane w szkolnej rzeczywistości. Jeden z od syłaczy mojej strony internetowej jest po święcony takim książkom. Są tam zarówno książki dla najmłodszych, jak i nowele dla młodzieży, a także książki popularnonauko we, przybliżające tematykę islamu i wybitne postacie tego kręgu kulturowego.

**MK:** Prędzej czy później Polska też bę dzie się musiała zetknąć z takimi problemami, jakie są w Kanadzie. Warto już teraz na uczyć się korzystać z twoich doświadczeń.



## NASZE WRAŻENIA

Krystyna S.

### PIERWSZE WRAŻENIA DZIECI ZE SZKOŁY PODSTAWOWEJ W RADZIECHOWACH

Książkę czytaliśmy głośno podczas zajęć pozalekcyjnych. Dzieciom podobało się to, że poszczególne hasła ułożone są alfabetycznie, i dzięki temu same (po wcześniejszym zapoznaniu się ze spisem treści) wybierały tematy, o których chciały usłyszeć. Jak łatwo się domyślić, każdemu kolejnemu zagadnieniu towarzyszyła bar dzo ożywiona dyskusja. Nie często zdarza się, że podczas zajęć z książką, można po rozmawiać o tak kontrowersyjnych tema tach, jak bekanie czy dłubanie w nosie (a te zagadnienia wzbudzały najwięcej emocji).

Warto podkreślić, że ta utrzymana w żar tobliwym tonie książeczka jest doskonałym

materiałem wyjściowym do dyskusji na temat wychowania, zachowania, kultury itp.

Na pytanie, jak podobała się książka *Savoir-vivre*, dzieci z klasy II c odpowiadały m.in.:

- *Jak Kuba żuł na lekcji gumę do żucia, to pani zaraz przeczytała nam rozdział na ten temat i teraz wiemy, że to na wet królowie nie wypada!*
- *W niektórych krajach są inne zwyczaje i co u nas jest niestosowne, tam jest nawet dobrze widziane. Na przykład bekanie jest dobrze widziane chyba w Mongolii?*

### Marcin Mika (8 lat)

To książka, którą polecam każdemu do przeczytania. Uczy nas jak, postępować w pewnych sytuacjach. Na przykład przy jedzeniu nie wolno mlaskać ani bekać, bo to nie wypada. Chociaż w niektórych krajach beknięcie oznacza to, że nam smakowało, lecz u nas nie jest to w dobrym tonie. Książ-





ka ta uczy nas, że nie można podglądać innych ani przeklinać. Przypomnienie zasad grzeczności nikomu by nie zaszkodziło.

### **Kasia Grzegorzek (8 lat)**

Książka ta uczy nas, jak należy się zachowywać w różnych miejscach. Bohaterowie to rodzina taka jak każda inna. Zdarzają się im różne śmieszne przygody w restauracji, u babci, u wujka, w szkole i w domu. Dzieci urządzały różne niemądre konkursy. Kuba i Buba lubili naśmiewać się i upominać innych, a sami źle się zachowywali. Nie wolno ich naśladować.

### **Kasia Chmura (8 lat)**

Nie podoba mi się postępowanie Kubu i Buby dlatego, że dzieci nie powinny w samochodzie siedzieć w przodzie, a Buba chciała usiąść z przodu!

### **Michał Kublin (8 lat)**

Bohaterowie tej książki uczą nas zasad dobrego wychowania. Każde dziecko po przeczytaniu tych historyjek powinno umieć się dobrze zachować.

### **Sylwia Błachut (9 lat)**

W książce, którą czytaliśmy, podobało mi się wszystko, bo było śmiesznie i zabawnie, ale najbardziej śmieszne było opowiadanie pt. *Biżuteria*, bo tam się wszyscy

sprzeczała, kto jest ładniejszy a kto nie. Bardzo śmieszne było też *Dłubanie w nosie*. Podobały mi się jeszcze inne opowiadania – np. *Czytanie cudzych listów*.

### **Kacper Wiśniowski (9 lat)**

Książka o Kubie i Bubie bardzo mi się podobała. Ich przygody bardzo mnie rozbawiły, a niektóre ich figle przypominają mi o moich. Bardzo chciałbym mieć taką książkę na własność.

---

Anna Horodecka

## **NA TROPACH BON-TONU...**

Ostatnio obserwujemy w księgarniach obfitość różnego rodzaju poradników merytorycznych, kosmetycznych, *savoir-vivre*'owych, choć później skutków tej lektury raczej nie widać. Może chociaż dzieci będą bardziej podatne na wpływy wychowawcze, tym bardziej że rodzice nie mają na to czasu a szkoła też niewiele ma do zaoferowania. Tę lukę wychowawczą usiłuje wypełnić znany pisarz Grzegorz Kasdepke i, jak to jest w jego zwyczaju, czyni to w sposób swobodny, zabawny, bez morałów, co bardziej trafia do przekonania młodocianych czytelników niż poważne pouczenia. Już sam wstęp wprowadza żartobliwy ton. Widać, że sam autor bawi się swoimi pomysłami. A kto to jest właściwie ten dobrze wychowany człowiek? (...) *Ktoś, kto nie zachowuje się jak małpa i kogo nie trzeba chować do szafy, gdy przyjdą goście. Czyli każdy, kto przeczyta tę książkę i czegoś się z niej nauczy (...)*

Do swoich *savoir-vivre*'owych pogadarek autor zaangażował znaną nam z książki *Kuba i Buba czyli awantura do kwadratu* parę nieznośnych bliźniaków, będących



utrapieniem dla całej rodziny. Nie ma dnia bez kłótni, przepychanek, rywalizacji zarówno w domu, w szkole, jak i na ulicy czy w autobusie, co nie przeszkadza w tym, że bliźniacy żyć bez siebie nie mogą. Autor postanowił poskromić nieco temperamenty dzieci, podsuwając im za pośrednictwem babci Joasi swój poradnik bon-tonu. Z jakim rezultatem? Raczej miernym. Kłótniwe rodzeństwo ma dobre chęci, z zapalem przyjmuje dobre rady, ale interpretuje je na swój sposób, często opacznie, z czego wynikają nieustanne gafy, a także różne spięcia w rodzinie i w szkole. Niemniej autor daje sporą dawkę wskazówek jak należy postępować w różnych sytuacjach i miejscach (nie wyłączając teatru, kina czy restauracji), z nadzieją, że nasi bohaterowie z czasem je zaakceptują. Rady są różnorodne. Sporo uwag dotyczy gustownego ubierania się (stosownie do wieku i okoliczności) i układania fryzury.

Bliźniacy popełniali najczęściej gaf podczas rodzinnych wizyt i spotkań towarzyskich (obmawianie innych, niedyskretne pytania, wścibstwo, nadmierna gestykulacja, głośnie pokrzykiwania...). Wszystko to wprawia rodziców i babcię w zakłopotanie. Stale muszą karcić bliźniaków, upominać i zwracać im uwagę na niestosowne zachowanie. (...) *Mama jak prawie wszystkie mamy uwielbia swoje dzieci, ale są chwile, że zrobiłaby wszystko, aby nie być z nimi kojarzona (...)*. Autor przygląda się jednak również dorosłym, którzy przecież nie zawsze mają rację i często sami nie stosują się do reguł bon-ton. Oczywiście bliźniacy z wielką satysfakcją wyłapują te błędy i wytykają je starszym (nie oszczędzają nawet nauczycieli). Krytykują zachowanie się taty przy stole i potknięcia matki. Wszystko to stwarza wrażenie bezpośredniości, dzięki czemu czytelnicy łatwiej przyswajają sobie ukryte pod postacią zabawnych historyjek zasady savoir-vivre'u. Książkę tę warto czytać wrywkowo (hasła ułożone są alfabetycznie), gdyż większa porcja lektury wprowadza pewną monotonię. Może autor wykazał zbyt mało inwencji w kreśleniu różnych scenek obyczajowych, powtarzając te same reakcje rodziców i babci (czerwienie się, popłoch). Poza tym, jak to zwykle bywa w przewodnikach, trudno od razu sobie wszystko przyswoić. Tekst uzupełniają wyważone, spokojne ilustracje (może zbyt statyczne?), w których postacie występują w formie kukielek. Na pewno warto tę lekturę polecić dzieciom, choć nie należy się spodziewać szybkich efektów w zakresie przestrzegania dobrych manier.

Grzegorz Kasdepke: *Bon czy ton, savoir-vivre dla dzieci*, Łódź, 2004.

## STUDNIA POLUDKÓW

Nowa książka Barbary Wicher – *Tybałd i przepowiednia Studni Praprzodków* jest... Jest już w księgarniach! Na jej kolorowej okładce (ilustracje: Łukasz Ryłko) właściwie wszystko zostało powiedziane albo lepiej – konwencjonalnie przemieszane i zestawione ze sobą bez respektu dla naturalnych różnic: chłopiec w zielonym kasku i sportowej koszulce z numerem 3, ale romantycznie niemal rozwianym białym szalem, usadowiony na gigantycznej kurze próbuje wylądować wewnątrz nibygotyckiego grodu (typowe okna, strzeliste wieżyczki, ale jakby nazbyt ozdobne i bramy trochę za bardzo okrągłe). Przygląda mu się, zadzierając do góry głowę, chłopiec stojący na ogrodzeniu dość współcześnie, choć mało gustownie, ubrany w pomarańczową kurtkę z brązowym odcieniem i zielone spodnie, a na dziedzińcu – w blasku słońca! – widać dwie ciemne postacie, które odchodzą nie zauważając widowiska... Jeżeli język obrazowy wyda się komuś mało czytelny, może odwrócić książkę i przeczytać trzy zamieszczone na tylnej okładce fragmenty. Pierwszy jest akapitem pochodzącym z wnętrza książki, który – mimo że wyrwany – przybliży sylwetkę bohatera: „Tybałd czuł się beznadziejnie bezwartościowy... Nieciekawy... Gdyby tylko udało mu się dokonać czegoś niezwykłego! Udowodnić swoją wartość! Zdystansować Adriana! Olsnąć Kamilę! Zrobić wrażenie na tacie! Zaistnieć jako ktoś wyjątkowy! Nawet gdyby wiązało się to ze śmiertelnym niebezpieczeństwem!” I już wszystko wiadomo, ale na wszelki wypadek znajdzie się jeszcze kilka zdań spoza powieści charakteryzujących wiek bohatera (13 lat) i pod-

suwających kilka rysów portretu, zapowiadających rozwój akcji (czuł „dziwny brak”, miał „dziwne sny”). A tuż poniżej znajduje się zdjęcie Autorki i fragment recenzji Alicji Baluch, która wskazuje na podobieństwo tekstu do książek o przygodach Harrego Pottera, a Autorki do Joanne Rowling, o składni tytułu nie trzeba chyba wspominać...

I jest tak w istocie, z tym jednak małym zastrzeżeniem, że książka Barbary Wicher jest dużo lepsza, a przez to gorsza. Paradoxs? Niezupełnie... Jak już zauważyła Alicja Baluch – Barbara Wicher „z mistrzostwem nawiązuje do wypróbowanych schematów literackich, nadając im nowy, swoisty kształt i koloryt”. To wszystko prawda, książka jest przesiąknięta współczesnymi prądami, sterującymi rozwojem powieści współczesnej, mnóstwo w niej gier słownych, cytatów (znalazło się nawet zdanie zapożyczone ze *Shreka*, zdanie doskonale uzupełniające postać ogra stojącego w ba-



gnie i pytającego „czy może mieć odrobinę prywatności”, które w nowym kontekście jednak nie zagrało) i kryptocytatów. Nie stro- ni też Autorka od igrania z konwencją, przy- wołując Streska, dziwnego stworka, który nazywa lęki i obawy głównego bohatera, czym wpędza go w czarną niemal rozpacz, a na marginesie śmieje się z Kordiana, któ- ry tuż przed dokonaniem zamachu na cara musiał się zmierzyć z własną podświadomo- ścią. Do Słowackiego za daleko? Może, ale i odniesienia do średniowiecza się poja- wiają... A nawet futurologiczne wtręty zwią- zane z rozwojem techniki i ekspansją holo- graficznych przekazów wizyjnych! W *Tybal- dzie*... – zdaje się mówić Autorka – wszyst- ko się zmieści. I w zdewaluowanej formie wracać nieraz będą dawne wątki, które wszakże świadczą o erudycji Autorki, ale w kompozycji książki nie zawsze się spe- lniają. To podstawowy zarzut, który należy postawić *Tybaldowi*... – za dużo tu wszyst- kiego – kontekstów, mówiących nazwisk (główny bohater – Konieczyński, nauczyciel historii – Średniowieczny, nauczycielka historii ludów świata – Zaścianek, nauczyciel- ka duchologii – Zaświatowska, trener – Nie- przelewki, wróg narodu – Demolin Korup- czyński itp.), gier z konwencją i z gatunka- mi (fantasy, kryminał młodzieżowy, powieść obyczajowa, psychologiczna, przygodowa, baśń...). Po prostu – książka zbudowana jest lepiej niż powieści Rowling, ale efekt uboczny stanowi przesycenie (ile smaków człowiek może rozróżnić jednocześnie?), nadmierne wydłużenie niektórych epizodów, utrata tempa akcji i wprowadzanie kontek- stów nie zawsze czytelnych dla młodego odbiorcy. Nie bez powodu chyba pojawia się motyw puzzli i skrzętnie składanych ze sobą kawałków, bo właśnie ta gra (*Harry Potter i kamień filozoficzny* porównywany bywał ze strategią gry komputerowej) najlepiej cha-

rakteryzuje fabułę. Rzecz w tym, że składa- niu ostatnich kawałków układanki nie towa- rzyszą już emocje, tylko nuda i obowiązek dopełnienia całości. Takie wrażenia pozostają po przeczytaniu ostatnich stron powie- ści... A jednak nie jest to zła ani słaba książ- ka, jest świetnie napisana, a niezaprzeczal- nym pozytywem jest powrót do zapomnia- nej hierarchii wartości...

Więc jeszcze raz zacznijmy od począt- ku – główny bohater, Tybald Konieczyński, to trzynastoletni chłopiec, który wiele chce (wystarczy wspomnieć fragment z okładki), ale niewiele może. Dlaczego? Bo brakuje mu wsparcia rodziny! Starszy brat nie ma dla niego czasu i traktuje go jak powietrze, mama zajęta jest młodszym rodzeństwem, a ściślej trojaczkami, ojciec zaś sprawia wrażenie nieobecnego – uczestniczy jedy- nie w śniadaniach i to z gazetą w ręku... Samotny chłopak szuka miejsca w szkole, tam właśnie mógłby się wykazać i to cie- kawy element, który wprowadza Autorka, rzadko obecny we współczesnych powie- ściach młodzieżowych. Jednak Tybald, któ- ry słabo się uczy – jak wszyscy, tuż przed sprawdzianem – miewa kłopoty. Zbiera je- dynki, ale szansą stają się zajęcia sporto- we (start w zawodach triathlonu) czy też udział w szkolnym konkursie na Projekty Niezwykłe. Więc szkoła może stać się miej- scem, które podbuduje ego... Zaskakują- ce są też relacje uczniów z nauczycielami, gdyż łączą stan faktyczny z dawno prze- brzmiałym obrazem. Bo mimo że nauczy- ciele nie wchodzą z uczniami w zażyłości i generalnie nie są lubiani, w świecie Tybal- da są niepodważalnymi autorytetami, a wszystkie, nawet najbardziej bzdurne polecenia i tak wychodzą uczniom na do- bre i przydają się w dalszym życiu. Tak było chociażby w przypadku dziwnego zadania, zleconego Tybaldowi i Kubie przez profe-



sor Zaścianek – chłopcy z powodu niesubordynacji zmuszeni zostali do napisania referatu na tysiąc słów o obyczajach Dziwoludków... Nieco później do tej krainy trafili i wiedza wyniesiona ze szkoły prawie się przydała, a całkiem już w finale książki. Więc nauczyciele też czasem mają rację i warto o tym przypominać młodym czytelnikom! Czy potrzebne są jednak do tego celu Dziwoludki?...

No właśnie, Dziwoludki... Puki, Niewidzianki i inne cuda. I Poludki też! W powieści pojawiają się rozmaite grupy zaskakująco nazywanych stworzeń o rozmaitych obyczajach, co wzbudza mieszane uczucia. Czasem chciałoby się zapytać, po co ten sztafaż, nie można prościej? Ostatecznie książka jest o czymś ważnym – o samotności dziecka, o próbie jej przełamania, o mozolnym dochodzeniu do poczucia własnej wartości, o zdobywaniu przyjaźni i miłości, o nawiązywaniu kontaktu z bliskimi. Co więcej – tym fragmentom towarzyszy duże prawdopodobieństwo psychologiczne, czego zdecydowany brak boleśnie jest wyczuwalny w powieściach Rowling, a jednak udziwnianie staje się nieodłącznym elementem fabuły. Ale żeby było uczciwie – fragmenty o ludach świata są zabawne, ciekawe, tyle że jest ich za dużo i trudno się pozbyć wrażenia, że należą do innego tekstu...

Więc znów wróćmy do początku, gdzie pojawia się tajemnicza mapka, prawie taka jak w powieściach Tolkiena czy Milne'a, bo nie sposób rozsądzić, o jaki rodzaj nawiązania tu chodzi, właściwie wszystko jest uprawnione, ale skupić się trzeba na mapce, na której rozrysowana jest Kraina Poludków, mieszcząca się w okolicach Bieszcządów, a na drugiej z kolei stronie pojawiają się owe Bieszczandy w Bieszczadach i są otoczone przez Słowację i Ukrainę... Wystarczy jeszcze dodać, że wokół Polud-

ków mieszkają Dziwoludki, których obyczajowe do złudzenia przypominają nasz codzienny styl życia... Słaba to metafora, drażniąca nawet... A Poludki mają diamenty z diamentami zainstalowane na nadgarstkach, dzięki czemu wyczuwają pogodę i żyją w zgodzie z naturą (myszką trąci ta isticie młodopolska chłopomania!), a Dziwoludki chcą im wykraść diamenty i Tybald ich broni, ale wyczuwa, że to przygrywka, bo o co innego chodzi... I kiedy państwo atakowane jest przez Dziwoludki (czytaj: ludzie), w obronie pomagają czarownice, Niewidzianki i duch Kacper, a po odpartym najeździe Tybald rusza samotnie spełnić misję... Bezbłędnie odnajduje siedlisko wroga – Demolina, stojącego po stronie zła (tu Autorka wykonuje akrobatyczny niemal zwrot w stronę fantasy), bezbłędnie go rozpoznaje, nie daje się zwieść obietnicom (bardzo słabe fragmenty), więc postanawia stoczyć walkę ze swoim bratem bliźniakiem, o którym właśnie się dowiedział, ale w kilka chwil (spojrzenie w oczy i parę słów) pozyskuje jego braterską przyjaźń, pokonują wspólnie (choć z pomocą przyglądających się nauczycieli) ojca zła (czego chciał od Poludków? Tylko Klucza Planetarnego, bo wiadomo – skoro Poludki mają diamenty i wyczuwają pogodę, a ściślej – burze, to prostota ich egzystencji sięga głębiej, jak i Bieszczandy zahaczają o Bieszczady, więc oczywiste jest, że mogą sterować biegiem egzystencji, a przez swą nieskalaną czystość i bliskość natury wręcz muszą). Bracia wesoło więc wracają do domu (matka mdleje, ojciec robi dwadzieścia gwiazd, starszy brat wyciera łzy ukradkiem, trojaczki cieszą się i mówią wreszcie zrozumiałym dla reszty świata językiem), ale nie wiadomo dlaczego tak się stało. Może spadek ciśnienia? Trudno powiedzieć, dlaczego pióro Barbary Wicher tak

bardzo zwolniło... Ostatnie fragmenty książki, ostatnie puzzle składa się już mozolnie i właściwie strony przerzuca się tylko dlatego, że skoro przeczytało się już 300, to i te 13 też trzeba... Bo ciekawe rzeczy zdarzyły się jednak wcześniej.

A wcześniej było o przyjaźni... O przyjaźni Tybalda i Kuby, która nieraz wymagała od nich siły charakteru. I wartości z dawnych czasów. Kiedy na przykład walczyli wspólnie z Julitą o puchar triathlonu (zwycięzca musiał skoczyć ze spadochronu, a jeden był uszkodzony), trzymali się wspólnie za ręce, powtarzając maksymę trzech muszkieterów – jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Wygrali! Było też o młodzińskich uczuciach. Tybald kochał się w Kamili, a w nim Julita... Dziewczynka cierpiała i została ośmieszona przez nauczyciela, Tybald stanął w jej obronie... Julitę pokochał Kuba... Tybald napisał list do Kamili... Pismo próbował uczynić swoim sprzymierzeńcem. Nie zawiódł się! Poszedł zapytać Prawdziwka, grzybiego specjalistę od przepowiedni, o swoje szanse. Dostał odpowiedź, enigmatyczną wskazkę, więc zrozumiał, że miłość jest sprawą interpretacji... Nauczył się jej i przez chwilę był szczęśliwy, dopóki obecność Kamili nie spowszedniała i nie zaczął się zajmować losami świata, na które i tak nie miał wpływu, bo jak się okazało – wszystko było sprawą przeznaczenia i zależało od przepowiedni tytułowej Studni Praprzodków, źródła Połudkowej mądrości...

I już się nie da wrócić do początku, bo kończyć by należało. W jaki sposób? Może ten, bardzo prywatny: książkę Barbary Wicher czytałam z rozdrażnieniem. Była niespójna, ze sztucznie sklejonymi kontekstami, którym przyświecała jedna idea. I nie mogłam zrozumieć, dlaczego Autorka, która tak dobrze pisze, tak świetnie maluje

portrety psychologiczne młodocianych bohaterów, tak dobrze ich rozumie i tyle myśli ma do przekazania, zaczyna naśladować Joanne Rowling i próbuje stworzyć Harrego Pottera z ludzką twarzą. Utopił się w Studni Praprzodków, niestety, zbyt nowoczesny był wśród tradycyjnych scenografii i dawnych hierarchii wartości... Konwencje nie dają się w tym przypadku pogodzić, *Albo-Albo*, jak mawiał duński filozof. Ale może nie wszystko stracone, zostaje przecież nadzieja – poczekajmy na następną książkę....

Barbara Wicher: *Tybald i przepowiednia Studni Praprzodków*, Kraków 2003.

---

Gabriela Ferdyn

## **BARBARA WICHER TYBALD I PRZEPowiednia STUDNI PRAPRZODKÓW**

### **PIERWSZE WRAŻENIA CZYTELNIKÓW FILII NR 7 DLA DZIECI I MŁODZIEŻY MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ W TYCHACH**

Książkę Barbary Wicher *Tybald i przepowiednia Studni Praprzodków* przeczytało siedmioro dzieci w wieku od 14 do 16 lat, wszyscy długoletni czytelnicy naszej Filii, wielbiciele literatury fantasy.

**Daniel Uzdowski (14 lat)** jest zafascynowany *Gwiazdnymi Wojnami* i *Władcą Pierścieni*, czyta te same książki co tata – strażak.

*Tybald to pechowiec, który ciągle ma problemy. Próbuje udowodnić bliskim a szczególnie ojcu, że jest coś wart. Wymyślony przez autorkę świat Połudków po-*

*dość mi się, ale jest opisany zbyt szczegółowo, wolałbym go sobie wyobrazić niż czytać długie opisy. Książka jest za mało dynamiczna, za mało w niej akcji a za dużo opisów. Mój tata myśli tak samo.*

**Justyna Łojek (14 lat)** uwielbia literaturę *fantasy*. jej ulubioną książką jest *Harry Potter*, każdą część czytała po kilka razy.

*Książka jest fajna, podoba mi się, ale nie tak jak Harry Potter. Kraina wymyślona przez autorkę jest mało przekonująca, landrynki i pieniądze rosnące na drzewie to przesada. Główny bohater Tybald jest niezaradny i zakompleksiony, niestety nie zaimponował mi. Ale mimo wszystko książkę przeczytałam z przyjemnością.*

**Agata Senczyna (lat 14)** mimo że równocześnie uczęszcza do gimnazjum i szkoły muzycznej, jest częstym gościem biblioteki. Czyta książki fantastyczne i *fantasy* a obyczajowe tylko wtedy, gdy jak sama mówi, *nie są napisane według prostego schematu.*

*Książka nie spełniła wszystkich moich oczekiwań, nie wszystkie rozpoczęte wątki są dokończone. Główny bohater Tybald jest sympatyczny, ale nie zaskakuje. Rzeczywistość stworzona przez autorkę podoba mi się, chciałabym tam spędzić wakacje. Najsympatyczniejszą postacią jest mały, super inteligentny Adaś.*

**Agnieszka Dulian (lat 16)** mimo, że w tym roku została uczennicą liceum, w dalszym ciągu odwiedza naszą filię.

*Czytam już poważniejsze książki, ale ta bardzo mi się podobała, była miłym powrotem do literatury dzieciństwa. Przeczytałam ją z dużą przyjemnością. Uważam, że niektóre wątki są za mało rozwinięte i niedopracowane. Z postaci największą sympatię*

*wzbudził we mnie mały Adaś, ponieważ zaimponował mi ogromną wiedzą i tym, że znał odpowiedź na każde pytanie.*

**Beata i Joanna Orzeł (14 i 15 lat)** czytają te same książki i zawsze mają to samo zdanie.

*Książka bardzo nam się spodobała, taka w sam raz na wakacje. Pani Barbara Wicher wymyśliła bardzo fajny świat, do którego chciałoby się przenieść na jakiś czas. Tybald jest bystrym, sympatycznym chłopcem, który przeżywa ciekawe przygody. Problemy, jakie ma, można odnieść do naszego, rzeczywistego świata.*

**Łukasz Dragan (16 lat)** informatyk, o wyrafinowanym poczuciu humoru, czyta *sf*, *fantasy* i książki historyczne.

*Uważam, że książka jest ciekawa i wciągająca – przygody, zmartwienia, kłopoty i osiągnięcia Tybalda są zajmujące, a to, że jest wewnętrznie bardzo podobny do zwykłego ucznia, pozwala w dodatkowy sposób z nim się utożsamić. Również świat Poludków jest interesujący: dziwne zwyczaje, środki transportu i domowe zwierzątka, np. kangury, potrafią naprawdę zaintrygować pobudzając wyobraźnię do działania na najwyższych obrotach. Ogólnie rzecz biorąc pozycja jest w sam raz do ubarwiania szarych jesiennych wieczorów.*



Rys. Łukasz Ryłko



## NA LADACH KSIĘGARSKICH

Zofia Ożóg-Winiarska

### „LIMERYKI TO UMYSŁU WYBRYKI...” CHWILKI DLA EMILKI JOANNY PAPUZIŃSKIEJ

Wydawnictwo „Literatura” zaoferowało czytelnikom niezwykłą książkę Joanny Papuzińskiej *Chwilki dla Emilki*, którą zilustrował Bohdan Butenko. Na nową książkę znanej pisarki, a także badacza i krytyka literatury dziecięcej, składa się piętnaście limeryków oraz epilog, w którym Autorka objaśnia czytelnikowi, budowę poetycką limeryków i zaprasza go do ich tworzenia, a nawet więcej, wprost nawołuje głośno wszystkie dzieciaki do tej wesołej zabawy, mówiąc że nie „musi być Szopen Fryderyk // żeby zgrabny ułożyć limeryk”.

*Chwilki dla Emilki* Joanny Papuzińskiej włączają się w rozpowszechniający się sposób wierszowania – limerykowania, w czym nie mała zasługa naszej noblistki, Wisławy Szymborskiej, wcześniej zaś Ludwika Jerzego Kerna, kulturalnych periodyków, na przykład „Przekroju”. Kult limeryków rozkwitł szczególnie w Krakowie, a dowodem na to jest księga limeryków, dedykowanych p. prof. Teresie Walas, także Towarzystwo Miłośników Limeryków, swoiste nawiązanie do Rzeczypospolitej Babińskiej, humanistyczno-literackich tradycji Małopolski oraz tłumaczenia Stanisława Barańczaka. Limeryk jest gatunkiem poezji ludowej i wywodzi się z folkloru angielskiego. Nazwę swą zawdzięcza najprawdopodobniej irlandzkiemu



miastu Luimneach (Limerick). Poetyka limeryku jest dość finezyjna i godna barokowej inwencji twórczej. Pierwszy, drugi i trzeci wers liczy po trzy stopy i spina je ten sam rym (aaa). Wersy trzeci i czwarty też się rymują (bb) i mają po dwie stopy. Wers pierwszy przedstawia bohatera i miejsce akcji i najczęściej kończy się nazwą miejscowości. Ostatni, piąty wers, przynosi puentę, zupełnie nieoczekiwaną i zaskakującą.

*Chwilki dla Emilki* Joanny Papuzińskiej kreślą celne portreciki różnych bohaterów i włączają je w rozmaite zabawne scenki i zdarzenia. Autorka wprowadziła przy tym znane i realne nazwy geograficzne polskich miejscowości. Mamy zatem Ryki, Ostrołękę, Kielce, Pruszków, Kutno, ale pojawiają się także inne, mniej spotykane lub zgoła nieznane bliżej miejscowości, jak Różano, Chorzela, Brudzenie, Mścice, w których



umieszczeni są bohaterowie i ich dziwne przypadłości, tworząc przy okazji niebanalny, przekorny szlak turystyczny. Od początku każdego zwięzłego utworu towarzyszy odbiorcy, zarazem uczestnikowi zabawy, niezwykła aura zaciekawienia i wesołości, pointa zaś przynosi jej nieoczekiwane dopowiedzenie. Bohaterami limeryków Papuzińskiej są zwierzęta, różne rasy psów, koty, szczur, a nawet krowa. W książeczce tej zwierzęta starają się z różnym skutkiem zrealizować swoje pasje i zainteresowania. Tak jest np. już w pierwszym utworze. Są tutaj dwa uzdolnione jamniki, które swój talent wykorzystują właśnie do tworzenia limeryków. W kolejnych utworach odnajdujemy, na przykład, psa grającego na pianinie, albo psa zainteresowanego malarstwem, kocura przygotowującego się do konkursu piosenki, a nawet mądrego szczura, przekazującego wiedzę swojemu potomstwu.

*Chwilki dla Emilki* Joanny Papuzińskiej ozdabiają zabawne i wesołe ilustracje Bohdana Butenki, twórcy, m.in. nieśmiertelnego Gapiszona, Kwapiszona, Gucia i Cezara, laureata wielu prestiżowych nagród polskich i międzynarodowych. Przedstawieni w książce bohaterowie, przedmioty i różne akcesoria, tworzą sugestywny klimat twórczej fantazji, wesołości i zabawy. Każdy utwór opowiedziany obrazem i kolorem sta-

nowi całość autonomiczną, indywidualną i harmonijną. Rysunki są proste, oszczędne i odpowiadają postrzeganiu świata przez dziecko. Ilustrator wręcz ekspresjonistycznie zderzył przeciwne sobie tony nastrojów i wydarzeń, otwierając przy tym nieprzewidywalne przestrzenie *pur nonsense*.

Książka Joanny Papuzińskiej *Chwilki dla Emilki* jest udaną, bardzo inspirującą i nowoczesną propozycją poezji dla dzieci. Pozwala ona małemu czytelnikowi bawić się i śmiać do woli, ale również uczy go twórczego i kreatywnego patrzenia na świat, wyzwalając przy tym mnóstwo energii i dynamizując przestrzeń dziecinnego pokoju.

Joanna Papuzińska, *Chwilki dla Emilki*, ilustr. Bohdan Butenko, Łódź 2004.

---

Zofia Ożóg-Winiarska

## **TAJEMNICZE JAJO... O NOWEJ KSIĄŻCE LILIANY BARDIJEWSKIEJ**

W Agencji Edytorskiej „EZOP” ukazała się kolejna książka Liliany Bardijewskiej, *Moje – nie moje*, pięknie zilustrowana przez Krystynę Lipkę-Sztarbałło. Warto przypomnieć, że zarówno jej Autorka, jak i Ilustratorka są laureatkami nagród IBBY Książka Roku 2001.

Treść opowieści *Moje – nie moje* jest intrygująca, bo oto na leśnej polanie pojawiło się dziwne jajo, „całe gładziutkie, złociutkie i w srebrzyste kwiatuszki”, co wzbudziło powszechne zainteresowanie wszystkich mieszkańców lasu, którzy zapragnęli mieć owe tajemnicze i piękne jajo tylko dla siebie. Ale, kiedy skorupka pękła i z jaja „wygramolił się brzydki bury malec”, zwierzęta ujrzawszy go, czym prędzej uciekły.



Joanna Papuzińska i Bohdan Butenko,  
fot. Gabriela Niedzielska



Jedynie kangur zaopiekował się owym „krzywoniem”.

Rzecz cała w swym fabularnym zarysie tworzy swoisty mit kosmogoniczny, opowieść o początku, a może raczej o nieznanym porządku istnienia. W zwierzęco-przyrodniczą realność wkracza poetycki pejzaż „polany”, naturalnego placu pośród przyrodniczego ustronia, na której, niczym na antycznej agorze, wzorem zróżnicowanej, aczkolwiek uporządkowanej, społeczności gromadzą się i radzą różne zwierzęta, dzikie i domowe, żyjące zresztą według naukowej wiedzy w różnych częściach świata i w odmiennych środowiskach. „Polanka” jest w tej bajce całym światem, a to, co się tutaj wydarzyło, jest wielkim kosmicznym wydarzeniem i faktem stanowiącym jego prawo. To, co odróżnia bajkę Liliany Bardijewskiej od tradycyjnego zwierzęcego apologu, to właśnie poetycki i filozoficzny wymiar przedstawionego świata, jego centralny problem estetyczno-etyczny, tajemniczego pochodzenia i przeznaczenia życia „konkretnego”, rzeczywistego osobnika, choć „odmieńca”. Niczym w świecie *science fiction* albo w genetycznych spekulacjach, na „polance” pojawiło się to „coś”, właśnie jajo. Gdy było piękne i gdy nieznaną była jego zawartość wszystkie zwierzęta chciały je mieć, wszystkie zgłaszały doń swoje pretensje. Gdy wykluło się z niego „coś”, jakiś dziwak, ni ptak – ni zwierzę,

wszyscy szybko się od niego odsunęli. A szkoda, bo przyszło im później żałować, gdy ów „odmieniec” począł czarować las, niczym Orfeusz cudowną muzyką, że „od świtu z całego lasu zlatywały się nawet kwiaty, żeby posłuchać niezwyklego śpiewaka”. Teraz każdy mieszkaniec lasu chciał go mieć możliwie jak najbliżej, ale to niestety nie było już możliwe.

Z książki Liliany Bardijewskiej *Moje – nie moje* płynie niełatwa nauka. Bo, czy warto kierować się stereotypami, czy „wszyscy” zawsze mają rację, czy piękno musi mieć mój własny nos, czy to, co wyjątkowe, powinno być tylko moje, czy wszyscy muszą być jednakowi, aby byli szczęśliwi? – to tylko niektóre pytania podpowiadane przez bajkę o jajku Liliany Bardijewskiej. Prosta historia została opowiedziana z poetyckim urokiem, przy tym zaś sugestywnie i stylowo namalowana oraz wzbogacona kolorem. Działa estetycznie i uczuciowo. Autorka książki i ilustratorka włączyły się także do fabularnego toku i wprost wypowiedziały swoje myśli. Zatem, warto ich posłuchać i sięgnąć naprawdę z przyjemnością po książkę *Moje – nie moje* Liliany Bardijewskiej.

Liliana Bardijewska, *Moje – nie moje*, ilustr. Krystyna Lipka-Szarbałło, Warszawa 2004.

Joanna Gut

## **RÓŻE W GARAŻU, CZYLI O DZIECIĘCYCH WYOBRAŻENIACH BEZ KOŃCA...**

Tytuł najnowszej książki Agnieszki Tyszki *Róże w garażu* jest intrygujący, zawiera pewien element sprzeczności i tajemniczości. Bo czyż róże mogą rosnąć w garażu?



Książki, które w ten sposób potrafią zainicjować dialog pomiędzy autorem a czytelnikiem, pozostawiają duże możliwości interpretacyjne i wyobrażeniowe. Autorka osiąga to jeszcze przez zastosowanie dodatkowo rzadko spotykanej w książkach dla dzieci polifonii głosowej. Każdy z małych bohaterów otrzymał prawo do zabrania głosu. Autorka godzi się na przedstawienie tych samych wydarzeń z wielu różnych perspektyw. Dzięki temu opowiadana historia nabiera głębi i tajemniczości; każdy z uczestników „dialogu” z odbiorcą przedstawia zdarzenia ze swojego punktu widzenia, wzbogacając je przy tym o nowe szczegóły i swoje domysły. A uczestników owego dialogu jest kilku; są nimi Joasia, Karolina, Julia, Aga, Michał i Lolo.

Opowiadanie rozpoczyna Joasia; albo inaczej: do niej należy przedmowa:

*Jeśli macie w ogóle usłyszeć tę historię, to coś mi się zdaje, że właśnie JA muszę ją Wam dokładnie opowiedzieć. Inni się kompletnie do tego nie nadają. Każdy widzi wszystko po swojemu, jakby to, co wydarzyło się tamtego lata na skraju lasu – nie było oczywiste i tak samo jasne dla wszystkich.*

*(...) Podobno tajemnicom dobrze przyrzuć się z kilku stron (tak uważa mój Tata) i może to będzie jakieś wyjście z sytuacji. Po prostu cofniemy się w czasie i opowiemy Wam tę historię wszyscy, ale nie chódrem, bo nic byście z tego nie zrozumieli. Każdy doda coś od siebie, a ja z tych kawałków złożę dla Was układankę. I nie martwcie się, że to będzie długie i nudne. Ja bardzo nie lubię, kiedy coś jest za długie i nudne.*

Teraz dopiero przemawia Karolina. Czytelnik dowiadyuje się, że (...) miała być Grecja. Dwa tygodnie wakacji nad ciepłym morzem. Tymczasem wakacje trzeba będzie spędzić na działce pod lasem. Dziewczynka nie jest zadowolona, tym bardziej że nie będzie miała co opowiadać swojej przyjaciółce Zuzi.

Wczytując się w kolejne partie tekstu i kojarząc fakty stwierdzamy, że Karolina, Michał i Aga są rodzeństwem, jak również rodzeństwem są Joasia, Julia i Lolo. Ich mamy zaś są przyjaciółkami z lat szkolnych. Spędzane wspólnie wakacje okazują się nie być tak nudnymi, jak zapowiadało się to na początku pobytu. Oto bowiem mali bohaterowie zauważają, że niedaleko ich domu mieszka tajemnicze „Coś”. W wyobraźni każdego dziecka ma ono inną postać. Dla Agnieszki jest to Baba Jaga, która dając Lolowi biszkopty, próbowała go utuczyć. Dla Joasi jest nim po prostu Mechanik Samochodowy, skoro jego miejscem zamieszkania jest garaż; gdy zaś okaże się, że to kobieta, owe „Coś” będzie przez Joasię nazywane „Mechaniką”. Dla Julii „Coś” jest Czarownicą. Na podstawie nowych informacji, wnoszonych w opowiadanie przez kolejnych uczestników dialogu, czytelnik może wytworzyć sobie jeszcze inny wizerunek tej postaci. Może w jego oczach będzie nim dobra wróżka?

Ale tak jak to w bajce dla dzieci bywa – wszystko musi mieć jakieś wytłumaczenie i powinno się szczęśliwie kończyć. W tej bajce tajemnicze „Coś” okazuje się sędziwą, nieco schorowaną panią Jadwigą, o skaleczonym sercu, zamieszkującą tytułowy garaż, obrośnięty pięknie kwitnącymi różami.

Wielogłosowość narracji daje większą swobodę dla dziecięcej wyobraźni. Przy opisywanych zdarzeniach nie ma jednoznaczności; każda rzecz, każda osoba przedstawiana jest z różnych stron, bo jest to przecież uzależnione od indywidualnego sposobu postrzegania. W wyobraźni dziecka ten obraz może ulec znacznym modyfikacjom. Opinie i sądy wielu osób mogą złożyć się na zupełnie nową kombinację postaci, odznaczającą się maksymalną plastycznością w odniesieniu do dziecięcych potrzeb.

Taki zabieg ma jeszcze jedną zaletę. Akcja jest jak gdyby opóźniana, bo te same przecież wydarzenia przedstawiane są przez kilka osób, z tą małą różnicą, że każda z nich zwraca większą/mniejszą uwagę na inne rzeczy i fakty. W razie zmęczenia czy mówiąc ogólniej, złej kondycji psychofizycznej, dziecko może opuścić niektóre fragmenty i wybierać sobie te, na których bardziej się skoncentruje, nie tracąc przy tym doniosłych znaczeniowo faktów.\*

*Róże w garażu* bazują na dziecięcych skojarzeniach (np. miotła nasuwa małym bohaterom obraz Baby Jagi); utartych, znanych wszystkim związkach frazeologicznych (*widzieć białą myszkę*) oraz ludowych przesądach (zjedzenie czosnku może odstraszyć czarownicę). Książka jest też głęboko osadzona w teraźniejszości. Karolina ma komórkę i sms-uje z Zuzią (przesyła jej wiadomości tekstowe). Na płocie wisi tor-



Rys. Monika Kanios-Stańczyk

ba z cukierkami z napisem *Auchan*, co oznacza sieć sklepów. Michał kojarzy tę torbę z dealerem narkotykowym, czyli takim złym człowiekiem, który zachęca dzieci do brania narkotyków, ukrywając je sprytnie w cukierkach i gumie do żucia. Każde wprowadzone, naznaczone współczesnością słowo, dla pewności zostaje wytłumaczone. Jeśli istnieją niedookreślenia, to są one tylko w sferze wyobraźni...

Książka z pewnością jest pomysłowa, a poprzez zabieg udzielenia głosu wielu małym narratorom, otwiera przed czytelnikiem szereg możliwości wyobrażeniowych. Możliwości, które nierzadko owocują zbliżonymi u różnych czytelników obrazami. Książka wpisuje się bowiem w krąg tych publikacji, które prowadzą dialog z tradycją literacką. Odwołania do *Baby Jagi*, dostrzeżenie przez jednego z narratorów podobieństwa opisywanej sytuacji do tytułowego „tajemniczego ogrodu”, narzucają pewne stereotypy myślenia, choć z drugiej strony – właśnie poprzez krąg znanych doświadczeń pozwalają spojrzeć na nowe zdarzenia z innej perspektywy. Tym, którzy lubią przygodę, wyczekiwanie „co nastąpi potem?” i nutę strachu (bo u dzieci w przedziale wiekowym 8–10 lat może on towarzyszyć lekturze), warto tę książkę polecić.



Agnieszka Tyszka, *Róże w garażu*.  
Łódź 2004.

\* Zdaniem prof. Joanny Papuzińskiej jest to cecha wyróżniająca każdy kontakt czytelniczy, pod warunkiem jednak, że odbiorca opanuje technikę samodzielnego czytania. Zob. Tejże, *Inicjacje literackie. Problemy pierwszych kontaktów dziecka z książką*, Warszawa 1981, s. 18 i nast.

Joanna Gut

## LITERATURA ANGLOSASKA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY NA POLSKIM RYNKU

Sukces czytelniczy i ekranizacyjny Harry'ego Pottera, bohatera jakże słynnej już wielotomowej pozycji Joanne K. Rowling udowodnił, jak wielkim powodzeniem wśród młodzieży cieszy się literatura angielska. W tym roku na polskim rynku czytelniczym ukazała się nowa seria książek innej angielskojęzycznej pisarki – Megan McDonald – o przygodach Hani Humorek. Adresowane są one głównie do dziewczynek w wieku wczesnoszkolnym. Prezentują literaturę przygodową, pozbawioną elementów fantastyki na rzecz szeroko rozbudowanej realistycznej warstwy fabularnej. Zamieszczone w nich zdarzenia, choć czasem zaskakujące i nietypowe, nie tworzą wymaginowanej rzeczywistości, a ich uczestnikami są dzieci z typowej amerykańskiej rodziny. Dzieci pomysłowe, nieco rozkapryszone, z różnym temperamentem, z niecodzienną osobowością, z własnymi problemami i innym aniżeli dorośli, sposobem przeżywania świata. Do tej pory ukazały się cztery pozycje: *Hania Humorek*, *Hania Humorek zostaje gwiazdą*, *Hania Humorek przepowiada przyszłość* oraz *Hania Humorek ratuje świat*.

Pierwsza pozycja koncentruje się na humorku tytułowej Hani. „Hania Humorek żałowała, że lato się już skończyło. Nie chciało jej się codziennie czesać. Nie chciało jej się uczyć ortografii. I nie chciało jej się siedzieć koło Franka Perełki, który na lekcjach zajadał się klejem. Hania Humorek miała humorek. I to wcale nie za dobry humorek” (*Hania Humorek*, s. 9). Okazuje się jednak, że rozpoczęcie roku szkolnego i dalsza nauka wcale nie muszą iść w parze ze złym humorkiem. Przekona się o tym Hania i przekonają się o tym czytelnicy jej przygód, którzy poznają przy tym najbliższych towarzyszy dziewczynki.

W kolejnej części Hania za wszelką cenę stara się być sławną; chce zostać gwiazdą i dostać się na pierwsze strony



Rys. Peter Reynolds

gazet, tak jak jej rówieśniczka, Julka Wróbel. Jest tu trochę zazdrości, jest trochę złego humoru, ale jest też i radość z osiągniętego celu.

Wraz z Hanią czytelnicy odkrywają również jej niezbadane moce. Okazuje się, że trochę przez przypadek, a trochę wykorzystując spryt i zdobytą wiedzę Hania jest zdolna przepowiedzieć przyszłość. Autorka wykorzystuje magiczne przedmioty (magiczny pierścień, kryształową kulę), jej bohaterka sięga po książki-przepowiednie. Przedstawiany świat nabiera tajemniczości, ale czytelnikowi nie towarzyszy takie napięcie, jakie jest udziałem lektury o Harrym Potterze, kiedy chodzi o Sam-Wiesz-Kogo.

W części *Hania Humorek ratuje świat* bohaterka dowiaduje się o zagrożeniu, na jakie narażone są lasy równikowe i niektóre gatunki zwierząt. Bohaterka kreowana jest na wielkiego ekologa, który działa z tak wielkim rozmachem, że już w trzeciej klasie zdobywa Nagrodę Żyrafy – nagrodę przyznaną dopiero w klasie piątej.

Nie określono kolejności tych czterech książeczek, choć wiadomo, że w USA już w 2000 roku ukazała się książka *Hania Humorek* oraz *Hania Humorek zostaje gwiazdą*, w 2002 roku – *Hania Humorek ratuje świat*, a w 2003 – *Hania Humorek przepowiada przyszłość*. W Polsce wszystkie opowieści o losach Hani ukazały się nakładem wydawnictwa *Egmont* dopiero w tym roku, a przetłumaczyła je Aldona Możdżyńska. Niektóre z nich powołują się na wydarzenia rozgrywające się w innych częściach. Nie dezorientuje to jednak czytelnika, sprawia jedynie wrażenie, jakoby autorka znała więcej przygód z życia Hani i w tym miejscu się na nie powoływała. Wygląda na to, że każda wspomniana przygoda, zarysowany jedynie epizod z życia

bohaterki, może urosnąć do rangi wielkiej przygody, która może stać się motywem przewodnim kolejnej pozycji książkowej.

A o czym tak naprawdę są te przygody Hani? O zabawach trzecioklasistów (Klub Sikającej Ropuchy). O ich zainteresowaniach (Hania chce zostać lekarzem i zbiera każdą rzecz, która ma z tym związek). O konfliktach pomiędzy rodzeństwem. O zazdrości wśród rówieśników. O dziecięcych problemach: dużych i małych. Hania jest jeszcze dzieckiem – pisze na dłoni, uczy chodzić kota na dwóch łapach i ma „cieniutki, dziecięcy głosik” – jak zauważa sama autorka (*Hania Humorek*, s. 61).

Wszystkie te pozycje zespała postać Hani Humorek – amerykańskiej dziewczynki, trzecioklasistki o zmiennym humorze – na co wskazuje już samo nazwisko bohaterki, niosące ciąg skojarzeń wokół pola se-



Rys. Peter Reynolds

mantycznego słowa h u m o r. Tak różne, jak humorki Hani, są też jej przygody. Wydane do tej pory książeczki mają charakterystyczną ciemno-beżową okładkę – z przodu wyeksponowana postać Hani, tytuł, autor i ilustrator. Rzuca się jeszcze w oczy to, na co sugeruje tytuł; kiedy więc bohaterka zostaje gwiazdą – na okładce pojawia się Hania z gazetą, na której widnieje jej zdjęcie, kiedy przepowiada przyszłość – ma w rękę czarodziejską kulę, kiedy zaś ratuje świat – wygląda niczym orędowniczka wielkiej idei. Z tyłu każdej książki widnieje krótka adnotacja o przygodach opisywanych w danej pozycji.

Konsekwentnie realizowany jest również układ wewnętrzny: zaraz na pierwszej stronie każdej książki umieszczone zostały krótkie informacje dotyczące autorki – Megan McDonald oraz ilustratora – Petera Reynoldsa. W każdej książce krótko i wystarzająco przybliżają one postaci twórców Hani Humorek, ale też w każdej części zawierają jakiś dodatkowy a ciekawy szczegół. Ot, na przykład w *Hani Humorek czytelnik* dowiaduje się, że Megan McDonald wychowywała się z czterema siostrami, a z Hani dlatego uczyniła starszą siostrę, gdyż pragnęła przekonać się, jak to jest rządzić innymi. W części *Hania Humorek ratuje świat* podana jest informacja, że w rodzinie autorki wszyscy byli gawędziarzami i pisarka często miała kłopoty z dojściem do słowa. Postanowiła więc spisać swoje opowieści. W pozycji *Hania Humorek przepowiada przyszłość* informacja ta dodatkowo uzupełniona zostaje wypowiedziami samej autorki.

Każda z książek ma też dedykacje Megan McDonald i Petera Reynoldsa. Każda ma specyficzne przedstawienie osób w niej występujących – zazwyczaj są to te same postaci, ale opisane w inny sposób – przez

pryzmat przygód Hani, których są częścią. Do osób tych należy m.in. Smrodek – młodszy brat Hani, najlepszy przyjaciel Rysiek, kolega Franek Perelka, koleżanka Julka Wróbel, nauczyciel pan Łapuch.

Tekst jest ciekawy i spójny. Nie ma żadnych niejasności i niedopowiedzeń. Autorka wykorzystuje obiegowe powiedzenia: *co dwie głowy to nie jedna, skus baba na dzia-da, wpaść jak śliwka w kompot, wszystko podane jak na talerzu, tata mówi, że ma swoje 5 minut*. Operuje dobitnymi porównaniami: „Wszystkie oczy skierowały się na Hanię, która zrobiła się czerwona jak wóz strażacki. Czerwona tak, że nic tylko schować twarz w dłoniach. Czerwona jak okładka jej wielkiego słownika” (*Hania Humorek przepowiada przyszłość*, s. 89).

Wpłata między wiersze mądre sentencje np. *prawdziwa nauka wymaga czasu*. Gloryfikuje przy tym naukę (Julka zajmuje w dyktandzie I miejsce i otrzymuje nagrodę – koronę) oraz powiększa zasób słownictwa o trudne dla dzieci wyrazy (karczochy, bakłażany), wyjaśniając przy tym ich znaczenie. Często tłumaczy też wyrazy przez ich synonimy: „Panna Łasuch była niestara (czyli młoda), niebrzydka (czyli ładna) i nienudna (czyli interesująca)” (*Hania Humorek przepowiada przyszłość*, s. 153).

Niestety, w tekście są takie miejsca, w których autorka używa słów rzeczywiście mogących stanowić przeszkodę w odbiorze tekstu, a nie ma przy nich wyjaśnienia. Znaczenie wziernika, stetoskopu można jedynie wywnioskować z kontekstu, kiedy Hania w zabawie w lekarza osłuchuje swojego brata. Ale wyjaśnienia znaczenia związku frazeologicznego: *spojrzenie godne anakondy*, nie znajdziemy już nawet w kontekście. Ulubionym powiedzeniem Hani jest zaś trudne do rozszyfrowania wyrażenie: *raczej czy coś*.



Rys. Peter Reynolds

I jeszcze jedna sprawa. Książki te są przełożeniem losów amerykańskiej Hani. To dlatego pojawiają się takie akcenty jak: **Święto Dziękczynienia**, Franek czyta literaturę amerykańską – **Batmana i Supermana**, Hania mieszka w **Wirginii**, brat Smrodek jedzie na wycieczkę do **Waszyngtonu**, stolicy **Stanów Zjednoczonych**, zaś za obejrzenie pestki wiśni Jerzego Waszyngtona Hania każe płacić **5 centów**. Na okładce jednej z książek bohaterka trzyma w ręku gazetę, na której jest angielski napis (**news**), natomiast na innej ma spodnie zdobione napisem **recycling**. Kiedy zaś Hania szuka w encyklopedii informacji na temat chrząszczy, jedynymi chrząszczami, jakie znajduje, są Beatlesi: John Lennon i Paul McCartney (w języku angielskim Beatles znaczy żuki, chrząszcze). Na płaszczyźnie ilustracyjnej widać jednak zachwianie istniejącej prawidłowości. Oto na niektórych rysunkach pojawiają się polskie nazwy np. masło orzechowe, sól, pieprz.

W ogólnym odbiorze książka zdobywa wiele plusów. Może i Hania Humorek stanie się tak sławna jak Harry Potter? Co prawda nie są to te same kręgi odbiorców (opowieści o Hani Humorek kierowane są raczej do dziewczynek i w mniejszym już stopniu są w stanie zaciekawić starszego), ale zekra-

nizowane losy bohaterki z pewnością mogłyby stanowić równie barwną opowieść o życiu trzecioklasistów na czele z Hanią Humorek.

Megan McDonald: *Hania Humorek*, ilustr. Peter Reynolds, tłum. Aldona Możdżyńska, Warszawa 2004.

---

Katarzyna Mokry

## RECENZJA KSIĄŻKI MADONNY *JABŁKA PANA PEABODY'EGO*

W świetle poranka jaskrawią się kolory pól, łagodnie wtapiających się w horyzont, oraz domy niewielkiego miasteczka, które właśnie się obudziło. Sprzedawca krząta się przy swoim sklepiku, pierwsi przechodnie wymieniają pozdrowienia. Zegar na wieży odmierza kolejną spokojną godzinę. Ta idylliczna ilustracja zaprasza do lektury książki Madonny *Jabłka pana Peabody'ego*, drugiej z jej pięciu opowieści dla dzieci.

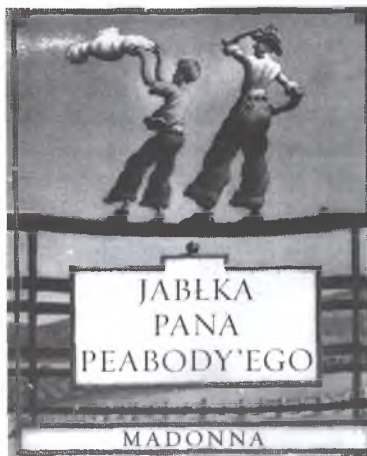
Nie przypadkiem zatrzymujemy się nad pejzażem, który zdobi wyklejkę książki, bowiem ilustracje, autorstwa Lorena Longa, odgrywają w niej bardzo ważną rolę. Liczne, barwne, o dużym formacie – narzucają się wręcz czytelnikowi, zachęcają małego odbiorcę do wskazywania palcem szczegółów i zadawania pytań: „A co to jest?”. Nim odczytamy pierwszą stronę tekstu, znajdziemy się w świecie stworzonym przez obrazy: portrety głównych bohaterów, rozświetlony pejzaż oraz dynamicznie wykadrowaną scenę z boiska baseballowego (gracze zdają się na nas napierać). Opartzone komentarzem ilustracje towarzyszą tekstowi, współtworząc atmosferę „nie nazbyt dużego” miasteczka Hapville, z dom-



kami jakby wprost wziętymi z płócien Edwarda Hoppera, kwintesencji amerykańskiego malarstwa. Spokojne sceny rodzajowe współgrają z rytmem opowieści, pełnym repetycji, regularności – sobotnie mecze baseballowe, jak zwykle przegrywane przez drużynę prowadzoną przez tytułowego bohatera, jego cotygodniowy spacer po miasteczku, wybieranie jabłka w sklepiku. Jednak stopniowo obrazy te zabarwia niepokój, odpowiadający narastającemu w opowieści napięciu. Wylobrzymiona, smutna twarz mężczyzny kontrastuje z pastelowym, sielskim pejzażem. Mała sylwetka chłopca, czekającego przed drzwiami domu, wyraża niepewność i zagubienie.

Zatem ilustracje nie tylko uatrakcyjnają, ubarwiają opowieść. „Odciążają” także historię, uwalniając ją od konieczności szczegółowego opisywania, przejmują rolę przymiotników, których tekst zawiera niewiele. Dzięki nim staje się on zwięzły i syntetyczny. A przecież jest to proces dwustronny – obrazy same zyskują oszczędną siłę wyrazu. Rodzajowe scenki nabierają sensu symbolicznego. Dwustronicową ilustrację – scenę spotkania nauczyciela z najwierniejszym uczniem – wypełnia

przeziębłość nieba i skrawka ziemi, bowiem postaci zostały umieszczone na samych brzegach kadru, co ewokuje ich oddalenie, spowodowane złowieszczą plotką. Także postępek „mistrza”, który przez zaskakujące *exemplum* wyjaśnił uczniowi, jak wielką i trudną do naprawienia wyrządził szkodę, oddany został na ilustracji ukazanej z podniebnej perspektywy – postaci



przedstawioną w ostrym skrócie perspektywicznym, eksponującym zdumioną twarz, otacza rój piórek, symbolizujących popełniony błąd.

Zarówno tekst, jak i obrazy konkretnie wyjaśniają problem filozoficzny, moralny – ukazują, jak wielką siłę mają słowa. Historia nauczyciela, pochopnie i niesłusznie posądzonego o kradzież, przywodzi na myśl przypowieść – i nie jest to przypadkowe skojarzenie. W zamieszczonej na końcu książki dedykacji autorka, znana ze swych kabalistycznych zainteresowań, wyjawia źródło inspiracji – opowieść przekazaną przez uczniów osiemnastowiecznego żydowskiego mistyka, Izraela ben Eliezera, znanego jako Baal Szem Tow albo Beszt, poszukiwacza boskich iskier w materialnym świecie, przekonanego, że krótkie opowiadanie, baśń, przypowieść najlepiej rozjaśnia zagadnienia religijne, wprowadza w tajniki służenia Bogu.

Atmosfera amerykańskiego miasteczka, z nieodłącznymi rekwizytami, strojami i akcesoriami do gry w baseballa, kartą z podobizną ulubionego gracza, atmosfera umiejętnie oddana przez ilustratora dzięki nawiązaniom do malarstwa Hoppe-

ra, spowija więc historię uniwersalną, opowieść, która mogłaby się zdarzyć wszędzie – i wszędzie pouczać o tym, jak bardzo trzeba liczyć się ze słowami. Czy ubrana w ten kostium opowieść spodoba się polskim czytelnikom? Czy zachwyci ich jej rytm?

Nad miasteczkiem zapaliły się pierwsze gwiazdy. Pociemniały kolory pól i domów. Ostatni

przechodnie spacerują po ulicach. Zegar odmierza kolejną godzinę.

Madonna: *Jabłka Pana Peabody'ego*, Poznań 2004.

Maria Kulik

## NIEZNISZCZALNA POEZJA

Kilku pokoleniom dzieci towarzyszą wiersze Jana Brzechwy. Dzieci dorastają, zostają sami rodzicami, ale są dalej wierni rytmowi, zabawie słownej, dowcipowi i humorowi mistrza Jana.

Kiedy w 2003 roku ukazał się debiutancki tomik wierszy Agnieszki Frączek, czuło się wpływ poety, którego wiersze czytano autorce w dzieciństwie. Zbiorek był dedykowany córeczce, widocznej zresztą na kolorowej fotografii tylnej strony okładki. Widać na niej młodą mamę z dwuletnim



brzdącem na kolanach; mała Isia dotyka otwartą dłońią psiego nosa. Z fotografii emanuje ciekawość świata i fascynacja, zarazem poczucie bezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą bliskość matki.

Takie właśnie są te wierszyki – pełne fascynacji otoczeniem, jak w wierszu o odbiciu w lustrze, a jednocześnie bawiące się słowem, jak u Brzechwy. Stąd wiersz o ptaku, co nie był **orłem** z fizyki, lecz chodził spać z **kurami**, często siedząc **osowiały**. Tutaj także klasyczne łamanki językowe, o chrząszczu, co drzał w gąszczu i o posępnie zasępionym sępie.

W kolejnym tomiku, wydanym w rok później, wpływ Brzechwy przyznaje sama autorka. Czytelnik może się o tym przekonać śledząc dialog zegara z jego kukułką, ziemniaka i stonki czy też chrzaniu i marchewki. Z kolei tytułowe *Bziki Weroniki* przypominają do złudzenia *Kłamczuchę*, a załoty bociana i żaby są podobne do analogicznych prób oświadczyń hipopotama.

Ciekawostką są nowe inspiracje poetyckie, w czasach współczesnych Brzechwie nie do pomyślenia. Mam tu na myśli komputer, w którym **enter** chciał zaprosić **spację** do lokalu na kolację. Z tych samych wpływów pochodzi wirus, który, nie dość, że zjada litery, tworząc **ryjka** ze **stryjka** oraz **kiszonkę** z **kieszonki**, to jeszcze zmienia **kaczkę** na **taczkę**, a aktorowi w kasie teatralnej każe wypłacić **gagę** zamiast **gaży!**

Wydawnictwo „Nowy Świat” istnieje od 2001 roku i kontynuuje pracę „Magazynu Literackiego”. W jego ofercie można znaleźć współczesną literaturę polską, eseje, a ostatnio również literaturę dla dzieci. Pierwsze próby nie były najszcześniejsze, dość wspomnieć trudne w odbiorze *Baśnie Wisny Lipszyc*, recenzowane w „Guliwerze”. Tym lepiej, że teraz mamy do czynienia

nia z dziełkiem udanym, a zarazem popularnym. W zamieszczonym poniżej opisie bibliograficznym nie miałam możliwości podać wieku ilustratorki. Jest nią sześciolatnia Laura, której talentu zazdrości sam Marcin Niziurski.

Agnieszka Frączek: *Co ja plotę?; Bziki Weroniki*, ilustr. Laura Klimczak, Warszawa 2003; 2004.

Maria Kulik

## KOLEJNA KOCIA HISTORIA

Koty to bardzo tajemnicze stworzenia. Nie bez powodu są one tak często bohaterami baśni i opowieści fantastycznych. Pozornie przyjazne, a przecież niezależne, miłe w dotyku, ale groźne, wzruszające jako małe stworzonka, ale gdy podrosną to ho, ho.

Historia kociaka Arystotelesa to kolejna sympatyczna inicjatywa wydawnictwa „Egmont”, które ciągle poszukuje nowych pomysłów.

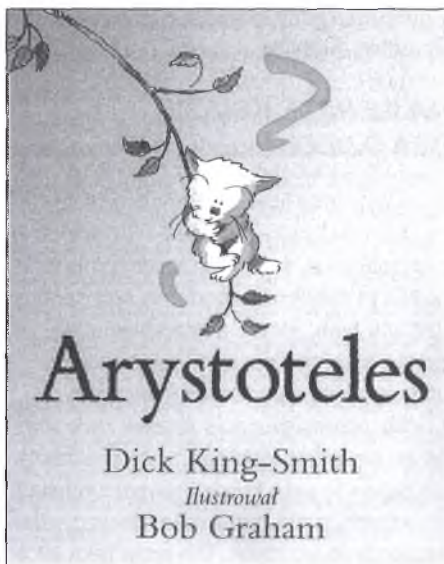
Autor, Dick King-Smith, zanim zaczął pisać, był farmerem, stąd bohaterami jego książek są zwierzęta (*Babe, świnka z kłásą*) oraz nauczycielem, co pozostawiło mu umiejętność nawiązywania serdecznych kontaktów z dziećmi.

Podobno koty żyją dziewięć razy. Tak przynajmniej twierdzi Belladonna, czarownica, która wybiera sobie kociaka z piątki rodzeństwa. Na pożegnanie kocia mama mówi „Bądź mądry, synku”. Dziwne to zaiste błogosławieństwo i pożegnanie, zamiast zwyczajowego „Bądź grzeczny”. Okazuje się jednak, że będąc w służbie u Belladonny trzeba wykazywać niezwykłą mądrość i rozagę, aby nie pakować się co chwila w kłopoty.

Dlaczego czarownica wybrała właśnie jego? Zwykle osoby jej zawodu poszukują czarnych kotów, ale białe futro Arystotelesa zauroczyło ją od pierwszego wejrzenia. Początkowo nasz bohater nie wie, dokąd trafił, ale codziennie zwiedza domek Belladonny i jego okolice, co chwila narażając się na niebezpieczeństwo. Nowa właścicielka, ściągając go z drzewa, wyławiając z rzeki, wyciągając z komina itp. powtarza ciągle „Pamiętaj, do ośmiu (siedmiu, sześciu) razy sztuka. Musisz być bardziej ostrożny!”

Gdyby Arystoteles trafił do normalnego domu, zapewne wszystko byłoby proste. Niestety, chatka czarownicy i okoliczne lasy i łąki kryją w sobie tyle tajemnic, że nie można się oprzeć. Opowieść kończy się dobrze, tak jak w bajce.

Miłość od pierwszego wejrzenia przerodziła się w głębokie przywiązanie i teraz oboje, czarownica i jej kot, dożywają szczęśliwie swoich dni w małej chatce w środku lasu, nocami odwiedzając w snach chore dzieci. Włosy Belladonny są już tak białe, jak futerko kota.



Sebastian Walker, założyciel wydawnictwa, w którym ukazał się *Arystoteles*, zwykł był mawiać, że jedyne, co się dla niego liczy, to okrzyk „Jeszcze!”, wydany przez dziecko po skończonej lekturze. Jestem pewna, że za sprawą „Egmonta” usłyszymy ten okrzyk nie jeden raz. Opowieść jest bowiem ciepła i przyjazna, nadaje się zarówno do głośnego czytania dla małych dzieci, jak i do samodzielnego – dla trochę starszych. Szczególnie można ją polecić na dobranoc lub właśnie na czas choroby. Oprócz walorów literackich (tekst i tłumaczenie), książka urzeka ilustracjami. Utrzymane w dyskretnych beżowych kolorach są zdumiewająco precyzyjne i oddają wszystkie niuanse fabuły; widać zaiste, że ilustracje to dialog z tekstem. Warto, aby młody odbiorca dłużej zatrzymał nad nimi swój wzrok.

Dick King-Smith: *Arystoteles*, przeł. Liliana Bardijewska, ilustr. Bob Graham, Warszawa 2004.

---

Bogumiła Staniów

## **NAJLEPSZE KSIĄŻKI DLA DZIECI**

Czy potrafilibyście Państwo ułożyć listę książek, które w okresie dzieciństwa i dorastania były dla Was szczególnie ważne? Czy umielibyście podobny spis sporządzić dla tych, którzy zastanawiają się, co czytać swoim dzieciom i jakie książki im podsuwać do samodzielnej lektury?

To przedsięwzięcie prawie karkołomne, bo na listach każdego z nas znalazłoby się zapewne parę książek niezrozumiałych dla innych, a dla nas z różnych względów szczególnie ważnych. Dla mnie taką istot-

ną książką była na początku samodzielnej lektury opowieść Agnieszki Osieckiej pt. *Dzień dobry, Eugeniuszu*. Ile osób pamięta jeszcze dziś tę książkę?

Susanne Gaschke podjęła się zadania ułożenia spisu takich lektur w swym przewodniku pt. *Czarownice, hobbity i piraci*. Nie jest to obowiązkowy kanon dla każdego, ale wykaz książek ważnych dla niej (wspomnienia!) i dla jej córki oraz kręgu ich znajomych. Również takich tytułów, które ukazały się całkiem niedawno. Powstał w ten sposób swoisty poradnik obejmujący streszczenia blisko 100 najwartościowszych lektur dla dzieci, przypominający – jak pisze autorka we wstępie – książkę kucharską, wypełnioną ulubionymi autorami, książkami, tematami, klimatami, zupełnie jakby potrawami, zapachami, przyprawami... Każdy może tu znaleźć coś dla siebie.

Opisy uporządkowano w 6 działów, ułatwiających odnalezienie właściwych lektur w zależności od wieku (nie tylko metrykalnego, ale i czytelniczego) dziecka. Pierwszy rozdział opisuje książki przeznaczone dla najmłodszych – historyjki obrazkowe dla dwu- czterolatków. Następny prezentuje najlepsze lektury do wspólnego czytania-słuchania (dla wieku 4–7 lat). W trzecim rozdziale poznajemy tytuły dzieł, zawierających „mądrość dla młodych czytelników”. Autorka omawia w nim przede wszystkim Biblię oraz bajki (według mnie są to raczej baśnie!) i podania. Kolejny etap dotyczy książek do samodzielnego czytania dla siedmio- dziesięcioletków, a następny – najlepszych lektur dla dziewcząt. Przegląd zamyka propozycja książek na koniec dzieciństwa – początek czytelniczej dojrzałości. Znalazły się tu teksty, które ułatwią młodemu czytelnikowi przejście do świata literatury „dorosłej”.



Dobór prezentowanych dzieł, jak i ich ocena, są, jak zastrzega parokrotnie S. Gassche, absolutnie subiektywne i nie należy się nimi do końca sugerować. Dodajmy, że autorka przedstawia lektury polecane niemieckim dzieciom i dla nich przez wiele lat w tym języku wydawane. Dlatego wśród opisów znajdziemy całkiem sporo dzieł, których w Polsce nie znamy, bo po prostu nigdy nie zostały na język polski przetłumaczone. Zaskakująco dużo jest wśród tych nieznanymi nam tytułów pozycji z literatury anglojęzycznej. Mniej dziwi duża liczba obcych czytelnikowi polskiemu utworów niemieckich, bo i ich reprezentacja jest ze zrozumiałych względów spora – autorka omawia w końcu niemiecki rynek książki i do takiego odbiorcy kieruje swój poradnik. Brak też dzieł autorów polskich, choć to akurat na język niemiecki przetłumaczono najwięcej książek polskich dla dzieci i młodzieży (przynajmniej w latach 1945–1989). Tłumaczka (redakcja?) „gwiazdką” daje polskiemu czytelnikowi znać, które tytuły nie ukazały się dotąd po polsku, jednak nie zawsze ma rację (np. *Kalif Bocian* Wilhelma Hauffa ukazał się w przekładzie polskim w 1958 r. i był kilkakrotnie wznawiany, za to np. dzieło E. L. Konigsburg pt. *Jennifer, Hecate, MacBeth, William McKinley, and Me, Elizabeth* nie było u nas wydawane, podobnie jak *Freddy – zwariowany chomik* Dietlofa Reichego). Sporo błędów w tekście bierze się też z niewiedzy tłumaczki lub niedostatecznie dokładnej korekty (zamieszanie z *Księżką džungli* – raz w liczbie pojedynczej, raz w mnogiej; rzeka Lempopo zamiast Limpopo; Maminek w miejsce Muminka; Jean Webster to autorka, nie autor, itd...).

Mimo wyraźnego w niektórych momentach preferowania jednych tytułów na rzecz innych (opis *Tajemniczego opiekuna* jest cztery razy dłuższy niż *Ani z Zielonego*

*Wzgórza*), lektura tej książki jest frapująca. Umożliwia bowiem porównanie własnych opinii z sądami autorki, pozwala wyodrębnić te tytuły, które warto wypożyczyć czy kupić. W dobie tak wielu propozycji czekających na klienta na półkach księgarskich i tak mało krytycznej reklamy wydawniczej, wydaje się również szczególnie użyteczna, zwłaszcza dla popularnego grona odbiorców. Książki takie jak ta dość często ukazują się w krajach Europy Zachodniej i USA. U nas wciąż są rzadkością. Lektury dziecięce w podobny sposób prezentował leksykon Barbary Tylickiej pt. *Bohaterowie naszych książek* (Łódź: „Literatura”, 1999), a wcześniej poradnik pt. *Czytania domowe* Joanny Papuzińskiej (Warszawa: „Nasza Księgarnia”, 1975). Bardziej popularne są słowniki szkolnych lektur, postaci literackich oraz słowniki kierowane do dorosłego czytelnika (ostatnio: *Leksykon 155 najważniejszych książek świata* Janusza Termera, który ukazał się w wydawnictwie „Adam Marszałek”, również z arcydziełami literatury dla młodych!)

Sporym mankamentem omawianego przewodnika jest brak indeksu analizowanych tytułów, który – gdyby dodatkowo informował o tłumaczeniach polskich – byłby niezastąpiony. Książkę czyta się z przyjemnością, głównie dlatego, że znajdujemy w niej wielką pochwałę czytania, wspólnej lektury dzieci i dorosłych, a nawet praktyczne podpowiedzi, jak ów proces zorganizować i realizować. Autorka bardzo przekonująco analizuje zalety i wartości płynące z regularnych, dających wiele satysfakcji kontaktów dziecka z książką, które mogą być kontynuowane przez całe życie. Rodzice mają bowiem niepowtarzalną szansę poprzez głośne czytanie i przykład własny zaszczepić swym pociechom umiejętność słuchania, a potem samodzielnego czyta-

nia dla przyjemności, pasjonowania się książkowymi historiami dla rozrywki, miłego i wartościowego spędzania wolnego czasu. Czy są ją w stanie wykorzystać w nawale codziennych obowiązków? S. Gaschke przekonuje nas, że tak i przytacza surowe słowa Joan Aiken o tym, że „kto nie jest gotów czytać swojemu dziecku godzinę dziennie, ten w ogóle nie zasługuje na to, by dziecko mieć”...

Susanne Gaschke: *Czarownice, hobity i piraci. Najlepsze książki dla dzieci*, tłum. K. Grygiel, Kraków 2004.

Anna Horodecka

## WYCIECZKA NA OLIMP

Mitologia grecka... Nielatwy orzech do zgryzienia dla dorosłych, a coś dopiero dla dzieci. Tyle bóstw, tyle rodzimych powiazań i koligacji, różnych intryg, podstępów, kłótni i walk. Nieraz trudno się w tym rozeznać i nielada trzeba się natrudzić, by zapamiętać mitologiczne wątki. A bez ich znajomości ani rusz, jeśli się chce zrozumieć wiele odniesień literackich, szczególnie z dawniejszej twórczości. Trzeba sobie jakoś radzić w tym mitologicznym labiryncie, ułatwić młodym – czytelnikom wyprawę na Olimp.

Zadania tego podjął się Grzegorz Kasdepke i trzeba przyznać wyszedł z tej próby zwycięsko. Powstały pełne wdzięku i humoru opowieści o starożytnym świecie bogów i bohaterów. Ktoś może zarzucić, że są tu spore uproszczenia, ale lektury dla młodzieży nie muszą być naukowymi rozprawami. Po trudach podręcznikowej edukacji to nielada gratka dla dzieci. Książka napisana ot tak żywo i przystępnie, że mi-

to logiczne wiadomości niemal same wchodzą do głowy. Zresztą Grzegorz Kasdepke ma już wprawę w trafianiu do młodych czytelników. Przez kilka lat był naczelnym redaktorem „Świerszczyka”, opublikował w różnych czasopismach dziesiątki baśni i opowiadań, wydał kilkanaście książek, z których „Kacperiadę” wyróżniono Nagrodą Literacką im. Kornela Makuszyńskiego za znakomity humor i świetnie pokazane relacje w rodzinie, pożyteczne również dla dorosłych czytelników.

„Rozśmieszyc i nauczyć” – taka dewiza przyświeca twórczości Kasdepke, co też znalazło wyraz w *Mitach dla dzieci*. Autor operuje bliskimi dzieciom pojęciami i obrazami, wchodzi w krąg ich zainteresowań, powołując się na powiązania rodzinne i środowisko, w jakim się obracają.

Już wstęp do opowieści o początkach Ziemi wprowadza ten swojski ton: „świat nie jest mieć dużą rodzinę, ale nawet w naj-



lepszych rodzinach zdarzają się niesnaski. A już w rodzinie greckich bogów spory wybuchy co i raz – szczególnie na początku istnienia świata! Zresztą nic dziwnego – czasy były nerwowe, wszędzie panował bałagan... Wszystko należało dopiero uporządkować. No, a wiadomo, że podczas robienia porządków zawsze znajdzie się jakiś powód do kłótni. Mało to razy, sprzątając swój pokój, kłóciliście się z rodzicami? To teraz pomyślcie, że musicie uporządkować cały świat! Zgroza!”.

A potem następuje barwna opowieść o Gai – Matce Ziemi, o jej małżeństwie z Kronosem i licznej gromadce dzieci z cyklopami i tytanami na czele. Na skutek własni rodzinnych do władzy dochodzi Zeus, jeden z tytanów, który staje się panem świata. Już w tej pierwszej opowieści pojawia się element grozy, tak charakterystyczny dla mitycznych przekazów – stosowanie tortur, intrygi, strącanie do podziemi, zaciekle walki. To jeszcze pobudza wyobraźnię czytelników oswojonych z baśniowymi niezwyczajnościami. Dochodzą tu też do głosu typowo ludzkie przywary jak zazdrość, chciwość, egoizm.

Swojsko zaczyna się również opowieść o Prometeuszu: „Każde dziecko wie, że z piasku można ulepić różne rzeczy. Rybki, kwiatuszki – co kto umie. A Prometeuszowi udało się kiedyś ulepić człowieka”. I znowu wyłania się ostry konflikt Zeusa z dobroczyńcą ludzi. Za wykradzenie dla nich ognia, przykuty do skały musi cierpieć męki, dopóki nie zostanie uwolniony przez bohaterskiego Heraklesa.

Opowiadanie *Miss Olimpu* wprowadza wiele mitologicznych wątków. Poznajemy ową miss – Afrodytę – „najpiękniejszą z pięknych”. Obserwujemy knowania zazdrosnej Hery, żony Zeusa, poczynania boga wojny Aresa, kowala Hefajstosa, Ado-

nisa, rzeźbiarza Pigmaliona, któremu Afrodyta pomaga ożywić umiłowany przez niego posąg kobiety.

Najbardziej dzieci ucieszy bliska im opowieść o Hermesie: „Niektórzy rodzą się już łobuzami – i pozostają nimi przez całe życie! Jak Hermes na przykład. Cóż to był za dzieciak... Ledwie przyszedł na świat, zaraz zaczął kombinować, komu by tu splecać psikusa.” Zabawne to były figle, ale niektóre dały się bogom we znaki ku strapieniu rodziców. Wszechwładny Zeus namawiał ich nawet, by przylali synkowi pasem i w końcu zabrał malca na Olimp, by mieć go na oku. Na nic to się zdało i kiedy ukradł piorun, został wygnany z Olimpu. Uznany za najwesejszego z bogów włączył się po świecie pomagając ludziom w ich strapieniach. Wezwany ponownie na Olimp, stał się żwawym posłańcem w sandałach ze skrzydełkami i takim go znamy z różnych rycin.

„Rodziców trzeba słuchać – mówiono wam to pewnie wielokrotnie. Ale z tym słuchaniem to różnie bywa, prawda? Dawniej też tak było. Nawet w rodzinach bogów – bo wszystkie dzieci są takie same. Można im gadać po dziesięć razy, żeby czegoś nie robiły, a i tak połowa z nich puści te ostrzeżenia mimo uszu. Dzieci takie były, są i będą. Podobnie jak rodzice – zawsze będą przestrzegali swe pociechy przed niektórymi rzeczami. I zawsze będą drżeli, aby nic się im nie stało” – tak zaczyna się opowieść o Demeter – bogini płodności i urodzaju i jej córce Persefonie, strąconej do podziemi przez zakochanego w niej Hadesa. Dopiero Zeus łaskawie zgodził się na prośbę zrozpaczonej matki, by córka w cieplejszych porach wracała na ziemię („kto wie, może właśnie dlatego zimy są tak smutne?”).

Na zakończenie – sensacyjna opowieść o Ikarze i jego ojcu Dedalu – rzeźbiarzu i architekcie. To on buduje słynny

labirynt, w którym zostaje uwięziony Minotaur – groźny stwór o ludzkim ciele i byczej głowie. On też lepi z wosku i piór potężne skrzydła, by wyfrunąć wraz z synem z Krety. Żegnamy go pogrążonego w bólu i rozpacz po utonięciu Ikara.

Sądzę, że tak ciekawie podane mityczne dzieje przypadną młodocianym czytelnikom do gustu, przyczyniając się do bliższego poznania kultury starożytnej Grecji. Mogą też być świetnym tematem do spotkań świetlicowych i imprez w bibliotekach.

Grzegorz Kasdepke: *Mity dla dzieci*, Warszawa 2004.

---

Anna Horodecka

## GDY FRUWAJĄ ANIOŁY...

„Niebieski to mój ulubiony kolor. Smok to moje ulubione zwierzę domowe. Dzieci i Anioły to moi ulubieni przyjaciele. A pisanie bajek – to moje ulubione zajęcie... Bardzo więc chciałabym, żeby *Smoki niebieskie* to była Wasza ulubiona książka”.

Wydawałoby się, że po tej zachęcie, wyrażonej przez autorkę, wkroczymy w świat nierealny, baśniowy. Tymczasem większość

wierszy z tego zbiorku obraca się w kręgu bliskich dzieciom spraw, ukazywanych poprzez zjawiska przyrody, postaci zwierząt, a nawet za pomocą Aniołów i Pana Boga.

Wiele jest tu odniesień religijnych (książka została wydana przy poparciu tygodnika „Niedziela”), ale sprowadzonych do ziemskiego wymiaru, bez patosu i uwzniośleń. Anioły „chichoczą jak nastolatki” i popijają sobie herbatę z ciasteczkami, święci lepią w niebie garnki, a z Panem Bogiem siedzącym w starym fotelu lub ganiającym po niebie „jak młode źrebię” w gwiazdzistych kapturach i skarpetach można iść pod rękę na spacer jak z przyjaznym kumpłem i zadawać mu różne pytania, zarówno te najważniejsze dotyczące stworzenia świata, własnych win i zaniedbań, jak i bardzo osobiste – jaką ma brodę, oczy, czy jest gruby czy chudy, „woli kielbasę czy bajaderki”, czy umie jeździć na nartach i gra w kosza. To wszystko świadczy o dociekliwości dzieci, choć mocno odbiega od uwznioślonych innych wierszy religijnych, przybliża młodym czytelnikom trudne dla nich wyobrażenia i pojęcia, czasem w zbytnio uproszczonej formie.

Pewnie piosenka zespołu „Arka Noego” natchnęła autorkę do napisania wiersza o świętości, o tym jak można nie chcieć owsianki, ściągawki od koleżanki, „nie chcieć kolczyków w nosie i brzuchu”, „ale jak można nie chcieć być świętym?!”. Osobisty jest też wiersz wyrażający nostalgię za utraconym dzieciństwem. „Chciałabym, żeby w niebie / wśród wszystkich cudów świata / znalazła się kraina / «Moje Dziecięce Lata»”.

Wiersze poświęcone przyrodzie i porom roku również są „upersonifikowane”. Księżyc biega po niebie wesoły choć goły, lato jest małym urwisem, pszenica splota wesołe warkoczki, a jesień zła i skwaszona, okutana w pelerynę, kicha w mokrej trawie, drzewa w lesie puszcza się w płąs, zima





paraduje w futrze i uprawia zimowe sporty, luty w dziurawych butach liże lody, a na żółtych trąbkach grają wiosenne krokusy.

Nawet muzyka ma swoje realne odniesienia, co przybliży dzieciom różne muzyczne terminy: „Stare walce pachną jak kredens Babci”, „requiem płacze”, „rock and roll ma smak coca-coli”, a piosenki „merdają muzyką tak jak pies ogonem”.

Ukazując postaci zwierząt autorka ma na oku cele wychowawcze, wprowadza dzieci w krąg ludzkich przywar i ułomności za pomocą żartobliwych scenek. Kura, chępiąca się swoim malarskim talentem, w rzeczywistości „bazgrze jak kura pazurem”. Podobnie Dudek marzący o sławie wirtuoza „wychodzi na dudka”. Zadufana w sobie panna Hipopotam kaprysi przy wyborze męża („nikt mych zalet nie docenia”), a dzika gęś opuszcza kraj, by robić światową karierę w przeciwieństwie do poczciwej kury domowej, doceniającej swoje, własne podwórko i rodzime wartości. Spotyka się to z aprobatą autorki, która woła: „trzymaj się, kuro domowa!”. Jeden z wierszy wyśmiewa typową, polską przywarę – gdy kura zniosła złote jajo, spotkała się z niechęcią i krytyką otoczenia, ale gdy za granicą została doceniona, od razu zmienił się do niej stosunek rodaków. A zwierzęta w zoo żyją sobie beztrudnie urządzając w ekskluzywnym zoo-klubie huczne potańcówki i zabawy.

Przypisywanie zwierzętom cech ludzkich – chwyt dobrze znany choćby z utworów Tuwima czy Brzechwy. Wiersze naszej autorki nie dorównują im w finezji i humorystycznym zacięciu. Są niekiedy zbyt „przyziemne”, z chropawym czasami słownictwem i rymami. Mimo to mogą rozbudzić fantazję, wrażliwość i zainteresowanie dzieci. Warto im zwłaszcza polecić pełne ciepła wiersze o babci, która, choć wiekowa,

jest „taka piękna” i żywotna, pełna inicjatywy, zwłaszcza przy uprawie ogrodu: „Wspominam tamten ogród / w każdym szczęśliwym śnie... / Babcia kochała kwiaty, / no i... kochała... mnie!”. Udany jest też wiersz o Agnieszce-Pocieszce, życzliwej dla świata i ludzi, wszystkim spieszącej z pomocą.

Teksty uzupełnione są ilustracjami trafnie oddającymi nastrój wierszy i podnoszącymi walor całego zbioru.

Małgorzata Nawrocka: *Smoki niebieskie*, ilustr. Marzena Zacharewicz, Częstochowa 2004.

Sylwia Pięta

## CZY PRZEKORA TO CECHA TYPOWO LUDZKA?

Anna Onichimowska udowadnia, że nie. W tym roku, nakładem wydawnictwa *Arkady* w nowo zapoczątkowanej serii zatytułowanej *W lesie Marcina* ukazała się jej książeczka – *O zebrze, która chciała być*



w kwiatki. Anna Onichimowska ma za sobą ciekawy dorobek twórczy. Otrzymała wiele nagród w licznych konkursach literackich, wyróżnień i nagród za scenariusze teatralne oraz słuchowiska dla dzieci. Przypomnijmy, że w 1997 roku została laureatką Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego za książkę *Dobry potwór nie jest zły*, przyznanej przez Fundację *Książka dla Dziecka* oraz czasopismo „Guliwer”.

Świeżo wydana książka tej autorki doskonale koresponduje z jej dotychczasową twórczością. Jak sama mówi: *...piszę opowiadania, scenariusze, felietony, wiersze. Głównie dla dzieci. Ale staram się pisać tak, żeby dorośli też się nie nudzili. Ani przy lekturze moich tekstów, ani przy słuchowiskach, ani oglądając moje sztuki w teatrze. Chciałabym, aby każdy mógł znaleźć w nich coś dla siebie* ([www.annaonichimowska.republika.pl](http://www.annaonichimowska.republika.pl) – strona autorska). O zebrze, która chciała być w kwiatki jest kolejną pozycją, która to potwierdza. Wydana w twardej oprawie, bogato ilustrowana (na 28 stron ma 24 ilustracje), szybko przyciąga czytelniczą uwagę.

Narratorem opowiadania jest starszy brat Natalki. Pewnego deszczowego popołudnia rysuje siostrze las, a w lesie pod niebieskim drzewem zebkę. To, co się już dalej dzieje, jest niczym innym, jak światem ożywionym siłą wyobraźni. To świat z pogranicza rzeczywistości i bajki, który dostarcza dziecku i zebce nowych doświadczeń. Przewodnikiem w podróży po lesie jest brat, a tak jak na dobrego przewodnika przystało – dominuje nad nimi wiekiem. On wyznacza przestrzeń, po której się poruszają i tę, do której kroczą. Decyduje o tym, co i kogo spotkają oraz jak to coś czy ten ktoś będzie wyglądać (to dlatego napotkany lew ma pół grzywy).

Zebra, wykreowana zarówno przez autorkę jak i ilustratorkę, jest bardzo sym-

patycznym stworzonkiem. Trochę kapryśnym, lęklwym, p r z e k o r n y m – takim, jakim bywają dzieci. Naśladuje też innych. Kiedy dziewczynka mówi, że nie chciałyby wyglądać jak zebra, bo nie chciałyby być w paski, podchwytuje to zebra i wydobywa z siebie głos. Już w tym momencie udowadnia swoją siłę – potrafi się sprzeciwić. Brat Natalki – jako kreator przedstawianego świata, osoba mająca pewne doświadczenie i wiedzę – tłumaczy, że zebra musi być w paski, żeby nie zobaczyły jej drapieżniki. Następnie dorysowuje kolejne drzewa i słońce. Dziewczynka ma pomysł – zebra się poopala i już nie będzie w paski. Ale na nic starania. Zebkę obeszły mrówki i zwierzątko się zniechęciło. Natalka mówi, że jej mama chcąc się opalić, przebywa na słońcu nawet cały tydzień. W tym momencie zebra pomyślała, że mama Natalki też musi być w paski i *oczy zebry przypominały dwa spodki*. Zebra jest nie tylko przekorna, ale potrafi też być uczuciowa. Czuje potrzebę integracji z innymi za wszelką cenę (choćby nawet miała wyglądać i żyć jak człowiek). Przeszkadzają jej więc nie tylko paski na swoim ciele, ale zapragnęła również mieć dom. Brat rysuje więc dom. Ale nawet to nie jest w stanie jej zadowolić. Co prawda w porę znalazła schronienie przed deszczem, ale gdy tylko zobaczyła swoje odbicie w wodzie, ponownie zaczęła narzekać na wygląd. Wtedy pojawia się lew. Lew z połową grzywy, bez ogona i groźnymi kłami. Głodne zwierzę. Dobija się pazurami do domu, w którym przebywa zebra. Uspokaja się i odchodzi dopiero wtedy, gdy brat załącza ulubioną płytę mamy (tu wyraźnie widać przemieszanie elementów realistycznych z fantastycznymi). Wprowadzenie lwa nadaje akcji dynamizmu, wytycza jej kierunek. Wzbudza w zebce uczucie strachu i zagrożenia, nie na tyle jednak, by pozbyć

się chęci usunięcia z ciała pasków (*czuję się jak w więzieniu* – mówi zebra). Natalka znowu podsuwa pomysł – namalować zebra w listki. Zebra wołała jednak w kwiatki. Tak też się stało. I tu dochodzimy do punktu kulminacyjnego tego opowiadania. Zebra w kwiatki okazuje się niebezpieczną kombinacją. Gdy brat wychodzi do kuchni napić się kompotu, na zwierzęciu siadają motyle, bąki, pszczoły. Szybko staje się ona pośmiewiskiem i sensacją dla innych mieszkańców lasu. Przestrzeń lasu zagęszcza się. Pojawiają się lis, słoń, małpa, kangur. Ponadto sam pomysł uczynienia z zebry łąki sprawia, że obraz nabiera barw i ożywa. To prowadzi też do konfrontacji; inne zebry nie czują łączności z zebra-łąką. Są zdziwione wyglądem przedstawiciela swego gatunku. Zebra prosi więc o kolejną zmianę. Na ostatniej ilustracji widzimy już dwie zebry. I pewnie gdyby nie ryk lwa, to nawet brat by ich nie rozpoznał...

Akcja książeczki jest naprawdę ciekawa, a jednocześnie prosto i zrozumiale przekazana. Warta uwagi jest szata graficzna – tu na uznanie zasługuje praca ilustratorki Joanny Sedlaczek. Historia zebry zostaje dokładnie przełożona na warstwę ilustracyjną. Jest ona tak wymowna, tyle w niej ciepła i kolorów, że zdolna jest przyciągnąć uwagę nie tylko dziecka, ale i osoby dorosłej, która przecież wielokrotnie dokonuje wyborów czytelniczych dla przedszkolaka. Rysunki przedstawiają realne postaci i elementy świata otaczającego (dziecko może się nauczyć je rozpoznawać i nazywać). Zdarza się często, że ilustracja na kartce książkowej, przedstawia – dosłownie – rysunek na kartce papieru. Owa stylizacja ma urealnić autorski przekaz. Brat Natalki wymyśla świat; tworzy go na papierze za pomocą kolorowych kredek. I dzięki właśnie tej stylizacji wygląda na to,

że rysunek ten, w całości zostaje niejako przeniesiony (odmalowany) przez Joannę Sedlaczek na karty książki.

Zauważmy pewne prawidłowości. Brat jest starszy, toteż jemu przypada w udziale rola przewodnika, nauczyciela i demiurga świata przedstawionego. Warstwy fabularna i rysunkowa zostały tak skonstruowane, jakby to właśnie brat był autorem przedstawianych wypadków i jakby to on był rysownikiem. Punkt ciężkości siły twórczej zostaje przesunięty z autorki i ilustratorki na bohatera. Przywodzi to na myśl budowę szkatułkową utworu, gdzie z jednej warstwy wyłania się kolejna (z ilustracji Joanny Sedlaczek wyłania się rysunek chłopca, autorka użycza głosu i siły kreacyjnej bratu Natalki). W przedstawianym świecie pojawiają się też charakterystyczne elementy. Już na samym początku bohater rysuje słońce, które w literaturze jest symbolem życia, płynącej z niego radości. W sielance słońce zawsze opromienia świat; tutaj – w bajce – pełni taką samą rolę. Bohater rysuje też dom z gankiem, który kojarzyć się może z siedzibą spokoju i ostoi i taką też pełni funkcję. W wykreowanym świecie pada deszcz – gdy wszystko szczęśliwie się kończy, on też ustaje.

Język opowiadania jest komunikatywny, dostosowany do zasobu słów, jakim dysponują przedszkolaki. Ale już tutaj przebija tendencja do manipulowania młodym odbiorcą i zaszczepienia mu pewnych schematów wypowiedzi. *Fajnie mieć dom, co?* – mówi brat-narrator do rysunkowej zebry. Przymiotnik *fajny* robi współcześnie ogromną karierę; wyparł polskie środki ekspresji, a w zasadzie nic w tym dziwnego, skoro już w książeczkach dla dzieci przyznaje się temu słowu uprzywilejowane miejsce.

Opowieść o zebrze kończy się szczęśliwie. Nie to jest jednak najważniejsze. Jak

każda bajka, tak i ta niesie z sobą przesłanie. Prawda życiowa włożona zostaje w usta tego najmłodszego odbiorcy: *każdy chce czasem zakwitnąć*. Jest to odpowiedź na pytanie słonia, dlaczego zebra była w kwiatki oraz piękny związek frazeologiczny, stanowiący konkluzję przedstawianej historii. Może stanowić początek dialogu między dzieckiem a dorosłym, pewnego rodzaju wstęp do dyskusji; stanowi siłą napędzającą, otwiera wrota wyobraźni dziecka do wymyślania podobnych historii. W końcu seria nosi znaczącą nazwę: *W lesie Marcina*, a w nim wszystko może się zdarzyć.

Anna Onichimowska: *O zebrze, która chciała być w kwiatki*, Warszawa 2004.

Joanna Papużyńska

## NOWE WIERSZE EMILII

Emilię Waśniowską czytelnicy pamiętają zapewne z tomów poetyckich *Beskidzkie obrazy*, *Kiedy słyhać ptaki*, *Oswajam strach* i in. Nowy zbiór wierszy dla dzieci, noszący tytuł *Wesołe miasteczko*, wydaje mi się najpiękniejszy z dotychczasowych. Już pierwszy, tytułowy utwór, zaskakuje niezwykłą, dramatyczną konstrukcją.

*Wesołe miasteczko* to tradycyjna czasoprzestrzeń dziecięcego świętowania.

W kręgu ludycznym pojawia się cały jego obszar z nieodłącznymi rekwizytami: karuzelą, huśtawkami, strzelnicą, pokazami akrobatów, cukrową watą i lodami na patyku. Można pomyśleć, że są to realia doskonale znane poezji dla dzieci i wielokrotnie przez nią przywoływane. Lecz wszystkie te rzeczy u Emilii Wa-



śniowskiej nie funkcjonują samoistnie – pełnię radości przynoszą one dopiero wówczas, gdy towarzyszy im ciepła obecność rodziców. Nie tylko zresztą rodzice pojawiają się w tym niedzielnym krajobrazie. Obejmuje on szerszy krąg powiązań rodzinnych: na karuzeli wirują ciotki i wujowie, odpustowe zabawki i zabawy łączą świat przeżyć dziecka ze światem wspomnień dziadka, który też przecież kiedyś był mały. W przestrzeni poetycką wpisuje autorka liczne interakcje miłości. Dotyczą one nie tylko miłości skierowanej do dziecka, ale też łączącej poszczególne członków rodziny i wyrażanej w postaci szeregu symbolicznych gestów, których znaczenie jest oczywiste, nie wymaga słownych deklaracji ani oświadczeń. Ustawione na strzelnicy trofea „jedwabne różyczki, malutkie nożyczki, porcelanowe puzderko...” tato zdobywa dla mamy. Ojciec przygotowuje prezenty na Dzień Matki dla swojej mamy, dziecko zaś dla swojej i ta powtarzalność zachowań w kolejnych pokoleniach wskazuje na istnienie trwałych wartości:

*Cień nam dają drzewa,  
twarze wiatr owiewa,  
do szczęścia brak tak mało.*

*Może słów zapewnienia,  
że się nic nie pozmienia  
w niedzielnym krajobrazie?*

*Że zostaną te placki,  
ten popcorn i te tacki,  
i my razem,  
na zawsze razem.*

W tej poezji dziecko nie jest istotą „osobną”, widzącą świat w odrębny, a czasem nawet przeciwstawny dorosłym sposób. Wyrazem wspólnoty doznań,



więzów uczuciowych stanowiących o równowadze i harmonii świata, niosących intensywną radość istnienia, jest bardzo silne liryczne „my” występujące w wierszach Waśniowskiej. Autorka kończy tomik ciekawą puentą, rozszerzającą znaczenie użytego w tytule zwrotu „Wesołe miasteczko”:

*Każde miasteczko  
i każde miasto  
może być wesołe.  
Wystarczy mama,  
wystarczy tata  
i stół, i my za stołem...*

Emilia Waśniowska: *Wesołe miasteczko*, ilustr. Elżbieta Krygowska-Butlewska, Poznań 2004.



## Z LITERATURY FACHOWEJ

Jadwiga Ruszała

### KLASYK W SZKOLE. O RECEPCJI UTWORÓW JANA KOCHANOWSKIEGO (W LATACH 1564–1984)

*Jednak mam tę nadzieję, że przed się za laty  
Nie będą moje czułe nocy bez zapłaty;  
A co mnie za żywota ujmie czas dzisiejszy,  
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy.  
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,  
Że moich gości popiół nie będzie wzgardzony.*

Wydaje się, że z uwagi na wielość opracowań, nie sposób ogarnąć bogatego w reminiscencje badawcze dzieła Jana Kochanowskiego w jednej pracy. A jednak udało się to Mieczysławowi Łojkowi. Ten znany bydgoski badacz skrupulatnie, z właściwą sobie dokładnością i precyzją przedstawił obecny stan badań nad twórczością poety Czarnoleskiego na przestrzeni wieków (1564–1984) a także, co stanowi o istotce pracy, odrysował w tych latach odbiór jego utworów wśród młodzieży szkolnej.

Opracowanie, o którym mowa, słusznie sytuuje mistrza z Czarnolasu wśród

wybitnych pisarzy polskich jako klasyka literatury, na temat którego do dziś urządza się sesje naukowe, opracowania zbiorowe, przedstawienia teatralne.

Praca profesora składa się z sześciu rozdziałów, chronologicznie ujmujących recepcję utworów lirnika z Czarnolasu, które zawierają odpowiednie podrozdziały. Oto one: *I* Poeta sam o sobie i pisarze XVI wieku o poecie, *II* Jan Kochanowski w podręcznikach XVI i XVII wieku, *III* Kochanowski w opinii badaczy i pisarzy drugiej połowy XVIII wieku, *IV* Dzieła Kochanowskiego w ocenach badaczy i pedagogów I połowy XIX wieku, *V* Kochanowski w nauce szkolnej w latach 1850–1918, *VI* Kochanowski w edukacji uczniów szkół średnich w latach 1918–1984.

W omawianym studium rolę przewodnika po dziełach Kochanowskiego spełniają przywoływane prace badawcze. Mamy tu słuszny wybór informacji o utworach pisarza z Sycyny.

W opracowaniu M. Łojka dużo miejsca zajmują przytoczenia o sile moralnej tej poezji i jej patriotyzmie. O etycznej stro-

nie utworów Kochanowskiego pisał jako pierwszy M. Rej. Natomiast Ursyn Niemcewicz zwracał uwagę na rolę patriotyczną twórczości autora *Odprawy posłów greckich*. W opinii tego pisarza: *Kochanowski zasługuje na wielką cześć: trwałą pamięć, bo był poetą „prawdziwie narodowym”, „poetą obywatelem”; we wszystkich pieśniach jego widać miłość ojczyzny, uniesienie się nad cnotą i męstwem, ohydem i wzgardą dla występków, gnuśności, dla wszystkiego, co było niegodnym imienia Polaka* (s. 110).

Jak wynika z ustaleń badacza, polska młodzież poznawała poezję Kochanowskiego z kilku źródeł. Są to: wypowiedzi innych pisarzy, z podręczników szkolnych, rzadziej z opracowań naukowych i metodycznych, na lekcjach od nauczyciela, a także – i przede wszystkim z własnej lektury autora „Trenów”. Obecnie wiedza o poezji mistrza z Czarnolasu płynie także z przekazów radiowych, telewizyjnych, teatralnych a ostatnio z internetowych.

*Aż do uzyskania niepodległości w 1918 r. – twierdzi badacz – Kochanowski był wzorem wielkiego poety – artysty, wzorowego stylisty, patrioty, moralisty, człowieka wiary i nadziei, pogodnego życia – przeplatanego smutkami* (s. 229).

Kochanowski – jak słusznie zauważa polonista bydgoski: *wytworzył o swoim dorobku pisarskim w pełni uzasadnione przesvědadczenie o oddziaływaniu przez stulecia jego spuścizny literackiej. I ta myśl o posmiertnej sławie towarzyszyła mu aż do zgonu. Poeta nie omylił się. Żyje w świadomości Polaków po dzień dzisiejszy* (s. 40).

Lirnik Czarnoleski – jak udowadnia M. Łojek – widział nie tylko swoje osiągnięcia, ale także wielką potrzebę ogólnospołeczną wzbogacenia literatury i kultury własnego narodu.

Trafne są też uwagi historyka literatury, kiedy twierdzi, że: *spuścizna literacka dzieł Kochanowskiego starannie zebrana i przekazywana potomnym idzie triumfalnym pochodem przez ponad cztery stulecia. Na niej kształcili się niemal wszystkie pokolenia młodzieży polskiej od czasów Kochanowskiego do chwili obecnej* (s. 47–48).

Na dziełach Kochanowskiego – przypomina profesor – można było kształcić poprawny język polski i postawy etyczne, religijne i patriotyczne. Np. znany jest taki aforyzm: *A jeśli komu droga otwarta do nieba – tym, co służą ojczyźnie*, który w czasach rozbiorów stał się dla wielu Polaków bezwzględny nakazem patriotycznym, religijnym, narodowym i obywatelskim (s. 162).

Współczesnym uczniom trzeba, i o tym przekonuje monografia polonisty-metodyka, jak najwięcej, na wszystkich frontach opowiadać o poezji Jana Kochanowskiego. Należy dużo i długo tłumaczyć. Spokojnie, powoli, rzeczowo, z wycuciem, a przy tym ciekawie i inteligentnie, by nie usnęli, lecz sami się wpisali w proces zbiorowego i indywidualnego przeżycia utworów mistrza z Czarnolasu.



Mieczysław Łojek: *Jan Kochanowski w edukacji uczniów w latach 1564–1984*, Bydgoszcz 2003.

## LITERATURA DZIECIĘCA

Drugie wydanie książki Zofii Adamczykowej *Literatura dziecięca. Funkcje – kategorie – gatunki* ukazało się niedawno. Jej edycja z roku 2001 nosiła tytuł *Literatura dla dzieci. Funkcje – kategorie – gatunki*. O niej to Krystyna Heska-Kwaśniewicz pisała w „Guliwerze” nr 4/2001 roku następująco:

„Najnowsza publikacja [...] Zofii Adamczykowej [...] nawiązuje do nurtu badań nad literaturą i podkulturą dziecięco-młodzieżową zainicjowanego przez wrocławskiego uczonego Jerzego Cieślakowskiego i podejmuje refleksje nad sposobami istnienia literatury dla małego i młodego odbiorcy. Po skrupulatnym zestawieniu doprowadzonego aż do współczesności stanu badań nad

tym zagadnieniem Zofia Adamczykowa próbuje określić kolejne, niezauważane dotąd, cechy «osobne» wynikające ze swoistych funkcji oraz relacji nadawczo-odbiorczych, istniejące w analizowanym piśarstwie”.

Problemy te Zofia Adamczykowa rozwija w kolejnym, poszerzonym wydaniu książki o nieco zmodyfikowanym pierwszym członie tytułu *Literatura dziecięca*. Część pierwsza publikacji – *W kręgu cech „osobnych” literatury dla młodego odbiorcy* – wzbogacona została rozdziałem: *Komizm – kategoria na wskroś paidialna*. W części drugiej – *Kłopoty z genologią* – dodatkowe refleksje poświęciła autorka folklorowi dziecięcemu w rozdziale *Wiersze inspirowane folklorem dziecięcym*. Jest też nota wydawnicza i indeks nazwisk, niezwykle cenny składnik publikacji o charakterze naukowym.

Dodane rozdziały dopełniają zakres treściowy książki. Komizm jest przecież elementem nieodzownym w utworach dla młodych odbiorców. Charakteryzując zasady istnienia komizmu w tego typu twórczości, Zofia Adamczykowa stwierdza:

„W dużej mierze buduje on funkcję ludycką literatury «czwartej», decydując zarazem o jej atrakcyjności dla młodego czytelnika, który pragnie istnieć w świecie w sposób optymistyczny i radosny, a więc oczekuje literatury pogodnej, wesołej, przesyconej humorem i respektującej reguły *happy endu*” (s. 71).

Autorka rzetelnie i wnikliwie omawia stan badań nad tym składnikiem literatury dla młodych, zauważając, że nie posiada on jednolitej teorii. Zwraca też uwagę na fakt, że wypracowanie takiej jednolitości jest trudne. Kategoria komizmu w literaturze dziecięcej i młodzieżowej zmienia się wraz dorastaniem odbiorcy i trudno określić jego



charakter. Towarzyszy mu więc zmienność i indywidualność.

Cechy te, jak i funkcje komizmu w wierszach i prozie Zofia Adamczykowa scharakteryzowała na przykładach: w poezji (Tuwim, Brzechwa, Ficowski czy M. Samozwaniec), a w prozie (*Jeźycjada* M. Musierowicz). Dydaktyczną funkcję literatury, gdzie komizm ją wzmacnia, autorka uzasadnia refleksją L. Kołakowskiego:

„Zwierzęta pewnie nie potrzebują humoru, bo ich reakcje na niebezpieczeństwa są sterowane przez instynkt, ale ludzie wiedzą, że jest dystans między sytuacją a ich reakcjami, i jeśli sytuacja nie wpędza ich w całkowitą panikę, gdzie żaden namysł nie jest możliwy, oswajają niebezpieczeństwo, czyniąc je śmiesznym. Śmiech jest więc bardzo dobrym wynalazkiem natury czy Pana Boga (bo Bóg, przynajmniej według Talmudu, ma poczucie humoru), jako że świat nie jest naprawdę nam przyjazny, lecz raczej wrogi, trzeba więc wrogość jego stępić humorem” (s. 94).

Interesujący rozdział Zofia Adamczykowa poświęciła poezji inspirowanej dziecięcym folklorem, wychodząc od zasad podbudowy teoretycznej na temat znaczenia zabawy w rozwoju osobowym dziecka oraz jej ważnej roli w twórczości, zwłaszcza poetyckiej. Tezę tę udowadnia, omawiając twórczość Jachowicza, Konopnickiej, Lenartowicza, Szelburg-Zarembiny, Kerna i innych poetów. Przykładów autorka przytacza wiele, wskazując różne formy wykorzystania dziecięcych sposobów zabawy w poezji. Wielość przykładów pozwala jej wysnuć konkluzję, że folklor dziecięcy jest wyrazistym i wielofunkcyjnym kodem semiotycznym wierszy dla dzieci.

Jest jeszcze jeden istotny aspekt w książce Zofii Adamczykowej, którego nie wolno przemilczeć, a mianowicie: katego-

rie odbiorcy – dziecka i odbiorcy dorastającego. To one wyznaczają przestrzenie penetracji badawczych.

Rozważania o literaturze dziecięcej Zofii Adamczykowej skupiają się wokół wyznaczników „osobności” i przeznaczeń tej literatury. I chociaż autorka nie zapomina, że wyznaczniki te mają charakter formalny, to jednak bez nich określenie „literatura dziecięca” nie miałoby sensu. Bo przecież jej odrębność nie pozbawia jej najważniejszego zadania, o którym Umberto Eco, omawiając funkcje literatury, pisał:

„Urok *Wojny i pokoju* polega na tym, że agonía księcia Andrzeja kończy się śmiercią, chociaż sprawia nam przykrość. Bolesny podziw, jaki odczuwamy przy każdej ponowionej lekturze wielkich tragików, jest efektem tego, że ich bohaterowie, którzy mogliby uniknąć okrutnego losu, w wyniku własnej słabości lub zaślepienia nie rozumieją, że wychodzą na spotkanie nieszczęściu i rzucają się w przepaść, którą wykopali sobie własnymi rękami. [...]

Myślę, że ta edukacja, zmierzająca do poznania Przeznaczenia i śmierci, jest jednym z głównych zadań literatury. Może istnieją też jakieś inne zadania, ale teraz nie przychodzą mi do głowy.”

To przesłanie istotne dla każdej literatury jest obecne w rozważaniach autorki *Literatury dziecięcej*. Jego istotę wzmocniła ona dedykacją na stronie przed tekstem głównym: *Moim wnuczkom – Martusi i Kasi*.

Zofia Adamczykowa: *Literatura dziecięca. Funkcje – kategorie – gatunki*, Warszawa 2004.





## Z RÓŻNYCH SZUFLAD

Grażyna Lewandowicz-Nosal

### JUBILEUSZ NAGRODY IM. ANNY PLATTO

W ciepłe sierpniowe przedpołudnie po raz dziesiąty wręczono nagrodę im. Anny Platto (1944–1995) dla bibliotekarki z woj. lubelskiego wyróżniającej się w pracy z czytelnikiem dziecięcym.

Anna Platto była przez blisko 15 lat instruktorem czytelnictwa dziecięcego w bibliotece wojewódzkiej i wykładowcą w Zaocznym Studium Bibliotekarskim. Po jej przedwczesnej śmierci została ustanowiona Nagroda Jej Imienia, sponsorowana ze źródeł prywatnych. To chyba jedyna prywatna nagroda bibliotekarska w Polsce i jedyna z niewielu przyznawana bibliotekarce pracującej z dziećmi i młodzieżą. Tym większe jej znaczenie. W latach poprzednich laureatkami były:

- 1995 Małgorzata Wojciechowska z GBP w Łaziskach
- 1996 Elżbieta Puzoń z MBP w Kraśniku
- 1997 Aneta Kuśnierz z WBP w Lublinie
- 1998 Irena Bykowska z MBP w Kraśniku
- 1999 Joanna Marek-Stanicka z MGBP w Bychawie
- 2000 Małgorzata Zińczuk z MBP we Włodawie
- 2001 Elżbieta Nawrocka z BM w Puławach
- 2002 Bożena Chlebicka z MBP w Tomaszowie Lubelskim
- 2003 Krystyna Tkaczyk z Filii bibliotecznej w Ciecierzynie.

Nagrodę przyznaje Jury powoływane rokrocznie przez dyrektora WBP. Kandydatów zgłaszają biblioteki miejskie, gminne i powiatowe oraz koła SBP. W tym roku komisja przyjęła 6 wniosków, a w dniach 5–12 lipca zapoznała się podczas wyjazdów do bibliotek z pracą zgłoszonych do Nagrody kandydatek. Nominowano: Grażynę Jarosz z Filii w Majdanie Sopockim GBP w Suścu, Magdalenę Mazurek z GBP w Jastkowie, Ewę Mykę z Filii nr 2 MBP w Lubartowie, Joannę Puchacz z MGBP w Tarnogrodzie i Barbarę Sułek z MBP w Kraśniku.

Tegoroczną, jubileuszową Nagrodę im. Anny Platto otrzymała Anna Rafalska z Filii nr 28 MBP



Anna Rafalska – Laureatka Nagrody im. Anny Platto – 2004

w Lublinie za całokształt pracy z młodymi czytelnikami a w szczególności za:

- umiejętność nawiązywania kontaktu z młodymi czytelnikami,
- stworzenie z biblioteki miejsca przyjaznego dzieciom, dbałość o wizerunek placówki,
- wzorowe merytoryczne przygotowanie księgozbioru,
- dobrą znajomość literatury dziecięcej,
- systematyczne doskonalenie umiejętności zawodowych,
- wysoki poziom merytoryczny przygotowywanych samodzielnie pomocy metodycznych,
- wzorową i systematyczną współpracę ze środowiskiem lokalnym,
- stosowanie różnorodnych form pracy proponowanych czytelnikom w różnym wieku,
- dbałość o bieżące potrzeby informacyjne i edukacyjne czytelników,
- wzorowe dokumentowanie działań prowadzonych przez bibliotekę.

W uroczystości wręczenia nagród udział wzięli – siostra patronki nagrody Mirosława Platto, Leszek Kraczkowski wicedyrektor Departamentu Kultury i Sztuki Urzędu Marszałkowskiego, Iwona Jańczuk inspektor ds. bibliotek w Departamencie Kultury i Sztuki Urzędu Marszałkowskiego, Jan Twardowski prezes Zarządu Towarzystwa Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego, prof. Jan Gurba przewodniczący Rady Naukowo-Programowej przy Bibliotece Wojewódzkiej im. H. Łopacińskiego, laureatki z lat poprzednich, rodzina, przyjaciele Anny Platto. Całość uświetnił koncert poezji śpiewanej w wykonaniu Dariusza Kwiatkowskiego.

Gratulacjom, życzeniom nie było końca. Po części oficjalnej odbyło się spotkanie towarzyskie. I ja też tam byłam...

Maria Kulik

## KONGRES IBBY W AFRYCE

Stowarzyszenie Przyjaciół Książki dla Młodych, czyli International Board on Books for Young People organizuje co dwa lata kongresy, będące okazją dla państw członkowskich do wymiany doświadczeń i przedyskutowania wspólnych problemów. Jest to też okazja do oficjalnego ogłoszenia nazwisk laureatów Nagrody im. Andersena i nominatów Listy Honorowej IBBY. W tym roku gospodarzem była, jako pierwszy kraj tego kontynentu, Republika Południowej Afryki. Honorowy patronat nad obradami objęła Graca Machel, żona prezydenta Nelsona Mandeli. Od początku organizatorzy kongresu borykali się z kłopotami finansowymi, spowodowanymi m.in. zmianami kursu walut. Nie można było liczyć na wsparcie rządu (skąd my to znamy?), ale na szczęście hojność przyjaciół ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, a także Japonii sprawiła, że budżet kongresu został szczęśliwie zamknięty. Należy też podkreślić zaangażowanie i wkład „w naturze” wielu osób, zwłaszcza tych, którzy zrezygnowali z honorarium za wykłady i warsztaty oraz honorowo wykonali logo i plakaty. Niestety, nie obyło się bez konieczności wniesienia dodatkowych opłat ze stro-



Fot. z archiwum autorki

ny uczestników, co było dla wielu przykrym zaskoczeniem.

Myślą przewodnią kongresu było hasło „Książki dla Afryki”, co należy rozumieć nie tylko jako ocenę bogactwa doświadczeń narodów Afryki w przekazywaniu swojej tradycji, ale także próbę dotarcia z książką do dzieci, nie mających z nią kontaktu. Jak zauważyła we wstępie do programu kongresu Nadine Gordimer, laureatka literackiej Nagrody Nobla z 1991 roku i członkini Komitetu Honorowego, „Bez możliwości i rozwoju czytania rozumianego jako przyjemność, a nie tylko szkolny obowiązek, dzieci z Południowej Afryki nigdy nie będą w pełni wykształcone, a dorastając dołączą do szerokiej populacji analfabetów”.

Celem kongresu było więc otworenie oczu nauczycielom, rodzicom i wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób odpowiadają za kształcenie oraz za rolę książki i czytelnictwa w procesie poznawczym i procesie rozwoju emocjonalnego.

Polska Sekcja IBBY miała możliwość uczestniczenia w kongresie dzięki wsparciu licznych sponsorów, o których zadbało wydawnictwo Ossolineum. Wydana przez tę właśnie oficynę książka Beaty Ostrowickiej *Świat do góry nogami* została wpisana na Listę Honorową IBBY, a laureatka mogła odebrać swój dyplom osobiście.

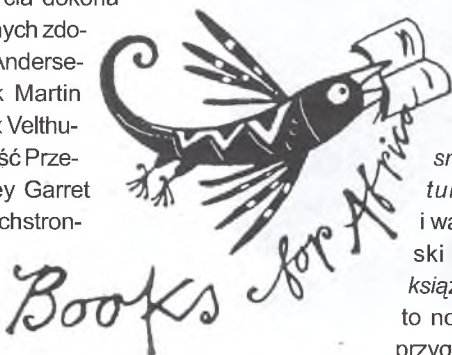
Podczas gali otwarcia dokonano prezentacji tegorocznych zdobywców Nagrody im. Andersena. Są nimi Irlandczyk Martin Waddell i Holender, Max Velthuis. W laudacji na ich cześć Przewodniczący Jury, Jeffrey Garret zwrócił uwagę na wszechstronność i uniwersalizm ich twórczości. Zwłaszcza dorobek Waddella, pisarza z kraju, doświad-



Opowiadanie baśni. Fot. z archiwum autorki

czającego różnorodnych podziałów, zawsze rozbrzmiewa głosem tolerancji i współczucia. Z kolei Max Velthuis w trakcie swej blisko 40-letniej kariery eksperymentował z wieloma kierunkami w ilustracji, miał do czynienia z różnymi technikami plastycznymi i gamami kolorów. Wielka szkoda, że czytelnik dziecięcy w Polsce nie miał jeszcze okazji do zapoznania się z twórczością obydwóch artystów. Osobna gala towarzyszyła wręczaniu nagrody Asahi Shimbun przyznawanej za popularyzację czytelnictwa. W tym roku otrzymali ją gospodarze kongresu, za projekt „First Words in Print”. Projekt ten dotyczy nauki czytania dwujęzycznego, np. po angielsku i w językach regionalnych, których w RPA jest dziewięć.

Podczas obrad wiele miejsca poświęcono ustnemu przekazowi tradycji; na ten temat odbyły się zarówno wykłady (Rogerio Andrade Barbosa *Afrykańska tradycja we współczesnej brazylijskiej literaturze dla dzieci*) jak i warsztaty (Anne Pellowski *Ręcznie wykonana książka dla dzieci*). Ponadto norweska sekcja IBBY przygotowuje zestaw książ-



żek, portretujących dziecko niepełnosprawne we współczesnej literaturze. Ze strony polskiej kandydatką może być ksiązka Magdy Papużyńskiej *Wszystko jest możliwe* (Wyd. Akapit Press).

Jeden dzień kongresu został w całości przeznaczony na wybory nowych władz IBBY; znaleźli się w nich zarówno dotychczasowi, sprawujący funkcje przewodniczącego Peter Schneck, jak i nowi kandydaci z różnych krajów.

Podczas dyskusji o przyszłości IBBY koncentrowano się na pozyskiwaniu funduszy, celach strategicznych i współpracy regionalnej. Właśnie ta współpraca ma przed sobą przyszłość, a dowodzą tego dotychczasowe doświadczenia krajów skandynawskich i Ameryki Łacińskiej. Wstępne rozmowy w kuluarach między IBBY Polski, Słowacji i Litwy pozwalają żywić nadzieję na współpracę w naszym rejonie.



Fot. z archiwum autorki

Jednym z ciekawszych projektów, realizowanych przy okazji kongresu, był noszący nazwę „Flood of Books”, projekt wsparcia bibliotek szkolnych za pomocą nowych książek dla najmłodszych. „Czy Pani wie – mówią ze łzami w oczach jeden z wiejskich nauczycieli – że wielu z moich uczniów NIGDY nie miało w ręku nowej książki?” Myślę, że tę sytuację doskonale rozumieją też nauczyciele i bibliotekarze w Polsce. Wszystkie grupy interesów, a więc nauczyciele, wydawcy, autorzy i bibliotekarze mogli spotykać się we foyer lub odwiedzać szkoły i biblioteki.

---

Anna Zielińska

## **MIĘDZY TEORIĄ A PRAKTYKĄ, CZYLI O GUSTACH CZYTELNICZYCH GIMNAZJALISTÓW**

Dość oczywiste (choć nie dla wszystkich) stało się stwierdzenie, iż młodzi ludzie nie czytają książek, a kultura czytelnicza Polaków zanika. Tłumaczy się to tym, że światem rządzą komputery i telewizja, wskutek czego odbiór rzeczywistości młodego człowieka kształtuje podany na tacy obraz, dźwięk. W wypożyczalniach kaset video i płyt DVD brak ekranizacji lektur szkolnych (cieszą się ogromną popularnością), w bibliotekach zalega kurz na książkach wchodzących od lat do kanonu lektur szkolnych. Na pytanie, dlaczego tak się dzieje, próbujemy od pewnego czasu odpowiadać – my nauczyciele oraz pedagodzy, dziennikarze, pracownicy ośrodków kulturalnych, jednak bez rezultatu. Statystyki mówią same za siebie.



Pretekstem do dyskusji o gustach czytelniczych moich podopiecznych – uczniów trzeciej klasy Gimnazjum nr 7 w Lublinie stał się fragment *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza zatytułowany *Lekcja literatury*. Gombrowiczowska wizja zajęć z polonistą szczerze zadziwiła i mile zaskoczyła współczesnych uczniów. Pośród wielu pytań o cel owej lekcji, prawdopodobieństwo istnienia przedstawionych zajęć współcześnie oraz problem komunikacji między belfrem i uczniami, zaistniały również, a może przede wszystkim, te eksponujące problem znakomitości twórcy i jego dzieł – czy *i zawsze?* – zastanawiali się uczniowie – co decyduje o tym, że *Słowacki wielkim poetą był* i czy dla każdego jest?

Doszliśmy do wniosku, że obcowanie z dziełem literackim, a przez to wnikanie w świat twórcy i ocena tegoż, jest sprawą bardzo subiektywną, a dokonać jej można wtedy i tylko wtedy, gdy spełniony będzie warunek konieczny – c z y t a n i e, które w kontekście ożywionej dyskusji nie było już tylko czytaniem, ale poznaniem, wniknięciem, odkrywaniem tajemnicy.

Z tą tajemnicą, jak się okazało, bywa różnie. Dlaczego bowiem jedną chce się odkrywać, poznawać, smakować, a inna nie zasługuje nawet na miano zagadki. Różne pojawiły się opinie – brak zainteresowania archeologią (motywy rycerstwa, królów, księżniczek), przerost formy nad treścią (objętość tomisk, choć w przypadku *Harry'ego Pottera* nie robi to różnicy), problemy, które młody człowiek uznaje za zbyt baśniowe, żeby nie powiedzieć bajkowe, w niczym nie przypominające codziennego życia. I tu pozornie doszliśmy do punktu wyjścia, gdyż to, co dla jednych nie zasługiwało na miano tajemnicy wartej poznania, dla innych przeciwnie, tą zagadką było niezaprzeczalnie. Kanon lektur szkolnych nie był więc już wzo-

rem, zasadą, regułą, której w żadnym razie złamać się nie godzi, lecz prawem współistniejącym z opinią publiczną.

W myśl jednego z filozofów, iż *szczęście leży na terenach między ekstazą a aprobatą*, zaproponowałam, aby młodzi ludzie stworzyli (pracując indywidualnie) swój kanon lektur szkolnych, umieszczając przy każdej książce krótką notkę, będącą odpowiedzią na pytanie, dlaczego zdecydowali się właśnie na nią. Fakty powiedziały same za siebie...

Jak się okazało, wybór kategorycznie nie odrzucał istniejącego „prawa”, przeciwnie – modyfikował je, ubogacał, przekształcał w oparciu o stworzoną już bazę programową. W niej uczniowie umieszczali najczęściej: *Małego Księcia*, *Opowieść wigilijną*, *Kubusia Puchatka*, *Anię z Zielonego Wzgórza*, *Zemstę*, *Romea i Julię*, *Folwark zwierzęcy* oraz *Kamienie na szaniec*. W większości zrezygnowali z *Krzyżaków*, *Antygony* i *Szyfowych prac*.

Swój kanon wzbogacili o następujące pozycje książkowe: *Imię Róży*, *Hobbit*, *Harry Potter* (nie ważne, która część, ale istotne, aby w ogóle), *My, dzieci z dworca ZOO*, *Pamiętnik narkomanki*, *Władca Pierścieni* (patrz komentarz do *Harry'ego Pottera*), *Alchemik*.

Opinie młodych na temat swoich pozycji w większości również okazały się zbieżne. Uczniowie pragną, aby proces poznawania dzieła, jak każdej tajemnicy, był przygodą, której przeżycie wymaga od nich nie tylko wysiłku, ale przede wszystkim stanowi źródło relaksu, ciekawej zabawy edukacyjnej. Gwarancją takiej wędrówki jest ich zdaniem fikcyjny świat, z którym mogliby w dużym stopniu się identyfikować, a to ze względu na problemy, z którymi stykają się na co dzień lub z powodu możliwości ich szczęśliwego rozwiązania. Młodzi ludzie nie

lubią wysiłku nadaremno, walk z wiatrakami. Chcą, by ich dążenia, a tym samym ambicje ich bohaterów, miały konkretny wymiar – sukcesu – czy to w kontekście odnalezienia miłości, przyjaźni za cenę ostatniego garnczka miodu, czy wyobrażeń o szczęściu, które się urzeczywistni.

Ponoć o gustach się nie dyskutuje. Jeśli przypomnimy, że przedstawiona dyskusja odbyła się również w oparciu o tę tajemnicę, której na imię dzieło, czy możemy mówić o sukcesie? Gombrowiczowska groteskowość jednych zawsze drażniła, innych wprowadzała w zachwyt. Zastrzegam sobie prawo do wyjaśnienia celu przeprowadzonej przeze mnie lekcji tym, którzy próbują odnaleźć w niej drugie dno – wprowadzenie uczniów w maliny groteski i nieświadome zakosztowanie smaku łamania „prawa” bez celu przez „nową ustawę”. Jest zgoła inaczej...

Dzieci to najlepsi nauczyciele! Jeśli przypomnimy sobie o tym, że kiedyś nimi byliśmy to dopiero początek sukcesu, również w kwestii czytelnictwa.

---

Jerzy Kumiega

## A MOŻE „KLUB PRZYJACIÓŁ MISIA”...

Tak jak Guliwer, człowiek w okresie swojego życia raz jest liliputem w świecie dorosłych, a innym razem olbrzymem wśród maluczkich. Za każdym razem inaczej patrzy na świat, inny też ma pogląd na zabawę czy pracę. Jeżeli przyjmiemy, że zabawa jest bardzo ważnym aspektem działania dziecka, to narzędzia do niej użyte, czyli zabawki, też muszą mieć pierwszorzędne znaczenie i być odpowiednio dobrane.

Współczesne dzieci mają do dyspozycji taką gamę zabawek, że mnie, dorosłemu trudno się w ich świecie odnaleźć. A wydawać by się mogło, że powinienem mieć wpływ na program zabaw dzieci powierzonych mej opiece. Dlatego staram się zgłębiać tajniki komputerowych gier, do których nie mam cierpliwości i wspólnie z dziećmi dzierżę w dłoni dżojstik. Czasem też, chociaż niechętnie, zachwycę się nową wersją lalki Barbie.

Moją pierwszą i ukochaną zabawką, niestety nie przestrzenną, był Miś Uszatek, stworzony przez panów Janczarskiego i Rychlickiego. Tak jak Jacek i Zosia, dziecięcy bohaterowie książki, pragnąłem go mieć i miałem, choć tylko w wyobraźni. I to ten właśnie Miś zawładnął moim sercem, a dopiero parę lat później, kiedy samodzielnie nauczyłem się czytać, odkryłem innego Misia – Kubusia Puchatka.

Niedawno wybrałem się na stoisko z zabawkami do dużego domu towarowego, próbując znaleźć ukochanego Misia Uszatka w wersji pluszowej, niestety takiej zabawki nie było. Nie pamiętam też, czy taka wersja tej zabawki istniała kiedykolwiek. A może nikt nie domyślił się, że można by zrobić jakiś biznesik na Misiu z oklapniętym uszkiem. Być może spadkobiercy Zbigniewa Rychlickiego chronią prawa autorskie wizerunku jego postaci. Wiem jedno, chciałbym, aby moje dzieci obcowały fizycznie z Misiem, z którym ja jako kilkulatek spotykałem się raz na dwa tygodnie oglądając czasopismo „Miś”, które było prawdziwym przyjacielem najmłodszych.

Z potrzeby powrotu do źródeł stworzyliśmy w naszej bibliotece (Dział Pracy z Dziećmi WiMBP we Wrocławiu) Klub Przyjaciół Misia. Pierwotnym celem, a było to jeszcze wtedy, kiedy „Miś” wydawany był przez „Naszą Księgarnię”, było propagowanie cza-



sopisma. Później chcieliśmy przeciwstawić postaci stworzonej przez spółkę Janczarski–Rychlicki – współczesnym postaciom bajkowym zaprzatającym wyobraźnię dziecka, różnym rycerzom Jedi czy obcym polskiej kultury lalkom Barbie.

Miś Uszatek i jego przyjaciele, niezwykle prostolinijni i dobrzy, to postaci, z którymi dzieci powinni się utożsamiać, a ich świat i przygody są zdecydowanie bliższe światu dziecka. Świat Barbie i Kena to przecież świat ludzi dorosłych, przed którymi powinniśmy dzieci raczej chronić.

Na pierwsze spotkanie do Klubu zaprosiliśmy dzieci wraz z rodzicami oraz ich ulubione zabawki. Jakież było nasze rozczarowanie, kiedy wśród tych zabawek nie było żadnego Misia. Rzecz działa się w 1991 roku. Przyniesiona została do biblioteki przez dzieci cała gama modnych wtedy samochodów – resoraków (głównie obiekty chłopięcych marzeń), przybyły lalki Barbie i ich różnorodne mutacje, ale Misia nie było. Były pluszowe potworki i iskrzące roboty, ale Miś nie był niczym ulubieńcem.

Na wszelki wypadek przygotowaliśmy zabawkę, Misia – sympatycznego pluszaka, który stał się patronem naszego klubu. Miś nie od razu zjawiał się w bibliotece, był starannie zapakowany do wielkiego ozdobnego pudełka, w którym było kilka niewielkich otworów, w sam raz na dziecięcą dłoń, poprzez które można było go dotknąć. Niestety nikt nie odgadł, jaka to zabawka schowana jest w pudełku. Po uchyleniu tajemnicy dzieci ucieszyły się jednak z tego, że ta właśnie zabawka będzie nam towarzyszyła tego wieczoru w bibliotece. Szybko stał się on prawdziwą gwiazdą i każde dziecko chciało go dotknąć, przytulić, potrzymać choć przez chwilę, wziąć na kolana.

Każde z opowiadań zawartych w książce Janczarskiego może jeszcze dziś posłu-

żyć za osnowę fabularyzowanej zabawy. Zacząć można jednak od zapoznania dzieci z czasopiśmie dla nich przeznaczonym. Tadeusz Kubiak napisał wiersz o tym, że „Misia” czyta nawet Miś:

*Miś jest bardzo mądry,  
Miś jest bardzo grzeczny.  
Ten miś lubi czytać  
Wesołe książeczki.  
Lubi też oglądać  
Przed telewizorem,  
Jak szaleje Bolek  
I jak hasa Lolek.  
Miś ten także czyta  
„Misia” nie od dzisiaj.  
Właśnie na spacerze  
W kiosku kupił „Misia”.*

Ten prosty wiersz, którego dzieci szybko nauczą się na pamięć można by uczynić mottem każdych zajęć.

Na kolejnych spotkaniach warto przedstawiać jeszcze inne postaci literackie misiów, jak np. tego, którego wymyśliła Maria Kownacka, a który wiernie towarzyszy Plastusiovi. Znakomitym tekstem do nawiązania rozmowy o przygodach tego misia jest wierszowana opowieść pt. *Wielka wyprawa do lasu*.

Ponieważ Miś Uszatek ma swoją wspańiałą wersję w postaci filmu animowanego nie zaszkodzi wykorzystać również jego nagrania na wideo. A dobranockowa piosenka z filmu może być stałym elementem pożegnania dzieci, które przyszły do Klubu. Można wykorzystać także ładną „serenadę misia” umieszczoną na płycie z bajką muzyczną Jerzego Dąbrowskiego „Miś świata”.

Naszym bibliotecznym spotkaniom towarzyszyły odznaki klubowe.

11 lat później, kiedy praktycznie klub już nie istniał, próbowaliśmy go reaktywować, ogłaszając konkurs plastyczny i lite-

racki związany z Misiem Uszatkiem. Jego pomysłodawcą była koleżanka z Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu – Ewa Pietraszek. Tematem konkursu były portrety Misia lub jego przyjaciół oraz „Ciąg dalszy przygód Misia Uszatka – książka według twojego pomysłu”. Główną nagrodą był wyjazd do Muzeum Kinematografii w Łodzi. Celem tej wycieczki było zapoznanie dzieci z tym, jak powstawała adaptacja filmowa książki Czesława Janczarskiego. Niestety podczas naszego tam pobytu lalka Misia uszatka była nieobecna, akurat wypożyczono ją na jakąś wystawę.

Od paru lat nie ma już spotkań w Klubie Przyjaciół Misia, choć nowe pokolenie sześciolatek sięga po przyjaciela najmłodszych, jakim jest Miś wymyślony przez Czesława Janczarskiego. Nie ma też Uszatka w pisemku, któremu patronował przez wiele lat. „Miś”, jako czasopismo, przez kilkadziesiąt lat swego istnienia ewoluował i nie jest już tym samym czasopismem z mojego dzieciństwa. Zmieniał się jego format i wartość. Nie ma już „Misiowej encyklopedii” i „Rodziny Misiaków”. Brakuje też kar-

tonowej wkładki z częściami zabawek do sklejenia. Nie ma też stron numerowanych misiami. Chociaż w ostatnich numerach powrócił na winiętę pisma miś Zbigniewa Rychlickiego. Znamieniem czasu jest to, że „Miś” ma swoją stronę internetową i można porozumiewać się z nim za pomocą poczty elektronicznej.

Dzisiaj mamy renesans misia-zabawki. Niedawno obchodziliśmy 100. rocznicę wyprodukowania pluszowego misia. Za sprawą filmów Disneya spopularyzowana została postać Kubusia Puchatka.

Mam jeszcze jedną propozycję, żeby powołać do życia dzień urodzin Misia Uszatka (np. któryś z dni lutego, kiedy w 1957 roku ukazał się pierwszy numer „Misia”). Może Pani Irena Koźmińska i Pan Piotr Rychel – obecny redaktor czasopisma podjęliby się promocji takiego dnia. Chętnie się do tego dołączę, a myślę, że i inni bibliotekarze pracujący z dziećmi także.

J. Dąbrowski: *Miś świata : bajka z piosenkami*, oprac. muz. Marek Stefankiewicz, Warszawa 1985 – 1 płyta – Tonpress SX-T 54



## MIĘDZY DZIECKIEM A KSIĄŻKĄ

Wiesława A. Sacher

### PROJEKT NAUKOWO-ARTYSTYCZNY: EUROPA – INTEGRACJA – SZTUKA

### TEMATYCZNA KONCEPCJA PRACY EDUKACYJNO-TERAPEUTYCZNEJ

Polska wchodząc do struktur europejskich znalazła się w miejscu jej należnym

przede wszystkim ze względu na wspólnotowość historyczną, cywilizacyjną i kulturową z narodami Europy. Kultura tego regionu świata bowiem opiera się na „integracji wynikającej z dominacji jednej rasy, jednej religii, jednej, wprawdzie zróżnicowanej, grupy językowej, (...) zbliżonych zasad myślenia, kanonów piękna, norm etycznych, praw zarządzania i konwencji zachowania kontrolujących emocje przez inte-





Fot. z archiwum Biblioteki Śląskiej

lekt<sup>1</sup>. W tym kontekście środowiska artystyczne i pedagogiczne mają niejako obowiązek korzystać z możliwości ponownego, pełnego osadzenia polskiej kultury w nurcie kultury krajów UE, ale także powinny przybliżać kulturę tych krajów polskiemu społeczeństwu, a szczególnie dzieciom i młodzieży, gdyż to młode osoby będą musiały usytuować swoją przyszłość w zastanej sytuacji. Należałoby więc mieć świadomość, że „wielu naszych uczniów będzie pracować w ciągu swego życia podróżując po Europie i będą potrzebowali rozwijania i uaktualniania w dalszym ciągu swej znajomości języka, kultury i obyczajów”<sup>2</sup>. Istnieje więc nie potrzeba, ale konieczność integracji na każdej płaszczyźnie życia, w każdej dziedzinie funkcjonowania ekonomicznego, społecznego i kulturowego zarówno na poziomie porozumień międzypaństwowych, jak i przy współpracy pomiędzy regionami i społecznościami poszczególnych krajów.

Możliwą drogą poznawania kultury europejskiej, a więc i muzyki, jest edukacja. W zależności od kraju, nauczanie muzyki w szkolnictwie ogólnokształcącym przebiega w bardzo różny sposób. Począwszy od sytuacji, gdy przedmiot „muzyka” nie jest

obligatoryjny w siatkach godzin szkół podstawowych (we Włoszech, Francji i Anglii)<sup>3</sup>, skończywszy na dobrze opracowanej i spójnej koncepcji powszechnego kształcenia muzycznego<sup>4</sup> w naszym kraju, której z wielu przyczyn w pełni nie wdrożono do praktyki pedagogicznej, pomimo że muzyka była przedmiotem obowiązkowym w szkole podstawowej.

Ogólne spojrzenie na problem sugeruje zastrzeżenia co do skuteczności owego kształcenia, ponieważ poziom kultury muzycznej, zarówno w naszym kraju, jak i w wielu innych, pozostawia wiele do życzenia. Świadczy o tym chociażby fakt dominacji w upodobaniach i zainteresowaniach dzieci, młodzieży i osób dorosłych muzyki rozrywkowej i to często o niskim poziomie, której promowanie przez media nie ma wymiaru edukacyjnego, lecz służy wyłącznie celom komercyjnym.

Ale edukacja nie odbywa się tylko poprzez formalne kształcenie w szkole. Płaszczyzną najbardziej nośną dla procesów integrowania jest kultura we wszystkich jej przejawach, choć w obecnych czasach akcent w jej stawianiu się oraz jej poznawaniu przypada na komunikowanie się za pomocą mediów. One kreują naszą wiedzę i poglądy na jakość wytworów artystycznych, one dostarczają nam bieżących informacji o tym, co jest wartościowe w zakresie sztuki, one wreszcie przyczyniają się do kształtowania naszych gustów i nawyków obejmujących kontakty z kulturą. Uwzględniając ten fakt można byłoby powierzyć zakres edukacji kulturalnej mediom, oczekując pozytywnych rezultatów

w postaci podnoszenia się poziomu kultury społeczeństw, jednocześnie zacieśniania się procesów integracyjnych na tej płaszczyźnie. Jednak – jak wykazują badania<sup>5</sup> – media nie spełniają tego zadania, a ich oddziaływanie przyczynia się do unifikacji treści kultury, zacierającej naturalne, wartościowe różnice pomiędzy regionami, a także powoduje szkodliwe społeczne skutki, tym bardziej że czas emisji programów o wysokiej wartości stale jest ograniczany. Radio więc i telewizja utraciły swój pierwotny charakter, polegający na wprowadzaniu słuchaczy i widzów do świata kultury i tym samym na bezpośrednim realizowaniu edukacji kulturalnej, rozumianej jako udostępnianie kultury wysokiej według wyraźnego kanonu<sup>6</sup>. Jeśli uwzględnimy zakres kultury muzycznej, sytuacja jawi się nam jeszcze bardziej niepokojąco, ponieważ większość prezentowanych produkcji dotyczących muzyki to tzw. przeboje muzyki młodzieżowej, które bardzo rzadko spełniają podstawowe kryteria dzieł sztuki, często są pospolite, niekiedy nawet zarówno w warstwie tekstowej jak i muzycznej noszą znamiona agresji. Ta więc droga kształcenia kulturowego i integracji kulturalnej okazuje się niewystarczająca, ponieważ aby korzystać z tych najbardziej wartościowych propozycji, trzeba nauczyć się nie tylko dobrego smaku, ale nauczyć się umiejętności dokonywania wyboru. Wychodząc naprzeciw tej potrzebie, dzięki zaangażowaniu i pasji wielu osób powstają i są realizowane koncepcje, których istnienie jest próbą wypełniania luk powstałych w niedoskonałych i zaniedbywanych obszarach edukacji kulturalnej zarówno w placówkach oświatowych, jak i w mediach. Działania te mają charakter upowszechnieniowy i charakteryzując się spójną koncepcją, mogą wносить do świa-

domości dzieci i młodzieży orientację w kulturze muzycznej Europy, z jej zbieżnościami oraz różnicami, z jej cechami charakterystycznymi dla poszczególnych narodów, ale też podobieństwami dowodzącymi wspólnych korzeni. Owa świadomość warunkuje przecież kształtowanie się postaw akceptacji wobec wspólnotowego dorobku w tym zakresie, warunkuje także odnoszenie się z szacunkiem dla oczywistych, wartościowych, bo wnoszących specyficzne treści i formy, różnic.

Jedną z takich prób jest **Projekt naukowo-artystyczny: Europa – integracja – sztuka. Tematyczna koncepcja pracy edukacyjno-terapeutycznej**, zorganizowany i realizowany przez Zakład Arteterapii Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Śląskiego, Akademię Muzyczną w Katowicach oraz Bibliotekę Śląską.

Źródłem wszystkich działań zespołu osób pracujących w ramach tego projektu, uroczyste zainaugurowanego 8 września 2004 r. jest muzyka krajów Unii Europejskiej. Prezentowana podczas dziesięciu comiesięcznych koncertów przez wykładowców i studentów katowickiej Akademii Muzycznej na scenie sali *Parnassos* Biblioteki Śląskiej dla dziecięcej i młodzieżowej publiczności z różnych szkół województwa śląskiego, jest dobrana repertuarowo zarówno do tematyki prezentowanych krajów, jak i ogółu zagadnień dotyczących elementów samej muzyki, jej struktur formalnych i strony wyrazowej. Szczególnym akcentem owych koncertów jest udział w nich zespołów artystycznych osób z obniżoną sprawnością psychoruchową. Fakt ten odkrywa szanse na integrowanie środowisk naukowych i artystycznych z grupami osób niepełnosprawnych, jednocześnie dowodząc, że niepełnosprawność nie przekreśla możliwości w działalności artystycznej. Muzy-

ka więc stała się podstawą dla omawianej tu koncepcji zarówno w sensie:

- symbolicznym (w rozumieniu S. Lan-ger, „nie będąc przyczyną uczuć, ani terapią na nie, ale ich logiczną ekspresją”<sup>7</sup>);
- edukacyjnym (poznawanie muzyki i kultury narodów Europy);
- integracyjnym (integracja środowisk artystycznego i naukowego oraz integracja słuchaczy: dzieci i młodzieży szkół ogólnokształcących i szkół specjalnych);
- społecznym (są to bowiem działania ukierunkowane na uspołecznianie uczestniczących w tym projekcie uczniów, nauczycieli, artystów i badaczy);
- terapeutycznym (dla jednej, stale uczęszczającej na koncerty grupy dzieci o specjalnych potrzebach edukacyjnych, poddanej działaniom edukacyjno-terapeutycznym w ich własnej placówce w ramach zajęć muzycznych, rytmicznych, plastycznych i terapeutycznych).

W sumie odbędzie się dziesięć koncertów muzycznych dla ponad tysiąca dwustu słuchaczy, oraz trzydzieści warsztatów artystycznych dla dzieci o specjalnych potrzebach edukacyjnych.

Realizacja tej koncepcji ma więc na celu poszerzenie wiedzy o kulturze muzycznej krajów europejskich uczestniczących w niej dzieci i młodzieży, a poprzez pozytywne przeżycia emocjonalne i wrażenia estetyczne doświadczane w kontakcie z muzyką żywą ukształtowanie pozytywnych nastawień do inności i różnorodności tej kul-

tury i narodów ją tworzących, „dziecko w kontakcie z muzyką bowiem rzadko bywa obojętne”<sup>8</sup>. Koncepcja ta stanowi także – jak już wspomniałam – możliwość prowadzenia działań arteterapeutycznych. Szczegółowe cele tych zajęć dla każdej formy uczestnictwa w projekcie (wysłuchanie muzyki na koncercie z komentarzem o kulturze muzycznej krajów europejskich, nabywanie wiedzy o muzyce artystycznej, granie na instrumentach, próby twórczości, ruch z muzyką – rytmika, aktywność plastyczna inspirowana muzyką) są inne i wynikają ze specyfiki poszczególnych zajęć.

W ramach realizacji tego projektu prowadzone są badania naukowe dotyczące skuteczności oddziaływań arteterapeutycznych wobec dzieci o obniżonej sprawności psychoruchowej, badania postaw artystów muzyków wobec koncertowania dla dziecięcej publiczności z uwzględnieniem aspektu niepełnosprawności oraz badania kształtowania i kształcenia wybranych dyspozycji umysłowych dzieci sześć- i dziewięcioletnich pod wpływem muzyki artystycznej.

Opisany tu projekt odbywa się dzięki zaangażowaniu i społecznej pracy wielu osób, reprezentujących znaczące dla rozwoju kultury i nauki instytucje województwa



Fot. z archiwum Biblioteki Śląskiej

śląskiego. Skupił autorytety życia społecznego, artystycznego i naukowego. Jest jednym z niewielu przypadków tak szeroko zakrojonej współpracy Akademii Muzycznej, Biblioteki Śląskiej i Uniwersytetu Śląskiego. Wymaga to szczególnego podkreślenia, ponieważ owe współdziałania skierowane są na potrzeby dzieci i młodzieży szkół ogólnokształcących oraz dzieci o obniżonej sprawności psychoruchowej. Poparcie dla tych działań w formie honorowego patronatu ze strony Rektorów wymienionych uczelni, **Prof. Eugeniusza Knapika, Prof. dr. hab. Janusza Janeczka** oraz Dyrektora Biblioteki Śląskiej **Prof. zw. dr. hab. Jana Malickiego** jest zaszczytem dla wszystkich zainteresowanych oraz potwierdzeniem wartości tych działań.

Pomysł projektu powstał w Zakładzie Arteterapii, (UŚ, Wydział Pedagogiki i Psychologii) kierowanym przez **Prof. UŚ Mirosławę Knapik**, która obok **Prof. zw. dr. hab. Jana Malickiego i Prof. AM Zygmunta Tlatlika**, jest współorganizatorem projektu, opracowuje i prowadzi koncerty. **Prof. AM Zygmunt Tlatlik**, Dziekan Wydziału Wokalno-Instrumentalnego AM koordynuje działania muzyczne, zajęcia warsztatowe z dziećmi o specjalnych potrzebach edukacyjnych prowadzą: rytmiczne – **mgr Aleksandra Maciejczyk**<sup>9</sup>, muzyczne – **dr Wiesława A. Sacher**, plastyczne – **dr Anna Stawiarska**<sup>10</sup>, terapeutyczne, po uprzedniej diagnozie psychopedagogicznej – **dr Grażyna Szafranec**.

Współpraca artystów i naukowców służy integracji wymienionych środowisk oraz wprowadzaniu dzieci do integracji kulturowej z krajami Europy, spełniając jednocześnie powinność społeczną wobec problemu niepełnosprawności, gdyż „niepełnosprawność wynika z interakcji pomiędzy uszkodzeniem a społeczeństwem, tworzą-

cym bariery wobec integracji i właściwego rozumienia problemów tych osób. Do zadań społeczeństwa należy eliminowanie, zmniejszanie lub kompensowanie tych barier, aby każdej jednostce umożliwić korzystanie z dóbr publicznych jednocześnie respektując jej prawa i przywileje”<sup>11</sup>.

<sup>1</sup> A. Czekanowska: *Dziedzictwo europejskie a polska kultura muzyczna w dobie przemian*, [w:] *Dziedzictwo europejskie a polska kultura muzyczna w dobie przemian*, red. A. Czekanowska, Kraków 1996, s. 13.

<sup>2</sup> R. Reeve: *Czy istnieje „pedagogika europejska” w wychowaniu muzycznym?*, „Kwartalnik Polskiej Sekcji ISME” nr 3–4, 1998, s. 44.

<sup>3</sup> A. Zemła: *Muzyka w systemach edukacji powszechnej w wybranych krajach Europy. Materiały z badań porównawczych*, AMFC, Instytut Pedagogiki Muzycznej, Warszawa 1991. Por. także: H. Pogorzelski: *Wychowanie muzyczne w niższych klasach szkoły podstawowej w Polsce i w wybranych krajach Europy*, [w:] *Edukacja estetyczna w perspektywie przemian szkoły współczesnej*, red. A. Białkowski, Lublin 1997.

<sup>4</sup> M. Przychodzińska: *Polskie koncepcje powszechnego wychowania muzycznego. Tradycje – współczesność*, Warszawa 1987.

<sup>5</sup> J. Condry, K. Popper, M. Król, za: K. Olbrycht: *Edukacja kulturalna wobec wpływów środków masowego przekazu*, [w:] *Edukacja kulturalna w życiu człowieka*, red. D. Jankowski, Kalisz 1999, s. 58.

<sup>6</sup> K. Olbrycht: *Edukacja kulturalna wobec wpływów...*, s. 59.

<sup>7</sup> S. Langer, za: K. Guczalski: *Znaczenie muzyki, znaczenia w muzyce*, Kraków 2002, s. 75.

<sup>8</sup> W. A. Sacher: *Ekspresja muzyczna dziecka w szkole ogólnokształcącej*, „Wychowanie muzyczne w szkole” nr 3, 2003, s. 124.

<sup>9</sup> Nauczyciel Zespołu Szkół Muzycznych w Katowicach.

<sup>10</sup> Pracownik naukowo-dydaktyczny WSP w Częstochowie.

<sup>11</sup> G. Szafranec: *Integracja i niepełnosprawność – implikacje dla praktyki edukacyjnej*, [w:] *Kultura a integracja – sztuka wobec niepełnosprawności*, red. G. Szafranec, Katowice 2004, s. 26.



## MIŚ – PRZYJACIEL WSZYSTKICH DZIECI

Hucznie obchodzone w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Katowicach ubiegłoroczny Światowy Dzień Pluszowego Misia.

Były to liczne zajęcia i zabawy literackie pod różnymi hasłami: *Internetowe Misie-Patysie, Od Puchatka do Uszatka, Nasi pluszowi przyjaciele, Misie lubią dzieci, Z Misiem weselej itp.*, ale najbardziej udane były trzy.

„**Mój przyjaciel Miś**” – impreza integracyjna w Samodzielnym Ośrodku Rehabilitacyjno-Oświatowym dla Dzieci Niepełnosprawnych zgromadziła oprócz pensjonariuszy Ośrodka, młodych czytelników Filii 25 oraz przedszkolaków. Inscenizacja przygód Misia Uszatka w wykonaniu dzieci niepełnosprawnych i zdrowych bardzo podołała się publiczności.

Dzieci przedstawiały swoich pluszowych ulubieńców, śpiewały mrużanki i piosenki.

Wspólnie układały blisko dwumetrową postać niedźwiadka z kartonu. Prezentacji książek i czasopisma „Miś” towarzyszyły zgadywanki nagradzane m.in. soczkami „Kubuś”.

Górnośląskie Centrum Zdrowia Dziecka i Matki na kilka godzin stało się zaczerpniętą krainą misiów, do której każde dziecko dostało specjalny bilecik wstępu.



Fot. z archiwum autorki



Fot. z archiwum autorki

Bawiono się świetnie rozwiązując *Zagadki z misiowej szufladki*, słuchając bajek bądź uczestnicząc w konkursowej degustacji miodu. Dzieci leżące w łóżkach bibliotekarki odwiedzały osobiście.

Chwile wzruszenia przeżyły przy łóżku ciężko chorego nastolatka, któremu tak spodobał się duży, pluszowy miś towarzyszący im podczas imprezy, że mu go podarowały. Zresztą większość małych pacjentów została obdarowana sympatycznymi pluszakami (uzbierano je wcześniej wśród czytelników – głównie studentów – Filii 18).

Podczas poznawania barwnych przygód Misia Paddingtona w Filii 14 przedszkolaki wyobrażały sobie, że podróżują z nim z Peru do Wielkiej Brytanii. W tej zabawie wykorzystano wiele rekwizytów np. walizkę, flagę, słoik z marmoladą, atlas świata dla małych dzieci oraz napisy: „zaopiekujcie się tym misiem”, „taxi”, „Dworzec kolejowy Paddington”, które pomogły małym podróżnikom w lepszym zrozumieniu treści książki.

We wszystkich imprezach uczestniczono z wielką radością, bo okazało się, że mimo upływu lat pluszowy miś pozostaje nadal ulubioną dziecięcą przytulanką. To właśnie misie, często mocno sfatygowane, towarzyszą dzieciom od najmłodszych lat, ich obecność uspokaja dzieci, a bajki i książki, których są bohaterami, wprowadzają w świat literatury.

## **PODRÓŻ DO AFRYKI Z DOKTOREM DOLITTLE**

### **Zabawa literacka na podstawie książki Hugo Loftinga**

W scenariuszach literackich, opartych o pedagogikę zabawy, często przewija się motyw podróży. Im bardziej egzotyczna jest to wyprawa, tym lepiej się bawią uczestnicy. Poniższy scenariusz jest oparty o lekturę znanego, choć nie tak popularnego jak niegdyś, cyklu o wiejskim lekarzu z małego angielskiego miasteczka Puddleby nad rzeką Marsh. Książka nadal jest obecna na półkach bibliotek, co daje możliwość przygotowania merytorycznego uczestników, choć z doświadczenia wiem, że nawet bez znajomości tekstu uczestnicy świetnie się bawią. Impreza jest przewidziana dla grupy ok. 25–30 osób, co mniej więcej odpowiada klasie szkolnej; sprawdza się też w grupie mieszanej, tzn. dorośli i dzieci w wieku 6–10 lat.

Zaczynamy od wykonania wizytówek, wydzierając z karteczki formatu ok. 6 × 6 cm kontur Afryki i rysując na nim swój nastrój według zamieszczonego wzoru. Kolor kartek nie ma znaczenia, nie będą one bowiem służyły do podziału uczestników na grupy. Nie jest też konieczne wpisywanie imienia, gdyż, zwłaszcza w przypadku zaproszonej klasy, dzieci i tak się znają. Ważne jest, aby nie używać nożyczek; w grupie może to być niebezpieczne, a i tak nie uda nam się zgromadzić 30 sztuk. Własne palce są niezawodne, każda wizytówka jest inna, a dzieci pochłonięte pracą łatwiej opanują tremę.

Po przyczepieniu wizytówek do ubrania za pomocą taśmy lakierniczej następu-

ją powitania, inspirowane treścią książki i nie tylko. Tak więc witam kolejno:

- wesółych,
- lubiących zwierzęta,
- podróżników,
- odważnych itp.

Spróbujemy teraz przedyskutować, jak można dostać się do Afryki. Dzieci mają mnóstwo pomysłów, od helikoptera do motocykla. My proponujemy podróż na piechotę! W tym celu stajemy w dużym kręgu, a następnie wypowiadamy magiczne hasła:

- mieszkańcy Afryki najchętniej grają na tam-tamach,
- wielką rzeką Afryki jest Amazonka,
- kobieta, która prowadzi dom doktora jest jego żoną,
- doktor zapisał koniowi okulary i wiele innych.

Osoby, które uważają dane zdanie za prawdziwe, robią mały krok do przodu. Istotne jest, aby nie było to tylko szkolne odpytywanie z lektury (chyba, że wyraźnie zażąda tego nauczyciel!), ale dawały szansę każdemu, nawet wiernemu telewidzowi. Pytań powinno być tyle, żeby grupa mogła podejść jak najbliżej jeden do drugiego. Wtedy można powiedzieć „Witamy na Czarnym Łądzie!”, uściśnąć sobie dłonie i rozwinąć wśród uczestników kolorową chustkę, znaną z wielu zabaw.

Nawiązując do jej kolorów, można mówić o pięknych kolorowych kwiatach, o egzotycznych ptakach. Tak oto znaleźliśmy się w królestwie Jolliginki, gdzie niegdyś trafił doktor Dolittle. Jak pamiętamy z książki, mieszkańcy tego królestwa niechętnie go przyjęli, ba, został nawet uwięziony! My teraz ich nie widzimy, gdyż, nieufni wobec przybyszów, skryli się przed naszymi oczami. Jak zaskarbić sobie ich przyjaźń, jak zdobyć zaufanie? Proponujemy najpierw

przedstawić się, mówiąc najpierw cicho, potem głośniejsze, wesole, z nadzieją, zaczepnie i na wiele innych sposobów swoje imię. Po tej prezentacji tubylcy zapraszają nas do gorącego, egzotycznego tańca. W tym momencie należy zwinąć chustę, która będzie jeszcze potrzebna, aby uczestnicy podczas tańca nie zaplątali się w nią. Podkładem może tu być melodia „Break mixer” z kasety „Tańce dla grupy” (Wydawnictwo KLANZA) lub inna, dowolna rytmiczna muzyka. Będzie nam też potrzebna duża, plastikowa lub wykonana z gąbki kostka do gier. Podczas tańca, gdy melodia się zatrzyma, uczestnicy stają w grupach według wskazań kostki, stąd nazwa „taniec-dobieraniec”. Lepiej jest „sterować” ręcznie punktacją, niż rzucać kostką, gdyż mogą nam wyjść trzy „trójki”, ale ani jedna „szóstka”. Poszczególne grupy mają wykonać zadania, związane z treścią książki, np.:

1. Pokaż, jak aligator kłapie paszczą (jak Tu-tu pohukuje, jak Jip węszy, jak Książę Bumpo wdycha);
2. Pokażcie, jak wygląda dwugłowiec;
3. Pokażcie, jak trzy małe myszki chowają się w fortepianie;
4. Na powitanie doktora gra kwartet orkiestrowy: uczestnicy animują grę na różnych instrumentach;
5. Pokaż, jak piraci Ben-Alego z przerażeniem widzą, że okręt tonie (lub jak żołnierze króla Jolliginki idą aresztować doktora);
6. Pokażcie, jak małpy robią most dla doktora.

Po tym szalonym, powitalnym tańcu pora na chwilę intelektualnej roz-

rywki. Rozwiążemy teraz krzyżówkę, której hasła, podobnie jak cała impreza, nawiązują do wspomnianego tekstu literackiego. Oto jej treść:

1. Napój, pijany szczególnie w Anglii, oczywiście doktora (na gorąco);
2. Nazwa miejscowości, gdzie on mieszka;
3. Imię prosięcia;
4. Inaczej dolegliwość;
5. Imię papugi;
6. Nazwa teatru, założonego przez doktora, gdzie występowała kanarzyca Pipinella;
7. Kontynent, na który przybył doktor;
8. Angielskie określenie herbaty;
9. Zawód doktora;
10. Nazwa królestwa, w którym zachorowały małpy.

Litery, zaznaczone w środkowym polu, tworzą imię i nazwisko autora. Tu warto przeprowadzić krótką pogadankę o tym, jak powstała książka i jakie były jej losy. Cenne wskazówki może tu dać leksykon *Bohaterowie naszych książek* Barbary Tylickiej („Literatura” 1999). Pogadanka nie powinna trwać długo, a czas jej trwania zależy od grupy, dla której jest prowadzona. Koniecznie powinna jej towarzyszyć prezen-



Odlot balonem z podróży z dr. Dolittle. Fot. z archiwum autorki

tacja książek, z podkreśleniem, jak często są one wznawiane.

Kolorowa chusta, która podczas tańca-dobierańca była zwinięta, teraz z powrotem zostaje rozpostarta, tworząc taflę jeziora. W jeziorze żyje straszliwy rekin, a doktor Dolittle i jego towarzysze muszą się przeprowić na drugi brzeg. Podczas tej zabawy jedno dziecko wchodzi pod chustę i LEKKO dotyka ręką wybranego uczestnika. Dziecko „ukąszone” przez rekina samo staje się nim i teraz w jeziorze pływają dwa drapieżniki. Zabawę trzeba skończyć, ewentualnie rozpocząć drugą turę, gdy pod chustą, która cały czas faluje, jest stado 5–6 sztuk. Jest to najbardziej emocjonująca część zabawy, łatwo wymykająca się spod kontroli.

Chwile spokoju i wyciszenia zapewni nam kolejna część spotkania, gdy po powrocie do ojczyzny zaczniemy otrzymywać paczki z Afryki, od wdzięcznych i przyjaznych mieszkańców. W tej części scenariusza potrzebna nam będzie paczka, dająca się łatwo otwierać i zamykać; może to być pudełko od butów, ozdobione „afrykańskimi” emblematami. Kolejne osoby (najlepiej, aby prowadzący rozpoczął) otwierają pudełko, wyjmują niewidzialną rzecz, po-

kazują w formie pantomimy, co otrzymali, a pozostali zgadują. Zabawę trzeba prowadzić siedząc w kręgu, aby wszyscy widzieli. Jest to wspaniałe ćwiczenie wyobraźni i zawsze sprawia dzieciom dużo radości.

Na zakończenie zabawy uczestnicy uzupełniają plakat z napisem „Zostaw swój ślad w królestwie Jolliginki”. Plakat wykonany jest z 1–2 arkuszy szarego papieru, na którym namalowano farbami palmy i ozdobiono wycinankami egzotycznych zwierząt (można tu wykorzystać stare egzemplarze „National Geographic”). Ślady, pozostawione przez dzieci są różne: serduszek, podpis, odrysowana rączka itp. Plakat może zostać jako pamiątka w bibliotece, można go też ofiarować gościom, aby ozdobili sobie swoją klasę.

Symboliczny powrót z Afryki można przeprowadzić na dworze, jeśli pozwalają na to warunki. Będzie to odlot balonem, którego funkcje przejmie oczywiście nasza chusta. Wszyscy stają dookoła, trzymając się uchwytów; najpierw balon trzeba napompować, wykonując rytmiczne ruchy do góry i na dół, licząc do 10. Po ostatnim poderwaniu chusty wszyscy jednocześnie puszczają uchwyt, co sprawia, że chusta, niczym balon, unosi się w powietrze.



---

## ABSTRACT

While preparing the last issue of „Guliwer” in the year 2004, we had a purpose to arouse in our readers feelings associated with the winter season. This is because we devoted the issue mostly to the motif of a bear in children’s literature. Here in Poland we think of a bear not only as a favourite kids’ toy – a teddy bear, but also associate it with falling into a deep winter sleep. The whole section „Embedded in Culture” has been dedicated to bears. We included interesting essays by young authors (Ewelina Radion, Iwona Kosmowska, Bogna Skrzypczak-Walkowiak, Jacek Tomaszewski) about bears as common literary characters – well known Winnie the Pooh (Kubuś Puchatek) and Paddington Bear and less known in Poland but very popular in Finland Dippy Bear (Pluskatek).

With the current issue of „Guliwer” we are finishing a year long cycle „Good Meetings” – a specific guide for those, who organize meetings with writers, containing good practices and tips how to make a successful meeting. The section contains an interview with Elżbieta Wasiuczyńska-Łątkowska, a talented book illustrator, who were questioned by Katarzyna Kotowska – well known writer cooperating with „Guliwer”.

The issue also features essays regarding vampires (by Bogna Skrzypczak-Walkowiak), witches (by Zofia Beszczyńska) and dragons (by Agnieszka Dziurawiec). These essays came into the section „Crossing a Fairy-Tale”, particularly favoured by our readers.

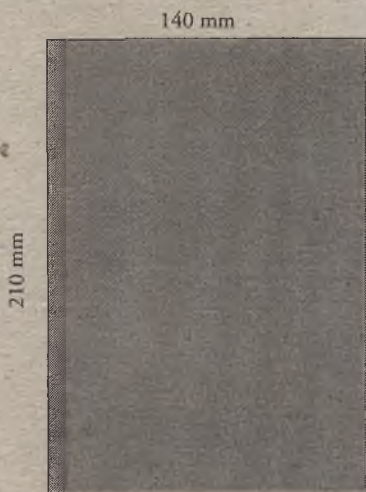
The current issue includes an interview with Rukhsana Khan – a Canadian children’s book author of Pakhistani origin – conducted by Maria Kulik. Maria Kulik, being a member of the Polish Section of IBBY (International Board on Books for Young People), wrote about her impressions of the IBBY Congress held in Africa, and also proposed an interesting literary play for children, based on the book *Dr. Dolittle*.

Traditionally „Guliwer” informs the readers about children’s books that have recently appeared on the Polish publishing market. It is worth to underline, that reviews of the new publications which were featured in „Guliwer” within the whole year 2004 were written not only by professionals, but also by children – the books’ readers. The current issue follows the same principle, containing reflections and impressions written by children from the elementary school in Radziejowoy about the book *Bon czy ton* by Grzegorz Kasdepke and children from Tychy about the book *Ty bald and the Prophecy from the Ancestors’ Well* (*Ty bald i przepowiednia studni praprzodków*) by Barbåra Wicher.

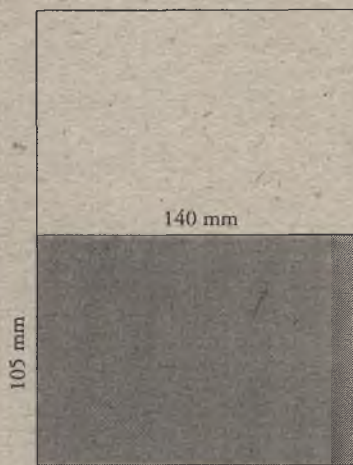
Transl. Agnieszka Koszowska



# Cennik reklam do kwartalnika „Guliwer”



900 PLN + VAT



450 PLN + VAT

Wymiary modułu na spad. Reklamy z powierzonych materiałów (gotowe filmy, pliki ps, eps, prn, tif, jpg, bmp).

*„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe*

*al. W. Korfańskiego 51, 40-161 Katowice*

*tel. biuro (032) 25-80-756, fax 25-83-229, dział handlowy 25-85-870*

*e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl*

*http://www.slaskwn.com.pl*

*kontakt: Edyta Czerny +48-501-31-77-70*

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2005  
przyjmuje „Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe  
al. W. Korfańskiego 51, 40-161 Katowice  
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl  
tel. (32) 258 58 70  
fax (32) 258 32 29

**Cena prenumeraty: 60 zł za rok**

**Konto: Bank Śląski SA w Katowicach  
O/Katowice nr 29105012141000000701424046**

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:  
„Prenumerata *Guliwera* na rok 2005”

\* \* \*

nowy adres redakcji:

**Biblioteka Śląska  
Redakcja „Guliwera”  
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice  
tel. (32) 20 83 875; (32) 20 83 700**